

# CAMILLA LÄCKBERG



**& IDZIESZ DO WIĘZIENIA  
KOBIECY BEZ LITOŚCI**  
opowiadania

CZARNA OWCA

# CAMILLA LÄCKBERG

& IDZIESZ DO WIĘZIENIA  
KOBIECY BEZ LITOŚCI

PRZEŁOŻYLI

Robert Kędzierski i Inga Sawicka

WYDAWNICTWO

CZARNA OWCA



# Spis treści

[Okładka](#)

[Strona tytułowa](#)

[Spis treści](#)

[Strona redakcyjna](#)

[Idziesz do więzienia](#)

[Część I](#)

[1.](#)

[2.](#)

[3.](#)

[4.](#)

[Część II](#)

[5.](#)

[6.](#)

[7.](#)

[8.](#)

[Część III](#)

[9.](#)

[10.](#)

[11.](#)

[12.](#)

[Część IV](#)

[13.](#)

[Kobiety bez litości](#)

[Część I](#)

1.

2.

3.

4.

5.

6.

7.

8.

9.

10.

11.

12.

13.

14.

15.

16.

17.

18.

19.

20.

21.

22.

23.

24.

25.

26.

CZĘŚĆ II

27.

28.

29.

30.

31.

32.

33.

34.

35.

36.

37.

38.

39.

40.

41.

42.

43.

44.

45.

46.

47.

48.

### CZĘŚĆ III

49.

50.

51.

52.

53.

54.

55.

Epilog

Podziękowania

Przypisy końcowe

Tytuł oryginału: *Gå i fängelse; Kvinnor utan nåd*

Redakcja: Marta Stochmiałek

Projekt okładki: Paweł Panczakiewicz ART.DESIGN

Zdjęcia na okładce: © Vudhikul Ocharoen / iStock, © Aleksandr\_Gromov / iStock, © Krasnyuk / iStock

Zdjęcie autorki © Magnus Ragnvid

Korekta: Alicja Laskowska, Beata Wójcik

*Gå i fängelse* (Go to Prison)

Copyright © 2019 Camilla Läckberg

Published by arrangement with Nordin Agency AB, Sweden

All rights reserved

*Kvinnor utan nåd* (Women without Mercy)

Copyright © 2018 Camilla Läckberg

Published by arrangement with Nordin Agency AB, Sweden

All rights reserved

Copyright © for the Polish translation by Robert Kędzierski, 2021

Copyright © for the Polish translation by Inga Sawicka, 2021

Copyright © for the Polish edition by Wydawnictwo Czarna Owca, Warszawa 2021

Wszelkie prawa zastrzeżone. Niniejszy plik jest objęty ochroną prawa autorskiego i zabezpieczony znakiem wodnym (watermark).

Uzyskany dostęp upoważnia wyłącznie do prywatnego użytku.

Rozpowszechnianie całości lub fragmentu niniejszej publikacji w jakiegokolwiek postaci bez zgody właściciela praw jest zabronione.

Wydanie I

ISBN: 978-83-8143-266-5

WYDAWNICTWO  
**CZARNA OWCA**

ul. Wspólna 35/5 | DZIAŁ HANDLOWY tel.: +48 22 616 29 36, e-mail: handel@czarnaowca.pl  
00-519 Warszawa | REDAKCJA tel.: +48 22 616 29 20, e-mail: redakcja@czarnaowca.pl  
www.czarnaowca.pl | SKLEP INTERNETOWY tel.: +48 22 77 55 705, www.inverso.pl

Konwersję do wersji elektronicznej wykonano w systemie **Zecer**.





# **IDZIESZ DO WIĘZIENIA**

PRZEŁOŻYŁ  
**Robert Kędzierski**



*Dla Meji i Polly*

# Część I

# 1

Z radia płyną dźwięki *Walk Like an Egyptian*. Liv Andréasson lubi ten utwór.

Taksówkarz, od którego czuć potem i który ma małe czerwone pryszcze na karku, kołysze się w rytm muzyki. Od czasu do czasu zerka na nią we wstecznym lusterku, a ona za każdym razem odwraca wzrok.

W porządku, myśli Liv. Wybaczam ci, że śmierdzisz potem i że choć jestem ze trzydzieści lat od ciebie młodsza, oblizaleś wargi, kiedy zobaczyłeś, jak wychodzę z klatki schodowej.

Cztery lata wcześniej taksówkarz z firmy Taxi Stockholm uratował jej życie i dlatego jest jej wierna. W przeciwieństwie do swoich przyjaciół nigdy nie jeździ Uberem.

Mężczyzna znów szuka kontaktu wzrokowego.

Liv odwraca głowę, patrzy na miasto.

Za szybą przesuwa się ciemny, ośnieżony Sztokholm.

Zimowe ulice, zimowa kraina.

Ludzie na zewnątrz są ciepło ubrani, opatuleni grubymi puchowymi kurtkami, które nałożyli na eleganckie ubrania. Para ich oddechów unosi się w świetle ulicznych latarni.

*Walk Like an Egyptian* się kończy i zdyszany prezenter informuje, że niedługo zostanie tylko sześć godzin starego roku. Zaczęła się szykować po południu w kawalerce przy Valhallavägen. Tak właściwie Liv mieszka w domu z rodzicami. Kawalerkę wynajęła potajemnie przez ogłoszenie na Blocket. Ma ją od trzech miesięcy, a będzie miała jeszcze przez kolejne trzy. Właścicielka wyjechała na Bali, żeby odnaleźć siebie. Liv bywa w tym mieszkaniu tak często, jak może. Jeździ tam prosto po szkole. Okłamuje rodziców, że nocuje u przyjaciół. I że odrabia prace domowe, musi się uczyć. Choć tego lata będzie zdawać maturę.

Nigdy jej nie kusilo, żeby pokazać komuś swoją kryjówkę. Owszem, jest taka osoba, którą chciałaby tam zaprosić. Ale wie, że nigdy do tego nie dojdzie. Taksówka skręca, jedzie przez tunel i po chwili rozpościera się przed nimi Söderström. Po drugiej stronie lśnią tysiące świateł miasta. Samochód

podskakuje, gdy wjeżdżają na most Danvik. Liv sięga po torebkę, wyjmując butelkę Sprite'a z wódką i upija łyk. Grzebie w torebce. Znajduje tabletkę, która luzem leży w wewnętrznej kieszonce, i wkłada ją do ust. Tabletkę spoczywa na języku i Liv czuje znajomy gorzki smak.

– Miałaś dobry rok? – pyta ją taksówkarz.

– Taki sobie. Moja matka umarła dwa tygodnie temu.

Ostatnio to kłamstwo przychodzi jej bardzo naturalnie. Pierwszy raz skłamała na temat matki na imprezie jakiś rok temu. Nagle te słowa po prostu padły z jej ust i gdy zobaczyła, jak zszokowały chłopaka, z którym rozmawiała, pojawiło się w niej wyzwajające uczucie, niemal odurzające. W oczach Liv to było tak, jakby jej matka nie istniała. Bo gdyby nie istniała, nie mogłaby też jej zawieść.

Oczy mężczyzny się rozszerzają. Liv czuje przyjemne, rozlewające się po ciele ciepło. Wytrąciła taksówkarza z równowagi. Wygląda, jakby nie wiedział, co powiedzieć. Szuka słów, próbuje wymyślić coś pocieszającego, ale na koniec zadowala się wymamrotaniem:

– Przykro mi.

– Nie byliśmy ze sobą szczególnie blisko.

Okolica za oknami samochodu staje się coraz bardziej znajoma. To tutaj się wychowała, w Skurusundet pod Sztokholmem. Rodzina Liv przeprowadziła się tu z Örebro, kiedy dziewczyna miała cztery lata. Wielkie wille są zwrócone w stronę wąskiej cieśniny. Te najpiękniejsze mają oczywiście działki nad samą wodą. Kiedy jest się na łodzi, panoramiczne okna zmieniają się w akwaria, przez które widać życie bogatych ludzi. Liv o tym wie. Jej rodzina mieszka w jednym z takich akwariów. O tej porze po uliczkach poruszają się tylko taksówki, SUV-y, a sportowe wozy stoją zaparkowane na podjazdach albo w garażach. W większości domów światła są pogażone. Mieszkańcy Skurusundet zazwyczaj obchodzą Nowy Rok za granicą. W Chamonix, na Szeszelach, w Sankt Anton albo na Malediwach. O tej porze roku oglądanie wrzutek na Instagramie jest dla Liv jak podróż dookoła świata.

Taksówkarz zatrzymuje wóz. Liv podaje mu kartę, wstukuje PIN i w milczeniu płaci. Wysiada i poprawia krótką sukienkę.

Wieje zimny wiatr i przeszywa ją dreszcz. Jej obcasy mają jedenaście i pół centymetra i sprawiają, że jej nogi wydają się jeszcze szczuplejsze i dłuższe. Ma nadzieję, że szczuplejsze i dłuższe niż Martiny. Choć są naj-

lepszymi przyjaciółkami, wciąż we wszystkim rywalizują. Zawsze tak było, ale zawsze też mogły na siebie liczyć. Ich relacje są bardzo skomplikowane.

Przechodzi przez zamarzną kałużę na podjeździe, ślizga się i klnie. To takie typowe dla niej. Natychmiast podnosi wzrok na dom, by sprawdzić, czy nikt jej nie widział, a równocześnie chwytą się poręczy, by nie pośliznąć się na którymś z trzech stopni. Dzwoni do drzwi.

Natychmiast się otwierają.

– Wcześniej przyszedł – mówi Max ubrany w spodnie od smokingu i koszulę. Na jego szyi wisi niezawiązana muszka. Nie jest przyzwyczajona, by go widzieć w takim wydaniu. Max zwykle chodzi w skórzanej kurtce, T-shircie i przetartych džinsach. Jakoś uchodzi mu to wśród wszystkich tych swetrów i pastelowych koszul, w które ubierają się inni koledzy z klasy. – Właśnie się przebierałem – dodaje i ją przepuszcza.

Liv próbuje coś wyczytać z jego głosu. Cieszy się czy chciał jeszcze trochę pobyć sam? Z Maxem jest dziwnie. Czasem potrafi przejrzeć go na wskroś, rozumie każdą komórkę w jego ciele. A innym razem wydaje się obcy, jest tak, jakby właściwie nie mówili tym samym językiem. Chociaż znają się od dzieciństwa. Jego spojrzenie przesuwają się po jej czarnej krótkiej sukience. Ale chłopak nic nie mówi. Jego spojrzenie też nie. Tylko rejestruje.

Liv wchodzi za nim do środka. Dom jest trzypiętrowy. Jeden z największych i najbardziej luksusowych w Skuru. Parter to jedno wielkie pomieszczenie z widokiem na ciemną cieśninę, i to tutaj będą witać nowy rok. Jedną część pomieszczenia to otwarta kuchnia z olbrzymią wysepką i stołem na co najmniej dwanaście osób, w drugiej zaś stoją dwie gigantyczne sofy Svenskt Tenn obite klasyczną tkaniną projektowaną przez Josefa Franka. Jest jak ogromna sala pełna najdroższych klasycznych mebli i rodzinnych pamiątek, przy których te z Bukowskis zbladłyby z zazdrości. Pomieszczenie jest w oczywisty sposób tak urządzone, by imponowało gościom.

Ojciec Maxa pracuje w banku na ważnym, dyrektorskim stanowisku, jego matka jest gospodynią domową. Ale określenie „gospodyni domowa” wprowadza w błąd. Kobieta nie zajmuje się przecież prowadzeniem domu. Nie opiekowała się też dziećmi, kiedy były mniejsze i wszystkie wciąż mieszkały w domu. Do takich rzeczy mają służbę. Max jest najmłodszy z czworga rodzeństwa i tylko on wciąż tu mieszka.



Pod wielkim panoramicznym oknem stoi stół przyozdobiony małymi eksplozjami brokatu i złota. Nad nim na kryształowym żyrandolu wisi szarfa z napisem „Szczęśliwego Nowego Roku!”. Na marmurowej płycie kuchennej wysepki stoją cztery wiaderka z lodem, z których wystają szyjki butelek. Choć będą świętować tylko we czworo, ustawiono tu co najmniej czterdzieści kieliszków do wina i szampana.

– Jak pięknie wszystko przygotowałaś – śmieje się Liv. – Ale po co tyle kieliszków?

– Żeby nie trzeba było pić dwa razy z tego samego.

– No to jutro będzie dużo zmywania.

– Nie mój problem. – Max wzrusza ramionami.

Liv opiera się plecami o wysepkę. Przesuwa opuszkami palców po ramieniu, skóra reaguje i całe jej ciało przenika dreszcz. W pierwszej chwili myśli, że to z zimna, potem dociera do niej, że to tabletki musiały już zacząć działać.

– Wypijmy po szocie, czekając na pozostałych – mówi Max i podchodzi do przeszklonej szafki z wbudowanym oświetleniem. Wyjmuje dwa kieliszki, stawia je na marmurowej płycie obok Liv, wyciąga z wiaderka z lodem oszronioną butelkę wódki Absolut. Trochę alkoholu mu się rozlewa. Przesuwa palcem po kroplach i wsuwa go do ust. Krzywi się. Jeszcze raz przesuwa palcem po rozlanej wódce i wyciąga palec do Liv. Dziewczyna go oblizuje. Szybko. Właściwie ma ochotę troszkę dłużej trzymać go w ustach, ale nie ma śmiałości. W milczeniu unoszą kieliszki, odchylają do tyłu głowy i piją.

Oboje parszczą i odstawiają kieliszki.

– Twoi rodzice już przyszli. Starzy imprezują, jakby nie było jutra – mówi Max.

Tym razem Liv wyraźnie słyszy pogardę w jego głosie. Max pokazuje jej, żeby podeszła z nim do okna. Wskazuje na sąsiedni dom. Liv natychmiast rozpoznaje swoją matkę, jej długie rozpuszczone rude włosy opadające na plecy. Stoi i rozmawia z ojcem Maxa. Liv naliczyła osiem osób. Tam wśród nich jest mężczyzna, który cztery lata temu wbrew jej woli pozbawił ją dziewictwa. Nie widziała go od jakiegoś czasu i mimowolnie się wzdryga. Przed jej oczami na chwilę pojawia się obraz i nagle czuje na ciele lodowate zimno. Szybko zerka w stronę Maxa, żeby sprawdzić, czy coś zauważył, ale on wciąż wpatruje się uparcie w sąsiedni dom. Właściwie Liv chciałaby wskazać na tego mężczyznę i powiedzieć: „On mnie zgwał-

cił”, ale zaciska usta. Nigdy o tym nikomu nie powiedziała. I jak zareagowałby Max? Może poczułby do niej obrzydzenie. Pewnie tak.

– Możesz mi zrobić drinka? – pyta Liv i ciągnie go za rękę w stronę alkoholi.

– Czego chcesz się napić?

– Zaskocz mnie.

– Wydaje ci się, że jestem jakimś napalonym barmanem? – pyta z kamienną twarzą Max.

A potem się uśmiecha. Wrzuca do dwóch szklanek lód, wlewa do nich mnóstwo alkoholu i uzupełnia odrobiną napoju. Podaje jednego drinka Liv. Wznoszą toast. Przeplatają prawe ręce i śmieją się przy tym tak bardzo, że większość alkoholu wylewa się na podłogę i ich ubrania.

Śmieją się jeszcze bardziej.

Ale nagle Max poważnieje i się odsuwa. Liv się obraca. Martina i Anton stoją i na nich patrzą. Martina spogląda to na Maxa, to na Liv. Rozbieganim wzrokiem. Niespokojnie. Ale nie ze złością. Raczej ze zdumieniem.

Zdażyła już zdjąć kurtkę, a pod nią ma sukienkę z cekinami. Czarne buty na wysokich obcasach. Prawdopodobnie zamieściła już na Instagramie kilka zdjęć swojej kreacji. Jej blond włosy opadają jak wodospad na ramiona i na plecy. Jeśli jest zazdrosna, to tego nie pokazuje.

Anton stoi obok niej. Ma włosy zaczesane do tyłu. Jest ubrany w smoking. Lakierki wyglądają, jakby były za duże. Podchodzi do Liv, a tymczasem Max całuje Martinę. Gdy Liv ginie w objęciach ogromnego Antona pachnącego calvinem kleinem, widzi, jak Max odchyła Martinę jak na jakimś starym hollywoodzkim filmie i teatralnie ją całuje.

– Kurwa, ale będziemy się dziś fajnie bawić – mówi Martina, a potem ciągnie za sobą Liv do łazienki. Bez żadnego zażenowania podciąga sukienkę, zsuwa do kolan czarne koronkowe majtki i siada na muszli. Liv opiera się plecami o jedną z dwóch umywalk.

Martina to jej najlepsza przyjaciółka i Liv ją kocha. Chociaż nie widują się już po szkole, odkąd Liv wynajmuje to mieszkanie w Gärdet. Właściwie powinna powiedzieć o tym Martinie. Ale chciała mieć coś, co będzie należeć tylko do niej. Miejsce, gdzie będzie mogła pobyć sama. I nie jest pewna, czy Martina by to zrozumiała. Ani czy potrafiłaby dochować tajemnicy.

Martina coś papla. Liv słyszy, ale nie słucha. Ktoś puka do drzwi.

Głos Maxa.

– To ja.

– Poczekaj chwilę – mówi Martina. Wstaje, podciąga majtki i poprawia sukienkę. Sprawdza makijaż przed lustrem, a potem kiwa głową do Liv, która otwiera drzwi. Liv zostawia Martinę i Maxa samych i gdy wraca do salonu, dobiega ją dźwięk zamykanych drzwi i przekręcanego zamka.

W miejscu, gdzie jeszcze kilka minut temu Max wsunął jej palec do ust, stoi teraz Anton. Trzyma w ręce telefon i nagle słysząc trzask z głośników. Ryk muzyki wypełnia cały pokój z każdej strony. Anton coś mówi, jego usta się poruszają, ale muzyka – Liv wydaje się, że to Rihanna – zagłusza wszystko. Chłopak ścisza, wsuwa telefon do kieszeni spodni od smokingu i wychodzi jej naprzeciw.

– Cholera, ale ładnie wyglądasz – mówi. – Jak modelka.

Anton próbuje brzmieć swobodnie, jakby był pewny siebie, ale Liv wie, że się denerwuje. Jego szyja robi się czerwona. Sięga po drinka.

– Ty też.

Liv lubi Antona. Jest jednym z najpopularniejszych chłopaków w szkole w Skuru, pewnie dlatego, że kumpluje się z Maxem. Żyje w cieniu Maxa, tak jak Liv od pierwszych klas podstawówki żyje w cieniu Martiny. Gdy tylko Max i Martina wrócą, uwaga Antona skupi się na przyjacielu, a wtedy zacznie się puszyć i jak zwykle dowcipkować o dekolcie Liv albo poprosi ją w żartach, żeby mu obciągnęła.

Liv nie ma mu tego za złe. Anton musi zapewnić rozrywkę Maxowi. Przez cały czas być trochę gorszy od niego, równocześnie stawiając Maxa na piedestale. To jego zadanie.

Anton stoi przy oknie i Liv mu się przygląda. Jest przystojny, ale całkowicie brakuje mu aury Maxa, tej oczywistości, którą albo się ma, albo się jej nie ma. Teraz spogląda w stronę swojego domu, gdzie impreza ich rodziców trwa w najlepsze. Ubrany na biało mężczyzna chodzi między gośćmi i serwuje minikanapki; niemal słysząc brzęk kieliszków do szampana.

– Myślisz, że dobrze się bawią? – pyta go Liv.

– Przed chwilą tam byłem, wiem, że nie. Przeglądają się w sobie nawzajem jak w lustrze. Opowiadają o własnych sukcesach. Rozmawiają o swoich firmach, samochodach, podróżach i innych rzeczach, które nic nie znaczą. Plotkują o tym, jacy nieszczęśliwi są inni albo jakiego mają pecha. Przecież wiesz, jacy oni są. A my pewnego dnia będziemy dokładnie tacy jak oni. Tak właściwie to strasznie żalotne.

– Naprawdę myślisz, że za kilka lat będziemy jak oni? Tak samo puści?  
– pyta Liv.

Anton się śmieje.

– Założę się, że dwadzieścia lat temu tak samo mówili o naszych dziadkach. Właściwie to chore, od jak dawna trwa ta przyjaźń między naszymi rodzinami.

Liv patrzy, jak mężczyzna, który ją zgwałcił, sięga w stronę tacy i wkłada do ust tartinkę. Myśli o jego ustach, jego zębach, doskonale zna ich dotyk.

– Co się stało? – pyta Anton.

Przygląda się jej czujnie.

Liv się otrząsa.

– Nic.

– Przez chwilę strasznie dziwnie wyglądałaś. Upiłaś się?

Liv kiwa głową.

– Tak, to musi być to. Piłam już wcześniej, kiedy się podkrecałam.

– Twoi rodzice nic nie zauważyli?

Zaraz wygada się o mieszkaniu, ale w ostatniej chwili gryzie się w język.

– Mam w pokoju kilka pochowanych butelek.

Anton się uśmiecha i podchodzi do zlewu. Odkręca kran i wyjmuje szklankę z szafki. Chwilę odczekuje, sprawdza palcem temperaturę, zanim ją napełnia. Nieraz podawał jej wodę, kiedy za dużo wypila, wie, że Liv lubi, żeby była lodowata. Podaje jej szklankę, a ona z wdzięcznością ją przyjmuje. Lubi, kiedy Anton jest miły i troskliwy.

Pijąc, myśli o Maxie i Martinie, którzy zamknęli się w toalecie. Pewnie uprawiają seks. Według Martiny często to robią. Dwa, trzy razy dziennie. Może Max, który wcześniej wsuwał palec w jej usta, ma go teraz w ustach Martiny. Ślina ich obu się miesza. Za sprawą Maxa.

Cztery lata wcześniej, niemal co do dnia, tamten mężczyzna zgwałcił ją po raz pierwszy. W bagażniku swojego BMW X6. Kiedy szła chodnikiem do domu po meczu unihokeja, podjechał i zaproponował, że ją podwiezie. Jednak zamiast od razu odstawić ją do domu, spytał, czy może najpierw coś załatwić. Skręcił w leśną drogę prowadzącą na zmrozoną, położoną na uboczu plażę. Zatrzymał wóz. Wyciągnął do niej rękę, najpierw musnął jej ramię, przesunął dłoń na piersi, a potem w dół, między nogi. Miał rozchyłone usta. Nagle ją puścił, otworzył drzwi samochodu i powoli go obszedł.

Nacisnął klamkę po jej stronie, wypuścił ją i delikatnie poprowadził po zamarzniętej trawie, otworzył bagażnik i powiedział, żeby położyła się w środku. Nogi zwisały jej poza bagażnik. Niezdarnie ściągnął jej spodnie od dresu i majtki. Nie protestowała, leżała jak sparaliżowana, kiedy w nią wszedł.

Tego samego dnia wieczorem włożyła grubą kurtkę i wymknęła się, gdy jej rodzice spali. Próbowwała zrozumieć, co się właściwie stało, czy naprawdę została zgwałcona. Nie powiedziała przecież „nie”. Nie próbowała go bić, kopać czy ugryźć. Była po prostu całkowicie sparaliżowana. I dlaczego był taki pewien, że ona o niczym nikomu nie powie?

Bez konkretnego planu zmierzała w stronę centrum miasta. Opuściła bezpieczną dzielnicę willową. Szła długimi ścieżkami rowerowymi i spacerowymi, mijając osiedla szeregowców, centra handlowe i piękne kamienice z przełomu XIX i XX wieku. Oszołomiona, wędrowała przez ciemność i chłód. Nic nie czuła, o niczym nie myślała. Albo raczej wciąż myślała o tym samym. Co tak właściwie się wydarzyło. Nawet nie zauważyła, kiedy minęły dwie godziny, i nagle zatrzymała się na moście Danvik. Przez chwilę spoglądała w ciemność w dole, a potem wspięła się na balustradę. Ruch był bardzo słaby, prawie żaden. Nagle jednak za jej plecami zahamował samochód. Usłyszała pisk opon. Odwróciła głowę. Na boku wozu widniał napis „Taxi Stockholm”. Prowadziła kobieta. Była niska, pulchna i wyglądała jak prawdziwa gospoia.

– Nie rób tego! – krzyknęła. – Na litość boską, nie rób tego!

Liv nie odpowiedziała, odwróciła się z powrotem w stronę mroku. Kobieta się uspokoiła. Kiedy znów się odezwała, jej głos nie był już tak udręczony i rozpaczliwy. Zbliżała się powoli, lekko przygarbiona.

– Kochanie moje, proszę cię, nie skacz. Cokolwiek się stało, na pewno będzie lepiej. Pomyśl o tym, że masz rodzinę, która cię kocha. Całe życie przed tobą.

Liv powoli odwróciła się w jej stronę. Kobieta płakała, jej policzki zaczerwieniły się od mrozu i wiatru. W błagalnym geście wyciągnęła rękę. Liv do dziś nie wie, dlaczego ujęła dłoń kobiety i zeszła z balustrady.

Kobieta ją przytuliła, a potem odwiozła do domu.

– Wiesz, o której będzie jedzenie?

Liv otrząsa się z zamyślenia i wspomnienie kobiety, która uratowała jej wtedy życie, rozpuszcza się jak tabletki musująca. Anton się jej przygląda.

Liv uświadamia sobie nagle, że strasznie mocno ściska pustą szklanę. Odstawia ją.

– Wydaje mi się, że firma cateringowa ma być około dziewiątej.

– Już jestem głodny.

Anton głaszcząc się ręką po brzuchu jak małe dziecko. Liv się uśmiecha, a on wkłada rękę do kieszeni i wyjmując komórkę.

– Kto by dał radę tyle czekać. Zamówię jedzenie z Foodora – mówi jakby do siebie. – Właśnie tak. Jakiś zasapany mały Hindus będzie musiał przywieźć mi pizzę na rowerze.

Liv przestaje go słuchać, podchodzi do szafki stojącej pod wiszącym na ścianie telewizorem na drugim końcu ogromnego salonu. Otwiera szuflady. Przeszukuje je. Co będą robić przez sześć godzin? Oczywiście pić. Jeść. Ale ma ochotę porobić coś jeszcze. Na jednej z półek znajduje starą grę Monopoly. Wyciąga ją. Podnosi wieko, sprawdza, czy są elementy. Nie myśląc o tym, co powiedzą pozostali, idzie w stronę zestawu wypoczynkowego, wyjmując na stół planszę i metaliczne pionki.

## 2.

**M**ax patrzy na planszę do Monopoly rozłożoną na stoliku. Mimo-  
wolnie się wzdryga. Jeszcze przed chwilą ten wieczór wydawał  
mu się taki obiecujący, ale teraz szybko się rozgląda, by się  
upewnić, czy pozostali nie zauważyli jego zmiany nastroju.

Kiedy miał dziesięć lat, po takim wieczorze spędzonym na graniu doszło do ostatecznego rozłamu w jego rodzinie. Może się wydawać, że Johan, najstarszy brat Maxa, który pracuje w banku w Londynie, wciąż do niej należy; najważniejsze jest to, żeby zachować pozory idealnego rodzinnego życia, wszystko inne ma drugorzędne znaczenie. Ale po jednym z takich wieczorów spędzonych na graniu w Monopoly, osiem lat temu, Johan ostatecznie zerwał kontakty z ojcem. Po tym, jak go uderzył. Nad okiem. To było tak, jakby całe emocje z czasów dzieciństwa wezbrały wtedy w Johanie.

Rozpętała się chaos. Johan wybiegł z domu; to był jasny letni wieczór. Matka Maxa dała ojcu opakowanie mrożonego groszku, żeby przyłożył je sobie do oka. Ojciec zdrowym okiem przyjrzał się rodzinie i poinformował wszystkich, że żadnemu z nich już nigdy nie wolno rozmawiać z Johanem. Matka, Max i pozostała dwójka rodzeństwa go posłuchali, podporządkowali się. Milczeli.

Tak jak zawsze.

Choć Max jest zły, że Johan zniknął, wie, że brat zrobił to dla niego. Że to była próba ochrony siebie i Maxa.

Od tego czasu w domu nie wspomina się o Johanie.

Ale ojciec nie wie, że Johan dzwoni do Maxa dwa razy w roku. W jego urodziny, dziewiętnastego czerwca, i w sylwestra.

Max zastanawia się, czy dziś wieczorem też zadzwoni.

Ma taką nadzieję, ale nigdy nie wiadomo.

Wsuwa dwa palce między szyję a kołnierz koszuli i poprawia go. Prze-  
łyka. Martina się uparła, żeby nosił muszkę. Właściwie wydaje mu się to  
śmieszne. Jest ich przecież tylko czworo, sami przyjaciele, którzy znają się

od urodzenia, ale Martina chce, żeby wszystko wyglądało idealnie w jej mediach społecznościowych. Niedługo będzie chciała wyciągnąć go na taras od strony cieśniny i zmusi go, żeby z nią pozował.

– Cztery – woła Martina i unosi swój pionek, samochód wyścigowy. Przesuwa go i trafia na plac Norrmalmstorg. – Kupuję.

Anton bierze do ręki komórkę leżącą na blacie stołu i wpatruje się w nią poirytowany.

– Pieprzony durny Hindus. Poblądził. To takie trudne dostarczyć pizzę hawajską? Nic dziwnego, że rozwozisz żarcie rowerem, ty pieprzona małpo – mówi do wyświetlacza.

Nikt nie reaguje. Przywykli do fochów Antona.

– Patrzcie tylko – wścieka się chłopak. Unosi telefon i pokazuje im wyświetlacz. – Teraz się zatrzymał, pewnie się rozgląda, ma w dupie, że dowiedzie mi zimną pizzę. W każdym razie ci rozwoziciele z Foodora nie mają pojęcia, czym jest uczciwa praca. Powinienem napisać mail do jego szefa, żeby go wylali. Powiemy, że próbował dobierać się do Liv. Problem w tym, że nikt nie uwierzy, że nie chciała być obmacywana. Wszyscy ze Skuru wiedzą, jaka z niej dziwka.

Śmieje się i szuka spojrzenia Maxa.

Ten uśmiecha się przez sekundę, potem rozsiada się wygodniej na sofie i ziewa.

Liv macha ręką w stronę Antona, jakby chciała mu przyłożyć, ale on się uchyla. Kiedy znów siada, jej sukienka naciąga się na udach i unosi, i Max widzi jej czarne majtki. Po chwili zmusza się, żeby odwrócić wzrok.

– To okropnie nudne, musimy podnieść stawkę – oświadcza.

Pozostali natychmiast milkną, jakby ktoś wyłączył światło.

– Co masz na myśli? – pyta Liv.

– Te drukowane pieniądze są nic niewarte – mówi Max. Odstawia drinka, bierze garść banknotów do gry i rozrzuca je po dywanie. – Nie jesteśmy przecież dziećmi. Prawda? Zrobimy tak: wymyślimy własne zasady. Kiedy ktoś trafi na ulicę, która należy do kogoś innego, będzie mógł albo zapłacić...

– Albo co...? – pyta z wyczekiwaniem w głosie Anton.

– Albo wybrać: prawda czy wyzwanie.

Martina kiwa głową, Liv też.

– Patrzcie na Liv. – Anton szczyrzy zęby. – Na samą myśl o odrobinie bliskości zaczyna dyszeć. Lepiej połóżmy plastikowy worek na dywanie,



inaczej się zniszczy.

Martina się śmieje, Liv udaje, że tego nie słyszała. Ale coś Maxowi mówi, że Liv nie podobają się te docinki. Tylko co Max ma z tym zrobić? Jeśli sprawia jej to przykrość, to powinna sama o tym powiedzieć Antonowi. Tak jak przed chwilą stwierdzili, przecież nie są już dziećmi.

Teraz kolej Martiny. Dziewczyna rzuca kostkami. Vasagatan; należy do Antona.

– Prawda – mówi Martina.

Anton rozsiada się wygodnie, popija drinka i się jej przygląda.

– Z iloma facetami spałaś?

Martina przewraca oczami, zerka zaniepokojona na Maxa.

– Nie obchodzi mnie to – mówi chłopak.

Mówi to poważnie, naprawdę się tym nie przejmuje. Sam spał tylko z trzema dziewczynami, choć zwykle mówi, że było ich około pięćdziesięciu.

– Nie mam ochoty na to odpowiadać.

– Daj spokój, jesteś grzeczną dziewczynką – mówi Anton i dopija drinka. W szklance grzechoczą kostki lodu. – Założę się, że nie było ich więcej niż pięciu.

– Z siedmioma.

Max sięga po kostki. Potrząsa nimi i rzuca. Toczą się po stole, zatrzymują się. Czwórka i trójka. Bierze swoje żelazko i przesuwa je o siedem ulic do przodu. Trafia na Odengatan.

– Płacisz? – pyta go Martina.

Max się zastanawia. Spogląda na stertę pieniędzy do gry, kręci głową.

– Zapomnij. Prawda.

– Kogo ze swojego rodzeństwa najbardziej lubisz?

Max marszczy nos.

– Co masz na myśli?

– Siedzicie we czworo w jednym pokoju. Wchodzi facet z pistoletem. Pyta, których dwoje ma zastrzelić.

Liv i Anton przyglądają mu się wyczekująco.

– Porąbane pytanie.

Max nie potrafi nic na to poradzić, wspomnienie wraca jak film. Pięść Johana trafia ojca w oko. Ojciec przewraca się z krzykiem, wymachuje rękoma. Johan stoi nad nim, znów unosi pięść, ale się powstrzymuje. Odchrząkuje. Ślina ląduje na policzku ojca.

*Już go nie tkniesz, rozumiesz?*

Max patrzy przed siebie pustym wzrokiem.

– Johana – mówi cicho. Jedyne, który kiedykolwiek go chronił.

Wstaje, podchodzi do kuchennej wysepki i bierze jedno z wiader z lodem. Stawia je na stoliku przy sofie.

Kolejno napełniają sobie kieliszki.

Ktoś dzwoni do drzwi.

– Wreszcie! – wybuchają Anton i wstaje. – Chodź ze mną do drzwi, Max.

Max robi to, o co poprosił go przyjaciel. Otwiera drzwi, a tam na schodach stoi starszy mężczyzna w różowej pikowanej kurtce i czapce pod kaskiem. Podaje Antonowi karton z pizzą.

– *Enjoy* – mówi, uśmiecha się i odwraca.

Anton otwiera karton i dotyka brzegu pizzy.

– *Wait* – rzuca.

Mężczyzna przystaje i zawraca.

– *It's cold* – mówi po angielsku Anton, naśladowując hinduski akcent. – *The pizza is fucking cold. Did you stop to eat curry or what?*

Mężczyzna rozkłada ręce.

– Przepraszam, sir. Spadłem z roweru. O tej porze roku ulice są oblodzone.

– Debil. Powinieneś wracać do Bombaju.

Mężczyzna zaciska zęby, patrzy pod nogi. Maxowi jest go żal; dlaczego Anton zawsze musi być taki chamski? Z drugiej strony go rozumie. Nikt nie lubi jeść zimnej pizzy.

Poirytowany Anton patrzy na mężczyznę.

– Może mógłby ją pan podgrzać, jeśli ma pan mikrofalówkę? – mówi pojednawczo Hindus.

– Czy mam mikrofalówkę? – śmieje się Anton. – Tak, mamy mikrofalówkę. Ale twoja praca polega na dostarczaniu gorącej pizzy.

– Przykro mi. Naprawdę.

– Wiesz co? Powinieneś za to zapłacić. Jeśli tego nie zrobisz, złożę skargę do twoich szefów. Powiem im, że byłeś chamski. I że ugryzłeś kawałek mojej pizzy. Mój przyjaciel Max to potwierdzi. Co ty na to? Stracisz tę swoją tak zwaną „pracę”.

– Proszę, sir. To nie fair.

– Świat nie jest fair.

Max patrzy, jak mężczyzna powoli kiwa głową i wyjmuje komórkę. Drżącą ręką wstukuje numer Antona. Telefon Antona wydaje dźwięk informujący o przyjętym przelewie. Zupełnie jakby chodziło o pieniądze... Anton podaje karton z pizzą Maxowi i sprawdza kwotę. Parska. Potem zamyka mężczyźnie drzwi przed nosem.

– Bezczelny typ – mówi, a Max oddaje mu karton.

Kiedy Anton włącza mikrofalówkę, Max podchodzi do okna. Patrzy na drugą imprezę. Jego ojciec śmieje się głośno, rozmawiając z matką Martiny. Wykonuje zamaszty gest i znów wybucha śmiechem. Idealna głowa rodziny. Max czuje, jak wzbiera w nim gniew, podobnie jak wiele razy wcześniej.

Nie zauważył, kiedy Liv podkrađła się do niego i stanęła obok. Milczą. Ich ramiona lekko się dotykają.

Ubiegłego lata się całowali. A przynajmniej tak się Maxowi wydaje, tak to zapamiętał. Byli pijani; to się działo na jakiejś imprezie kilka domów dalej. Pewnie palili też marihuanę. Martina zasnęła na sofie; urwał jej się film. Śpiewały ptaki, noc była jasna i ciepła i postanowili zejść nad wodę i się wykapać. Rozebrali się do bielizny i wskoczyli do wody. Nagle zaczęli się całować. Liv smakowała lukrecją i tequilą. Mocno do niego przywarła. Zorientował się, że nie miała majtek, czuł na udzie jej cipkę.

– Nie możesz powiedzieć o tym Martinie – szepnęła, a potem odpłynęła w stronę pomostu, wytarła się, szybko ubrała i ruszyła z powrotem w stronę willi.

Nigdy już na ten temat nie rozmawiali. Ale Max o tym myślał. Wiele razy. Nagle chce zapytać Liv o tamten wieczór. Naprawdę się całowali czy tylko to sobie wyobraził? Nie jest tego pewny, był taki pijany... i najarany.

– Jest ci przykro, kiedy Anton mówi... takie rzeczy? – pyta ją szeptem.

Liv odwraca głowę, patrzy na niego zaskoczona, jakby się zastanawiała, czy mówi poważnie. Później kręci głową.

– Nie, dlaczego miałoby mi być przykro? Nie ma nic złego na myśli, przecież wszyscy wiemy, jak jest.

Wracają na sofę. Anton pokroił już pizzę i rozdaje kawałki. Udaje, że pizza wypada mu z ręki, rzuca jakąś uwagę, po której Martina wybucha głośnym śmiechem. Liv też się uśmiecha.

Max myśli, że język, którym się posługują, bywa czasami ostry, ale istnieje pomiędzy nimi więź, której nie da się nazwać. Reszta ludzi z ich klasy

jest na jakiejś wielkiej imprezie, ale on, Anton, Liv i Martina chcieli się spotkać tylko we czworo. W takim gronie czują się najlepiej. Nawet gdy otaczali ich inni ludzie, zawsze tak naprawdę byli we czworo. Od przedszkola, a nawet wcześniej. Wspólne kolacje, wyjazdy na urlop, szkoła jazdy konnej, lekcje golfa. Dorastając, powoli zżywali się ze sobą, tak jak wcześniej ich rodzice. Ale chyba zwłaszcza ostatnio jest tak, jakby oddzielili się murem od zewnętrznego świata.

Przyciąga do siebie Martinę, wpycha jej język do ust, a ona chętnie odwzajemnia pocałunek. Smakuje oregano. Ananasem. Pomidorami. Max przełyka jej ślinę i czuje, jak Liv na nich patrzy. Ma wyrzuty sumienia, ale nie wie, wobec której z nich. Puszczą Martinę.

– Czyja teraz kolej? – pyta i się rozgląda.

– Moja – odpowiada Liv. Bierze kostki i nimi rzuca. Dwie piątki. Przesuwa po ulicach swój statek. Zatrzymuje się na Karlavägen. To ulica Maxa.

– Wyzwanie – mówi Liv.

– Poobmacuj się z Antonem – stwierdza Max.

– Poważnie?

Anton się przeciąga, ma pełną nadziei minę.

– Albo będziesz musiała wyjść i wytarzać się w śniegu.

– Pewnie, jeśli tylko włączysz saunę.

Anton zapada się w sobie.

– Już jest włączona – odpowiada Max.

Liv uśmiecha się do niego.

Potem powoli wstaje, idzie do przedpokoju, ściąga przez głowę sukienkę i zasłania piersi dłońmi. Max zauważa czarne majtki i to, że nie nosi stanika. Znów na chwilę powraca wspomnienie z ubiegłego lata. Pozostali wkładają kurtki i buty i też wychodzą na zewnątrz. Liv z krzykiem rzuca się w śnieg, tarza się w nim, podrywa się i skacze w miejscu.

– Kurwa, ale zimno! Kurwa, ale zimno!

Podskakuje. Wrzeszczy. Przemyka obok nich i zbiega po schodach do piwnicy, gdzie znajduje się sauna. Max słyszy odgłos bosych stóp uderzających o podłogę, a potem drzwi sauny gwałtownie się otwierają.

Max, Martina i Anton wracają do salonu.

– Czyja teraz kolej? – pyta Anton.

– Znowu Liv. Wyrzuciła przecież dwie piątki.

Anton bierze kawałek pizzy, składa go na pół i wsuwa sobie do ust.

– Kiedy będzie ten catering? – pyta, przeżuując.

– Powiedziałem im, że kolacja ma być podana o dziewiątej, więc powinni tu być o ósmej, żeby nakryć do stołu i wszystko przygotować.

– Co będzie do jedzenia? – pyta Martina.

– Zobaczysz – odpowiada Max.

– Ekscytujące – mówi beznamyślnie. – Możemy teraz skorzystać z okazji i zrobić sobie zdjęcie. Masz. – Podaje Antonowi swoją komórkę.

Martina sprawdza, czy jej sukienka dobrze leży, poprawia Maxowi muszkę i podaje mu marynarkę. Max wsuwa w nią rękę, przeczesuje palcami włosy. Otwierają drzwi na taras. Przeszywa go chłód. Naciska włącznik i nagle zalewa ich światło silnych reflektorów. Unoszą kieliszki z szampanem, opierają się plecami o balustradę. Max kładzie rękę na ramionach Martiny, która wysuwa jedną nogę – nogi wydają się wtedy szczuplejsze, mówiła mu o tym kiedyś – a potem się uśmiecha.

– Dalej, Max, zrób wesołą minę, chłopczyku – mówi Anton.

Robi kilka zdjęć, Martina zmienia pozycje, przez cały czas ma przyklejony do twarzy uśmiech.

– Pokaż mi.

Uśmiech znika, Martina odsuwa się od Maxa, podchodzi do Antona i zabiera mu telefon. Dokładnie studiuje zdjęcia.

– Dobrze. Znasz się na tym – mówi z aprobatą w głosie.

– Musiałem się przecież nauczyć. Zrobiłem wam obojgu chyba ponad dziesięć tysięcy zdjęć – zauważa Anton.

Za szybą stoi Liv, zdążyła już włożyć sukienkę, ma wilgotne włosy. Jej twarz zaczerwieniła się z gorąca. Albo z zimna.

Max gasi światło na tarasie i wracają do środka. Martina ich informuje, że potrzebuje paru minut, żeby wybrać zdjęcie i potem je obrobić. Na Instagramie śledzi ją jedenaście tysięcy osób, a na Snapchacie dwa razy tyle.

Anton polewa im alkohol. Pije duszkiem.

– Idę drenować smoka – mówi. Beka i rusza do toalety.

Max i Liv siedzą w milczeniu. Ona na podłodze, po turecku, boso. On na sofie, z szeroko rozsuniętymi nogami. Zaczyna myśleć o tym, co jakiś czas temu opowiedział mu Anton. Że widział Liv, jak wchodzi na jakąś klatkę schodową w Gärdet.

Doszli do wniosku, że pewnie sypia tam z jakimś starszym facetem.

– Spotykasz się z kimś? – pyta ją, nalewając szampana do kieliszka.

– Nie.

– Anton mówił, że masz jakiegoś faceta w mieście.

Liv marszczy brwi.

– Gada bzdury.

– Mówił, że jakieś dwa tygodnie temu widział, jak wchodziłaś na klatkę schodową przy Valhallavägen. Z facetem, który miał ze czterdzieści lat.

– Porąbało go. Anton to stalker i tyle.

Liv upija kilka łyków szampana, odstawia kieliszek.

– Ale nie – mówi i nagle patrzy Maxowi prosto w oczy. – Z nikim się nie spotykam. Od dłuższego czasu.

Wracają pozostali, siadają. Znów zaczynają grać. Od czasu do czasu Max wyjmuje komórkę i na nią zerka. Johan jeszcze nie dzwonił.

Dokładnie w chwili, kiedy przychodzi kolej na Maxa, smartfon zaczyna wibrować. Widzi, że to Johan. Bierze telefon i wychodzi na taras. Zamyka za sobą drzwi i odbiera.

– Cześć, braciszku – mówi Johan. – Co słychać?

– W porządku. Co u ciebie? – pyta Max.

– Świetnie. Za chwilę siadamy do stołu. Jak w tym roku świętujesz?

– U nas w domu.

– Sam?

– Nie, z Antonem, Martiną i Liv.

– A gdzie matka i pozostali? – pyta Johan.

– Truls jest w Skanii. Sara chyba w Åre. Matka jest u Antona. Zrobili sobie jakąś lamerską imprezę.

Johan się śmieje. Od wody wieje zimny wiatr.

– Ale dobrze się czujesz? – pyta. Jego głos brzmi czule. Może trochę niespokojnie.

– Tak, do cholery. Świetnie.

Na chwilę zapada cisza.

– Będę tatą – mówi Johan. – To będzie dziewczynka, urodzi się w czerwcu. Może nawet w tym samym dniu co ty.

– Gratulacje. Jak będzie miała na imię?

– Jeszcze nie wiem. Masz jakieś propozycje?

– Nie. Ale pomyślę nad tym.

– Dobrze, liczę na ciebie. Jeszcze nikomu nie mówiłem. Trochę na to za wcześnie. Ale cóż, teraz już wiesz. Może jesienią tu przylecisz i ją poznasz? Będziesz już przecież po maturze.

– Byłoby fajnie – mówi Max.

– No pewnie. I wybierzemy się razem na jakiś mecz. Arsenal. Może Chelsea? Ja stawiam.

Po drugiej stronie Morza Północnego jakiś kobiecy głos mówi coś do Johana. Ten odpowiada po angielsku.

– Teraz będziemy jeść. Ale fajnie było pogadać. Skontaktujemy się jeszcze w sprawie twojego przyjazdu. Dbaj o siebie, braciszku.

Max się rozłącza, ściska w dłoni telefon i opiera przedramiona na balustradzie. Spogląda w ciemność. Przypomina sobie rozmowę, słowo po słowie. Cieszy się ze względu na Johana. Czuje ucisk w gardle. Po policzku spływa łza.

Głęboko wciąga do płuc zimne powietrze.

Za jego plecami ktoś puka w szybę. Max szybko ociera łzę i się odwraca.

Widzi, jak Martina rozkłada ręce.

– Kto to był? – pyta go, gdy Max wraca do salonu.

– Firma cateringowa – odpowiada chłopak. – Mieli problemy z adresem.

### 3.

**M**artina Liska tak naprawdę nie lubi alkoholu, ale podczas tego krótkiego wieczoru wypła już dwa kieliszki szampana i dwa grogi. Jest trochę pijana. Właściwie to wolałaby wcale nie pić, ale wie, że nie wytrzymałaby presji i pytań przyjaciół. Nie znosi, jak ludzie wypytują ją o różne rzeczy, bo wtedy czuje się nienormalna, jakby była outsiderką.

Pokój czasem lekko wiruje wokół niej. Zerka w stronę Maxa, który przesuwają swoją figurę po planszy. Słyszysz, jak wybiera konsekwencje, gdy trafia na czyjaś ulicę.

Martina przez cały czas siedzi tak, by widzieć, co się dzieje w drugim domu. Właściwie wcale nie musi widzieć matki, żeby wiedzieć, co tam się wydarzy. Mimo to czujnie śledzi jej ruchy. Wie, że stają się coraz bardziej zamaszyste, że matka mówi coraz głośniej, a w końcu stanie się agresywniejsza, albo sentymentalna, albo płaczliwa.

– Ogol sobie włosy – mówi Liv.

Martina się wzdyga. Chyba się przesłyszała. Liv i Max spoglądają na siebie, a potem on wybucha śmiechem.

– Bzdury! On nie zgoli sobie włosów – mówi Martina. Patrzy surowo na Maxa. – Nie możesz sobie zgolić włosów. Nie pozwolę ci na to.

Liv próbuje się wtrącić, coś powiedzieć. Bronić Maxa. Spróbować przekonać Martinę, że to w sumie całkiem zabawne. Ale co może być zabawnego w chodzeniu po ulicach i wyglądanu jak idiota? Będzie przecież wyglądał jak jakiś freak.

Martina pochyła się do przodu, unosi rękę w stronę Liv.

– Przepraszam, rozmawiam teraz z moim chłopakiem.

Liv natychmiast milknie. Martina ma właśnie wyjaśnić to wszystko Maxowi, ale on wstaje. Martina rozdziawia usta. Czuje się upokorzona. Max rusza w stronę łazienki, Liv i Anton idą za nim. Martina wstaje, by iść z nimi, ale wtedy widzi, że jej ojciec rozmawia z kobietą, z którą sypia. W tle widać przez chwilę matkę Martiny, Victorię. Wydaje się nie zwracać



na nich uwagi. Może jest już zbyt pijana? Martina zmusza się, żeby ruszyć za pozostałymi.

Max siedzi na muszli klozetowej z ręcznikiem na ramionach. Liv trzyma w ręce wściekle warcząca maszynkę do golenia. Przesuwa nią po jego włosach. Kilka ciemnych kosmyków już leży na podłodze.

– Zróbmy mu irokeza. Liv, ogol go tylko po bokach – woła Anton.

Martina ma ochotę krzyknąć. Podbiec do Liv i wyrwać jej maszynkę z ręki, ale jest już za późno. Pozostali śmieją się głośno z tego, co się dzieje. Martinie zbiera się na płacz, a równocześnie jest jej wstyd. Jakie to ma właściwie znaczenie, jaką fryzurę ma Max? Zupełnie żadnego. Chodzi tylko o to, że zaczęła zauważać, że już jej nie słucha tak jak kiedyś. Jej zdanie, które dawniej tak sobie cenił, już nic dla niego nie znaczy. I Martinę to przeraża. Wie, że to jest początek końca.

Kiedy zaczęli ze sobą być, była taka niewypowiedzianie szczęśliwa. To się wydawało takie właściwe, jakby wreszcie znalazła tego, kogo szukała. Byli świetną parą, można było odnieść wrażenie, że wszyscy w szkole zazdroszczą im związku. Kiedy właściwie coś zaczęło się psuć?

Martina nie może dłużej na to patrzeć. Odwraca się do pozostałych i idzie do salonu. Dochodzą do niej ich podniecone głosy. Z wiaderka z lodem na wysepce wyciąga butelkę wódki.

Odkręca ją.

Odchyła do tyłu głowę i pije kilka sporych łyków. Alkohol drażni gardło i rozgrzewa jej brzuch. Martina powstrzymuje odruch wymiotny.

Musi się wyluzować; irytuje ją własne zachowanie.

– Przestań. Uspokój się. Bądź miła, a wtedy zobaczysz, że będzie cię bardziej lubił – szepcze do siebie.

Skąd się bierze ta potrzeba kontroli? Wie przecież, że nie powinna się tak zachowywać wobec Maxa i że miewa wobec niego absurdalne wymagania. Graniczące z neurotycznymi. A jednak nie może nic na to poradzić. Martina zna odpowiedź na to pytanie. Na jednym z forów w sieci – wolałaby umrzeć niż się przyznać, że je odwiedzała – psycholog napisał, że u dzieci alkoholików często rozwija się silna potrzeba kontrolowania swojego otoczenia, ponieważ od dzieciństwa czują się bezsilne.

Martina ciężko opada na sofę. Patrzy przed siebie pustym wzrokiem.

Trzy lata temu zorientowała się, że jej ojciec zdradza matkę. Matka już wtedy piła. I Martina jej za to nienawdziła. Ale wtedy jej potajemne picie,

które wcześniej wydawało się – przynajmniej Martinie – niewytłumaczalne, znalazło wyjaśnienie.

W jakiś sposób łatwiej było sobie z tym radzić.

Martina odkryła to, gdy całą rodziną byli na urlopie w Tajlandii. Podkra-  
dła ojcu komórkę, żeby obejrzeć zdjęcia, które jej robił w ciągu dnia,  
i sprawdzić, czy któreś z nich się nada do jej mediów społecznościowych.  
Nagle przyszedł SMS. Odruchowo otworzyła wiadomość i zobaczyła, że  
była od Nicole. Jasno z niej wynikało, że mieli romans. Załączyła nawet  
swoje nagie zdjęcia. Ale najbardziej zabolął ją SMS, którego wysłał jej  
ojciec. Pisał w nim, jak potwornie się nudzi na tym wyjeździe. Jak bardzo  
za nią tęskni i żałuje, że nie wyjechał z nią. Po przeczytaniu całej konwersa-  
cji nie była pewna, czy matka ma świadomość, że ojciec ją zdradza. Znalazła  
SMS-ową konwersację rodziców i natychmiast zdała sobie sprawę, że  
matka doskonale wie, co się dzieje.

Pełne nienawiści wiadomości od matki o tym, jak bardzo upokorzona się  
czuje.

Wściekłe wybuchy, jaki to obrzydliwy jest ojciec.

Czasem groziła, że powie córkom.

Martina sprawdziła, o jakich porach były wysyłane te SMS-y. Nierzadko  
do tych wybuchów dochodziło podczas kolacji na urlopie, kiedy spędzali  
czas we czworo.

Wcześniej Martina nie miała o tym pojęcia.

To było tak, jakby żyła z dwoma obcymi osobami, które najwyraźniej  
już się nie kochały i straciły do siebie wzajemny szacunek.

Przez resztę urlopu nie zamieniła z ojcem ani słowa. Ciągłe ją dopyty-  
wał, czy jest na niego zła, ale nie odpowiadała.

Najgorsze było to, że Martina nie mogła o tym z nikim porozmawiać.  
Nie z matką, bo zbyt mocno jej żałowała – przecież widać było, że kobieta  
jest kompletnie zdruzgotana. Nie z ojcem, bo on by tego nigdy nie zrozu-  
miał – to przecież on doprowadził całą rodzinę na skraj przepaści. I nie  
mogła też powiedzieć o tym swoim najlepszym przyjacielom, bo co by  
sobie pomyśleli? Wiedziała, że gdyby ta sprawa wyszła w kręgu przyjaciół  
albo w szkole, miałyby to wpływ nie tylko na nią, ale też na jej młodszą  
siostrę Adrienne. A ją chciała ochronić za wszelką cenę. Mała Adrienne,  
wciąż taka niewinna i bezbronna. Choć była prawie o dziesięć lat młodsza  
od Martiny, były sobie bliskie. Martina nie chciałaby, żeby siostra zawiodła  
się na dorosłych tak samo jak ona. Zamierzała o to zadbać.

Oczywiście czuła, że każda rodzina ma swoje brudy i tajemnice. Pewnego razu Maxowi wymknęło się, że w dzieciństwie dostał lanie od ojca. Ale gdy Martina zapytała go o to dzień później, wściekł się na nią. Powiedział, że musiała go źle zrozumieć i żeby mniej piła.

Odgłosy krzyków i śmiechów przyjaciół stają się coraz głośniejsze. W końcu cała trójka wychodzi z łazienki. Max debilnie wygląda. Liv ogoliła mu na zero prawie całą głowę. Tylko pośrodku został nierówny pasek brązowych włosów. Martina zmusza się, żeby śmiać się razem z nimi. Zauważa, że Max się odpręża, cieszy się. Obejmuje ją ramieniem. Ciepło rozlewa się w jej ciele.

– Jutro zgolę resztę – szepcze do niej.

W jego głosie jest coś pojednawczego.

– Jak chcesz – odpowiada mu szeptem. – I tak uważam, że jesteś najprzystojniejszy na całym świecie.

Liv ma właśnie rzucić kostkami, gdy rozlega się dzwonek do drzwi.

– Catering – wyjaśnia Max i wstaje, żeby otworzyć. – Przenieśmy się na piętro na czas, kiedy będą nakrywać do stołu.

Martina wyjmuje telefon i fotografuje planszę do gry. Potem ona i Liv zbierają ją i niosą po schodach na górę. Nie odzywają się do siebie. To kolejna rzecz, na którą Martina coraz częściej zwraca uwagę: ona i Liv funkcjonują lepiej w towarzystwie chłopaków. Wtedy się starają. Żartują. Bawią się. Kiedy są same, bywa trochę sztywno. Tak właściwie, to chyba się od siebie odsunęły. Martina tęskni za czasami, kiedy były młodsze. Wtedy wszystko wydawało się prostsze. Teraz ma wrażenie, jakby Liv jej unikała, jakby o czymś jej nie mówiła.

W pokoju na górze też są wielkie okna od strony wody, ale trochę gorzej widać stąd imprezę rodziców. To dobrze.

Na podłodze leży dywan; Max opowiadał, że kosztował trzysta pięćdziesiąt tysięcy koron. Trudno się po nim chodzi w wysokich obcasach i Liv ściera buty. Potem wydobywają telefon ze zdjęciem i zaczynają rozstawiać pionki na planszy do gry w Monopoly.

Martina się zastanawia, czy nie zrobić tego co Liv i nie zdjąć butów, ale nie podobają jej się własne nogi, kiedy nie nosi obcasów. Wydają jej się wtedy grubsze i krótsze, a dziś wieczorem naprawdę chce, by Max myślał, że jest piękna.

Kiedy tylko przychodzą chłopcy, wszyscy znów siadają do gry. Kolej Antona. Dwie trójki.

– Wyzwanie – mówi Anton i Martina widzi, jak mruga do Maxa.

Orientuje się, że coś zaplanowali. I że to ma coś wspólnego z Liv. Ale kiedy Max otwiera usta, Liv mu przerywa.

– Zostawiliśmy na dole szampana – mówi. – Pójdę go przynieść.

– Nie – oświadcza stanowczo Max. – Anton, twoje zadanie polega na tym, żeby pójść do piwniczki mojego ojca i przynieść dwie butelki wina. Mają być drogie. Żadnych szczyń. Nie mogą kosztować mniej niż dziesięć tysięcy koron.

– Ale... – Anton próbuje protestować.

– Jeszcze nie skończyłem – przerywa mu Max. – Jeśli nie będziesz pewny co do ceny, możesz ją sprawdzić w Google. Przynieś je tutaj, wtedy ci wyjaśnię, co masz zrobić.

Anton wstaje i człapie w stronę schodów. Jest wyraźnie zawiedziony, że nie mógł się obściskać z Liv. Kiedy na niego czekają, Liv bierze butelkę wódki ze stołu i wszyscy po kolei z niej piją. Martina bierze duży łyk; tymczasem Liv opowiada Maxowi o jakiejś grze komputerowej, którą lubi. Max z zaciekawieniem jej słucha i Martina czuje ukłucie zazdrości. Liv potrafi sprawić, by się śmiał i – być może przede wszystkim – by słuchał, w taki sposób, w jaki jej samej się nigdy nie udaje. Zwłaszcza w ostatnim czasie. Martina nie rozumie, jak jej to wychodzi.

Wtrąca się do ich rozmowy, też chce w niej uczestniczyć, ale zauważa, że temat zaraz się urywa. Siedzą w milczeniu do chwili, gdy wraca Anton.

– Które jest droższe? – pyta Max.

– To tutaj. – Anton unosi butelkę, którą trzyma w prawej ręce.

– Wylej je.

Martina patrzy na Antona, który ma niepewną minę.

– Mam je wylać?

– Tak. Na dywan.

– Ale twój stary się na mnie wścieknie. Co będzie, jak się dowie, że to ja to zrobiłem?

Max wstaje.

– Odsuniemy sofę, wylejemy wino i postawimy ją z powrotem na miejscu. Nikt nic nie zauważy.

Anton wciąż wygląda, jakby miał wątpliwości, i Martina całkowicie go rozumie. Max schodzi na parter i wraca z korkociągiem. Sięga po butelki i je otwiera. Prosi Martinę i Liv, żeby pomogły mu złapać za oparcie sofy i odchylić ją do tyłu.

– Teraz wylej to gównu – mówi z poirytowaniem, upijając łyk z drugiej butelki. Anton kiwa głową, podchodzi do sofy i wylewa wino na dywan. Nagle przerywa. Zamiast po prostu wylać całą zawartość, pochyla się i rysuje czerwonym winem penisa.

Max się śmieje.

– Dobrze!

Anton kontynuuje z nowo zdobytą pewnością siebie, pokrzepiony pochwałą Maxa. Gruby dywan szybko wchłania wino.

Martina i Liv puszczaają oparcie sofy, która z głuchym odgłosem opada na dywan. Nic nie widać. Jak łatwo ukryć grzech.

– Czyja teraz kolej? – pyta Martina.

– Znowu moja.

Anton bierze kostki i nimi rzuca. Jedyńka i dwójka. Przesuwa się swoją figurą o trzy pola. Ta ulica również należy do Maxa i stoi tu nawet hotel.

Max i Anton wymieniają porozumiewawcze spojrzenia. Teraz Max powie Antonowi, żeby poobściskiwał się z Liv, myśli Martina. Ale nic takiego się nie dzieje. Max wskazuje parter, gdzie firma cateringowa przygotowuje kolację.

– Mówiłeś, że podobała ci się ta laseczka na dole, prawda?

– No?

Max chwilę czeka. Przeciąga to wszystko.

– Zejdź na dół i powiedz, że musisz pogadać z nią na osobności. A potem zapytaj, ile bierze za obciążanie.

Martina spodziewa się, że Anton zaprotestuje, ale on zamiast tego zaczyna głupawo rechotać. No jasne.

– Kurwa, ale ty jesteś porąbany – mówi z aprobatą w głosie Anton.

Martina ma ochotę powiedzieć, że to nie w porządku, że przekraczają granicę. Szuka spojrzenia Liv. Ale przyjaciółka patrzy w dywan. Martina otwiera usta, ale gryzie się w język. Pozostali pomyślą, że jest nudziarą. I nie chce być tą, która zepsuje fajny klimat. Anton znika na schodach, a Martina podchodzi do okna i spogląda w stronę drugiego domu. Przy jednym z filarów pod willą rodziców Antona stoi jej ojciec Karl i pali cygaro.

Obok niego stoi Nicole.

Matka Antona.

Martina widzi, jak jej ojciec szybko się rozgląda, a potem przyciąga ją do siebie i całuje. Martina gwałtownie wciąga powietrze i ogarnia ją panika, gdy kątem oka dostrzega, że Liv zbliża się do okna.

## 4.

Schody skrzypią pod stopami Antona. Chłopak schodzi powoli, z ociąganiem i pełen niechęci do tego, co ma zrobić. Wie jednak, że wycofanie się nie wchodzi w grę. Te trzy osoby tam na górze to jedyni ludzie, na których tak naprawdę mu zależy, i wie, że go kochają. A właściwie, czy to będzie takie straszne? Ta dziewczyna na parterze na pewno już słyszała niejedną wstydliwą propozycję. Od starych dziadów. Tłustych brzydkich dziadów z wielkimi brzuchami i hemoroidami. W porównaniu z nimi jest prawdziwym ciachem. Kto to może wiedzieć, może nawet się ucieszy, będzie chciała sobie dorobić? Anton słyszy brzęk naczyń, swobodne rozmowy w obcym języku, podczas gdy ludzie od cateringu przygotowują jedzenie i nakrywają do stołu. Przystaje na ostatnim stopniu przed zdjęciem rodziny Ludwigssonów.

Czworo dzieci i rodzice stoją na plaży na tle zachodzącego słońca, wszyscy w strojach kąpielowych.

Spojrzenie Antona natychmiast skupia się na Maxie. Jest taki chudy; sterczące żebra pod napiętą skórą. Jego brat Johan obejmuje go ramieniem. Spoglądają poważnie w obiektyw. Na tym zdjęciu Max nie może mieć więcej niż pięć lat. Już wtedy on i Anton byli najlepszymi przyjaciółmi. Anton chyba pamięta, że Ludwigssonowie byli wtedy chyba na urlopie na Majorce.

Chłopak podchodzi bliżej zdjęcia, ma wrażenie, że coś się na nim nie zgadza, ale nie potrafi powiedzieć co.

Słyszy kroki i ktoś się przed nim zatrzymuje. To ta dziewczyna, którą ma zapytać, za ile by mu obciągnęła. Uśmiecha się do niego przyjaźnie i Anton kiwa do niej głową.

– Zaraz kończymy. Jesteście głodni? – pyta dziewczyna.

– Idę tylko do toalety – mówi Anton i przepycha się obok niej. Blokują drzwi. Opuszcza klapę. Siada na niej i pochyla się do przodu, opierając łokcie na udach. Bierze kilka głębokich wdechów. Naprawdę nie chce tego robić, ale wie, że musi. Bo kim by był, gdyby tego nie zrobił? Zapachy

przygotowywanej kolacji są cudowne. Wciąż ma przed oczami uśmiech tej dziewczyny. Jest śliczna i wydaje się miła. To nic fajnego musieć pracować w sylwestra. Pewnie też wolałaby być w domu ze swoimi przyjaciółmi. Gdzie mieszka? Na pewno w którymś getcie dla ciapatych: w Rinkeby, Tensta, Hjulsta albo w Akalla. Na niebieską linię metra mówi się Orient Express. Może ma chłopaka przestępcę, który będzie próbował zrobić mu krzywdę, kiedy się dowie, co powiedział?

Czy powinien wrócić na górę i powiedzieć pozostałym, że to zrobił? Chyba nie zejść na dół i nie spytać, czy to prawda. Mógłby coś wymyślić. Powiedzieć, że dziewczyna odebrała to wszystko jak żart i zaczęła się śmiać. Nie, wtedy od razu by się zorientowali, że kłamie. Zwykle Anton potrafi dobrze kłamać, ale nie przy nich. Oni są w stanie go przejrzeć na wylot. Zupełnie jakby był akwarium, a jego uczucia kolorowymi rybkami. Zawsze tak było.

Przypomina mu się ten facet z Foodora, którego tak paskudnie potraktował. Kurwa, jakie to było niepotrzebne, myśli. Każdemu może się przytrafić upadek z roweru, kiedy jest ślisko.

Wyjmuje komórkę i odsyła mu pieniądze z porządnym napiwkiem. W okienku na wiadomość pisze: *Szczęśliwego Nowego Roku!*

Wstaje i spoconą dłonią otwiera drzwi.

Wychodzi. Zapach pyszności w jadalni staje się coraz intensywniejszy. Na jednym z półmisków widzi kilka wielkich czerwonych homarów. Steki z polędwicy wołowej. Sałatki. Sosy. Oczywiście to o wiele za dużo na cztery osoby. Trzy dziewczyny odgrzewają potrawy i stawiają je na stole. W jakimś sensie Antonowi jest łatwiej, bo nie ma tu żadnego faceta.

Prostuje plecy.

Wypina pierś i podchodzi do tej dziewczyny.

– Tak? – pyta go przyjaźnie.  
– Chciałbym z tobą porozmawiać – mówi ostro Anton.  
– Coś jest nie tak? – pyta dziewczyna. Wciąż się uśmiecha, ale już nie tak serdecznie.

Pozostałe dwie przerwały to, co robiły.

– Mogłabyś pójść ze mną?

Robi się zupełnie cicho, dziewczyna spogląda niepewnie na swoje koleżanki, a potem wzrusza ramionami i wychodzi z nim do przedpokoju.

Anton trzyma w ręce komórkę i dyskretnie wciska nagrywanie.

Zatrzymuje się przy schodach, pod zdjęciem rodziny Ludwigssonów. Odchrząkuje. Dziewczyna jest o głowę niższa od niego, spogląda na niego przyjaznymi, miłymi oczami.

– Ile by kosztowało obciążanie?

Przez chwilę wygląda to tak, jakby chciała go spoliczkować.

– Przepraszam, co powiedziałeś? – pyta.

– Obciążanie. Chcę, żebyś mi obciągnęła.

Wygląda na smutną. Upokorzona. Otwiera usta, żeby coś powiedzieć, ale Anton nigdy się nie dowie co. Uszło z niej powietrze. Odwraca się i szybkim krokiem wraca do salonu. Anton zatrzymuje nagrywanie. Wpatruje się pustym wzrokiem w jej plecy. *Mission accomplished.*

Kiedy Anton wraca na piętro, wyczuwa, że nastrój się zmienił. Był taki pewny, że są podekscytowani, że czekają na niego w napięciu, ale gdy odtwarza plik z nagraniem, nie ma żadnej reakcji. Coś się stało. Anton nie jest pewny co. Próbuje coś wyczytać z ich twarzy, ale mu się nie udaje.

Wypija kilka dużych łyków wina i odstawia butelkę na stół.

– W każdym razie wyglądała, jakby ją to rozwaliło – śmieje się Anton. – Ale kto by tak nie zareagował?

Nawet Max się nie uśmiecha. Zapada cisza.

– Coś się stało? – pyta Anton.

– Nie – mówi Liv i kręci głową.

– Kończą już? Zrobiłam się strasznie głodna – oświadcza Martina.

Max w półleżącej pozycji na sofie trzyma pod pachą butelkę wina. Gdy Antona nie było, przyniósł sobie kolejną. Wygląda na potwornie znudzonego, choć Antonowi udało się wykonać zadanie.

– Musimy znów podnieść stawkę – stwierdza Max.

W tej samej chwili do Antona dociera, co było nie tak z tamtym zdjęciem.

Max coś mówi, ale teraz – dla odmiany – Anton go nie słucha.

Anton nigdy nie widział Maxa w samych kąpielówkach aż do czasu, gdy skończyli jakieś piętnaście czy szesnaście lat. Jego przyjaciel prawie nigdy nie przychodził na wuef, a jeśli był na zajęciach sportowych, to urywał się z następnej lekcji, żeby wziąć prysznic w domu. Mówił, że brzydzi się pryszniców w szkole. I nigdy się nie kąpał, nawet gdy było naprawdę gorąco, zawsze siedział na pomoście albo na plaży.



Odgłos kostek uderzających o blat wyrywa Antona z zamyślenia. Odsuwa od siebie to wspomnienie. Martina się pochyła, przesuwa swój pionek.

Jęczy zrezygnowana, gdy trafia na pole „Idziesz do więzienia”.

– Poobściskuj się z Antonem – mówi Max.

Najwyraźniej to miał na myśli, gdy mówił o podniesieniu stawki. Martina patrzy na niego, jakby się przesłyszała.

– Z Antonem? O co ci chodzi?

– Poobściskuj. Się. Z. Antonem.

W głosie Maxa słyhać poirytowanie, jakby rozmawiał z przekornym dzieckiem.

– Ale... – zaczyna Martina i milknie, gdy Max przewraca oczami.

Anton traci pewność siebie. Martina jest dziewczyną jego najlepszego przyjaciela, a jego najlepszy przyjaciel chce, żeby się całowali. Chłopak czuje całym ciałem, że to niewłaściwe i dziwne, a równocześnie jest podkorycytowany. No jasne, że ma ochotę poobściskować się z Martiną. Chyba każdy by tego chciał?

– Martina, proszę, nie bądź taka sztywna i nudna – mówi Max. – Przecież chcesz, Anton, prawda? To nic wielkiego.

Anton patrzy na swoje ręce i wzrusza ramionami. Próbuje nie okazywać, że się denerwuje.

Martina zabiera Maxowi butelkę wina, odrzuca głowę do tyłu i wypija duży łyk. Potem podchodzi do Antona. Siada na nim okrakiem. Pochyla się i wpycha mu język do ust. Antonowi kręci się w głowie. Czuje, że jego penis napęla się krwią, a ślina Martiny smakuje alkoholem.

– Dotknij jej – mówi Max. – Popieść jej piersi.

Anton się waha. Potem dłonie, które do tej pory trzymał na jej talii, przesuwa na piersi dziewczyny. Nie cofa ich. Czuje, jak jego podniecenie sięga nowych szczytów. Martina głębiej wciska język do jego ust, coraz szybciej nim porusza, jakby chciała mu pokazać, że jej się to podoba. Może chce, żeby Max był zazdrosny? Anton z coraz większym zapałem odwzajemnia pocałunek. Nagle jej język znika, pozostawia po sobie pustkę. Martina odwraca twarz, wycofuje się, poprawia sukienkę i wraca na swoje miejsce.

Anton zastanawia się, jak długo się całowali.

To mogło być dziesięć sekund albo dziesięć minut.

Zerka w stronę Liv, chce zobaczyć jej reakcję. Ale jej twarz niczego nie zdradza. Jest pusta. Nie ma drugiego takiego człowieka, z którego tak

trudno byłoby coś wyczytać jak z niej. Chociaż próbował, poświęcił na to tyle godzin, tyle lat.

Wie o tym jej mieszkaniu w Gärdet i kiedy powiedział o tym Maxowi, musiał dodać, że była w towarzystwie starszego faceta, żeby jakoś wyjaśnić, dlaczego ją śledził. Sprawić, żeby to wydawało się bardziej naturalne. Zastanawiał się, dlaczego nie opowiedziała o tym nikomu z ich paczki, to jest dziwne, zupełnie niewytłumaczalne, ale nie chce jej wsypać. Coś jest z nią nie tak, jakby brakowało jakiegoś elementu, i niemal nie ma takiej chwili, by nie pragnął jej pomóc. Gdzieś w głębi serca zdaje sobie sprawę, że Liv tak naprawdę jest zainteresowana Maxem. Nie da się nie zauważyć, jaka czasem bywa zazdrosna. Ale aż do ubiegłego lata Anton był pewny, że Max w ogóle nie jest nią zainteresowany.

Anton stał wtedy przy oknie, widział jak weszli do wody, jak się kąpali, pływali i śmiali. Byli tak naturalni, jak on nie potrafiłby być. Ani z Liv, ani z żadną inną dziewczyną. To było tak, jakby we dwoje stawali się zupełnie innymi ludźmi niż ci, których znał.

A potem, jak w zwolnionym tempie, zobaczył, jak Max się pochyła i ją całuje. Jak Liv z zapalem odwzajemnia pocałunek, a potem odpływa.

Nie był w stanie powiedzieć, jak długo się całowali – tak jak przed chwilą on z Martiną.

Jest przekonany, że Martina nic nie wie o Liv i Maxie.

Może w ten sposób Max chce się poczuć bardziej w porządku wobec Martiny, myśli Anton. Bo teraz jest jeden do jednego.

Kiedy był pogrążony w myślach, gra posunęła się naprzód. Teraz kolej Liv. Anton nie załapał, jakie dostała zadanie, ale widzi, jak Liv znika na schodach, ciągnąc za sobą Maxa.

Anton i Martina siedzą dalej, nie patrząc na siebie.

Milczą.

Są zażenowani.

Anton bierze butelkę wina, unosi ją w jej stronę i mówi:

– Na zdrowie.

Martina ponuro odpowiada na toast, wznosząc butelkę Maxa. Anton się zastanawia, czy dziewczyna czuje do niego obrzydzenie. Może ma nieswieży oddech? Po chwili w jego głowie pojawia się myśl, czy Max i Liv całują się na parterze. I pierwszy raz w życiu ma ochotę powiedzieć Martinie, czego był świadkiem w tamten ciepły letni wieczór. Max wie, tak jak

wszyscy z ich paczki, że Anton jest zakochany w Liv. A jednak musiał mieć i ją. Mimo że ma Martinę.

Kiedy Anton podnosi wzrok, widzi, że Martina ociera z policzka łzę. Zostawiła po sobie ślad.

– Co się stało? – pyta.

– Nic – odpowiada Martina.

Przez sekundę wydaje mu się, że ona też o tym wie. Chciałby, żeby tak było.

– Twoja matka... – zaczyna Martina, ale milknie, bo słychać czyjeś kroki na schodach.

Zjawia się Max.

– Już sobie poszli, pora siadać do stołu. Pozbierajcie grę i zabierzcie ją na dół. Po jedzeniu będziemy grać dalej. – Max odwraca się i znika.

– Co mi chciałaś powiedzieć? – pyta po chwili Anton.

– Nic.

– Ale...

– Nic. Nie słyszysz, co mówię?

Martina wpatruje się w niego ze złością. Anton podnosi się na chwiejnych nogach, niepewnie podchodzi do okna. Spogląda w stronę swojego domu. Przy filarach podtrzymujących willę widać jakieś dwa cienie, palą papierosy.

Za jego plecami Martina robi zdjęcie planszy i zaczyna już zbierać figury. Anton myśli o tym, że to, co robią jego rodzice, jest ryzykowne. Zastanawia się, czy jego ojciec powiedział pozostałym, że filary zaczęły pękać. I że w tej chwili nie stać ich na to, żeby coś z tym zrobić. Ojciec, pijany drogą whisky, zwierzył się Antonowi, że w jego firmie maklerskiej źle się dzieje. Że są bliscy bankructwa. Kazał mu obiecać, że nikomu nic nie powie. A już zwłaszcza matce. Zamiast współczuć ojcu, Anton czuje do niego tylko pogardę i obrzydzenie.

Ojciec zawsze gadał o tym, jaki to jest bystry i obrotny, że jest najlepszym maklerem w Szwecji. Że potrafiłby sprzedać śnieg Eskimosowi. Ale teraz? Nie stać go nawet na naprawę własnego domu, a do lata być może nie będą mogli sobie pozwolić na dalsze mieszkanie w Skuru. Jeśli nic się wkrótce nie poprawi, być może będą musieli przeprowadzić się do mieszkania.

Anton wolałby umrzeć niż komuś o tym opowiedzieć. Nawet swoim najlepszym przyjaciołom.

# Część II

## 5.

Jedzenie jest fantastyczne. Jest wiele rzeczy, z których Liv nie potrafi czerpać przyjemności, ale jedzenie zdecydowanie się do nich nie zalicza. Liv się z tego cieszy. Nie zachowuje się tak jak Martina, która po każdym posiłku uśmiecha się, przeprasza, po czym znika w toalecie i wpycha sobie palce do gardła. Z początku Liv próbowała o tym porozmawiać z przyjaciółką, ale z czasem zaakceptowała to, że Martina tak sobie z tym radzi.

Liv pozostaje jedynie nadzieja, że dziewczyna kiedyś sama przestanie się tak męczyć.

Max, siedzący przy dłuższej krawędzi stołu, z białą płócienną serwetką pod szyją, unosi kieliszek.

– Za was, moi najlepsi przyjaciele! I za fantastyczny rok, który nas czeka!

Pozostali odpowiadają na toast. Jedzą w milczeniu. Liv zerka w stronę Martiny, która dłubie widelcem w homarze. Nabija na niego maleńki kawałek białego mięsa. Wsuwa go do ust. Przeżuwa, patrząc pustym wzrokiem przed siebie.

Liv rozumie, że Martina myśli o tym, czego chwilę temu były świadkami, gdy patrzyli przez okno. Myśli o tym, jak zareagowała Martina. Nie o tym, że to się stało, tylko że Liv też to widziała. Zawsze się przejmuje tym, co inni pomyślą o niej i jej rodzinie, zewnętrzne pozory są dla niej ważne. Dlatego jest to dla niej tak wielki ciężar.

Ale Liv już wcześniej wiedziała, że ojciec Martiny sypia z innymi.

Kiedy Liv spędza wieczory na mieście, odwiedza czasem położoną na uboczu chińską restaurację w pobliżu Karlaplan. Chodzi tam, żeby pić i rysować w szkicowniku, czasem czyta powieści, o których nikt nie pamięta. Zawsze napisane przez młode gniewne kobiety.

Pewnego wieczoru siedziała przy tym samym stoliku co zwykle, niedaleko baru, bo stamtąd ma widok na cały lokal. Karl zjawił się w towarzystwie kobiety, która była chyba zaledwie kilka lat starsza od Martiny i Liv.

Pili i się śmiali. Kiedy kelner zapytał, czy chcą coś zamówić, odesłali go machnięciem ręki. Po jakiejś godzinie, obejmując się i śmiejąc, zniknęli w listopadowej nocy.

Przed chwilą, kiedy Martina i Liv stały obok siebie przy oknie i zobaczyły, jak Karl całuje matkę Antona, to Liv przerwała milczenie.

– Ohyda – powiedziała tylko.

Martina w pierwszej chwili wyglądała, jakby chciała zaprotestować, ale się nie odezwała. Nie poprosiła nawet Liv, żeby nikomu o tym nie mówiła, wie, że Liv potrafi dochować tajemnicy. Nie ma takiego sekretu, którego nie można by powierzyć tej delikatnej dziewczynie.

Liv czuje, że nagle zaczyna ogarniać ją złość. Tak mocno ściska kieliszek z winem, że szyjka pęka. Pozostali patrzą na nią ze zdziwieniem z nadtalerzy, patrzą, jak krew z jej ręki kapie na biały obrus.

To tylko drobne skaleczenie, Liv prawie go nie czuje.

– Co się stało? – pyta zdumiony Anton.

Ale Liv nie ma siły odpowiedzieć. Max wyszarpuje spod szyi serwetkę, podbiega do niej, przyciska ją do ręki dziewczyny i ciągnie ją ze sobą do łazienki. Anton i Martina patrzą na nich wielkimi oczami.

Max zapala światło, lekko popycha Liv, żeby usiadła na klapie sedesu, otwiera szafkę i szuka czegoś niespokojnie.

– Boli cię?

– Niespecjalnie.

Po chwili rana przestaje krwawić, na serwetce widnieją czerwone plamy krwi. Max polewa dłoń Liv jakimś piekącym alkoholem i z poważną miną przygląda się skaleczeniu, a potem zakleja je wielkim kawałkiem plastra. Liv czuje się śmiesznie, ale równocześnie jest szczęśliwa, że jest z nim sam na sam i że Max jest taki czuły i się o nią niepokoi.

Kiedy Max kończy opatrywać jej rękę, siada na podłodze i opiera plecy o ścianę. Patrzą na siebie, ale nic nie mówią. Max wyciąga rękę i kładzie ją na jej nagim kolanie. Nie cofa dłoni. Ten dotyk jest elektryzujący. Liv równocześnie chce i nie chce, żeby jego ręka powędrowała wyżej, wzdłuż uda.

Ale nic takiego się nie dzieje.

W końcu Max wstaje i otwiera drzwi.

Kiedy wracają, wszyscy próbują kontynuować kolację, ale ta mała iskierka świątecznego nastroju, jaka im towarzyszyła przy stole, teraz zupełnie zgasła. Po chwili Anton pyta, czy nie byłoby lepiej napić się i grać dalej.

Wstają od stołu, zostawiając talerze, kieliszki i mnóstwo jedzenia. Martina przepasza i szybko idzie do toalety. Liv zerka na Maxa, próbuje się domyślić, czy chłopak rozumie, co się dzieje, ale on beztrąsko rozmawia o czymś z Antonem, rozstawiając grę.

Liv podchodzi do okna i spogląda na imprezę w sąsiednim domu. Mężczyzna, który ją zgwałcił, stoi i rozmawia z Karlem, ojcem Martiny. Liv się zastanawia, o czym mówią. Wyglądają, jakby sprawiało im to przyjemność, jakby byli dwoma zupełnie normalnymi facetami, którzy opowiadają sobie jakieś historie, i Liv nagle uderza myśl, że może właśnie nimi są: zwykłymi facetami. Nagle czuje nieskończony smutek. Niepostrzeżenie wyjmując z torebki białą tabletkę, wsuwa ją do ust i przełyka.

– Grasz dalej, Liv?

Martina wkłada do ust gumę do żucia, obejmuje Maxa od tyłu, kładzie mu ręce na piersi i całuje go w policzek.

– Już idę – odpowiada Liv i siada na swoim miejscu.

Rzuca kostkami i trafia na Valhallavägen, gdzie Antonowi przed chwilą udało się wybudować hotel. Wybiera „prawdę”. Nie ma siły na jakieś dziecinne wyzwania. Anton jest wyraźnie zawiedziony. Sięga po swój kieliszek i się zastanawia.

– Kto cię rozdziwiczyl? – pyta.

Pozostali patrzą na nią z wyczekiwaniem. Opowiadała Martinie, że to był pewien facet, z którym zrobiła to podczas rodzinnego urlopu we Francji. Co mówiła Maxowi? Nie pamięta.

Desperacko próbuje uporządkować kłamstwa. Ma mętlik w głowie. W jej wspomnieniach samochód kołysze się w rytm pchnięć tego mężczyzny, czuje pieczenie w środku. Bagażnik śmierdzi zgniłym bananem w jakiejś sportowej torbie.

– No odpowiedz! – ponagla ją Anton. Odchyła się do tyłu i się śmieje. – A może to był trójzącik? Dwóch facetów, którzy cię posuwali, a ty wisiłaś między nimi jak na rożnie.

Liv czuje, że pieką ją oczy, i nagle po jej policzku spływa łza. Może to przez alkohol, może przez tabletki. A może tajemnic i kłamstw jest tyle, że coś w niej pęka. Nie jest pewna. Wie tylko, że płacze i nie potrafi powstrzymać łez. Pozostali wpatrują się w nią przestraszeni.

– Ty cholerny idioto! – krzyczy na Antona Martina.

Podbiega, kuca obok Liv i obejmuje ją w talii.

– Co się stało? Liv, kochanie, co ci jest?

Liv macha ręką, szybko ociera łzy. Udaje jej się wziąć w garść.

– Nic, chyba się po prostu upiłam.

– Chcesz sobie poprawić makijaż?

Liv uśmiecha się w duchu. Martina najbardziej przejmują się tym, że Liv będzie się czuła brzydka. Mogłaby ją za to znienawidzić, ale zamiast tego klepie ją po dłoni i kręci głową.

– Jest w porządku.

Gdy już udaje jej się zapanować nad swoimi emocjami, wszyscy udają, że nic się nie stało. Jakby to był przelotny deszcz, który szybko minął, i teraz znów świeci słońce.

– Biorę jednak wyzwanie – mówi Liv i wypija kilka dużych łyków alkoholu. Nikt nie śmie zaprotestować, chociaż to chyba wbrew zasadom.

Tabletka działa szybciej niż ta pierwsza, pokój zaczyna powoli wirować. Liv ma wrażenie, że słyszy głucho bicie własnego serca w klatce piersiowej. Du-dum, du-dum.

– Ktoś ma jakąś propozycję? – pyta ostrożnie Anton i się rozgląda.

Max oczami bez wyrazu wpatruje się w Liv.

– Weź jeden z kijów golfowych mojego ojca, przejdź pod dom Antona i rozwal reflektor jakiegoś samochodu na podjeździe.

– Tam są chyba kamery – mówi wystraszona Martina.

– Już nie działają – zapewnia Anton.

Liv wstaje bez słowa. W przedpokoju znajduje torbę z kijami golfowymi, bierze pierwszy lepszy i wychodzi. Jest zimno. Wiatr po omacku dotyka jej ciała, gdy dziewczyna zakrada się na sąsiednią działkę.

Liv przystaje za nagim krzewem i spogląda na zaparkowane samochody. Stoi tam SUV, w którym ją zgwałcono. Zadziera głowę, słyszy śmiech i muzykę z okna na piętrze. Widzi sylwetki ludzi.

Odwraca się i dostrzega twarze trójki przyjaciół przyciśnięte do szyby w domu Maxa.

Unosi kij, ale od razu go opuszcza. Zdejmuje buty na wysokich obcasach i stawia je kawałek dalej. Znów chwyta kij, unosi go i uderza prosto w tylną szybę, która z trzaskiem się rozpada.

Odskakuje w tył.

Przez jakąś sekundę stoi jak sparaliżowana, wpatrując się w ciemną ziejącą dziurę. Potem łapie swoje buty i biegnie w stronę ulicy, żeby nie zostawić śladów na śniegu.



Spodziewa się, że ktoś wyłączy muzykę, że zaraz usłyszy krzyki, że ktoś będzie ją ścigał, ale nic takiego się nie dzieje.

Max przytrzymuje jej drzwi wejściowe, gdy wpada zdyszana do ciepłego domu.

Czuje się szczęśliwa, żywa.

Podaje kij golfowy Maxowi, który wkłada go z powrotem do torby.

– Zauważyli coś? – pyta zdyszana.

– Nic – mówi Anton. – Może muzyka była za głośna. Albo są za bardzo najebani.

Znów siadają. Martina przynosi ręcznik i owija nim lodowate stopy Liv. Anton potrzęsa kostkami i właśnie ma nimi rzucić, ale się powstrzymuje.

Opuszcza ręce na kolana i patrzy pytająco na Liv.

– A tak właściwie, to czemu rozwaliłaś wóz swojego ojca? – pyta.

## 6.

W świadomości Maxa wciąż odbija się echem rozmowa z bratem. Jakaś część niego chciałaby poprosić przyjaciół, żeby poszli do domu i pozwolili mu zostać samemu ze swoimi myślami. Czuje się rozdarty. Z jednej strony cieszy się z powodu Johana, ale równocześnie dręczy go niepokój. Johan zawsze mówił, że Max jest najważniejszą osobą w jego życiu. To się zmieni, wkrótce pojawi się inny człowiek, którego Johan będzie kochał bardziej i o którego będzie się troszczył.

– Max?

Wzdryga się, gdy ktoś wrywa go z zamyślenia. Podnosi wzrok. Pozostała trójka przygląda mu się z rozbawieniem.

– To ty jesteś właścicielem Normalmstorg. Powiedz Martinie, co ma zrobić – mówi Liv.

Max, rozkojarzony, kiwa głową.

Myśli o tym, że Liv jest piękna. Gdyby ich poprosił, żeby sobie poszli, chciałby, żeby ona z nim została. Uwielbia z nią rozmawiać. Liv rozumie go tak, jak Martinie się to nigdy nie udało i nigdy nie uda.

Żeby trochę zyskać na czasie, upija łyk z kieliszka, chociaż jest już naprawdę mocno pijany. Ledwie czuje smak, nie ma pojęcia, co pije, wie tylko, że to jest alkohol i że go to rozkleja.

Przychodzi mu do głowy pewien pomysł.

– Zawsze mówiłaś, że moja matka ładnie się ubiera, prawda?

Martina patrzy na niego oczami bez wyrazu. Przez chwilę wydaje mu się, że ona i Anton są obcymi ludźmi – że tak naprawdę zna tylko Liv.

– Weź nożyczki i potnij na kawałki pięć ubrań, które uważasz za najładniejsze.

Martina prostuje plecy, wydaje się wzburzona.

– Dlaczego...

– Bo to jest pieprzona gra i masz zrobić to, co ci każę – mówi Max tym agresywnym tonem, który tak dobrze zna i którego tak strasznie nienawidzi. Choć odziedziczył to po ojcu, poprzysiągł sobie, że nigdy nie będzie taki

jak on. Wciąż jednak zdaje sobie sprawę, że to w sobie ma. Czasem nie potrafi tego powstrzymać. Tak jak teraz, kiedy reaguje bez zastanowienia.

Martina natychmiast milknie, wstaje, obchodzi kuchenną wysepkę i wysuwa jedną z szuflad. Gdy słyszą jej oddalające się kroki, Liv i Anton spuszczaają wzrok. Anton gorączkowo pije wino. Opróżnia kieliszek. Nalewa sobie kolejny.

Max jest na niego zły, bo Liv przez niego płakała. Ostatnio Max zaczął wyczuwać, że coś jest z nią nie tak. Nie potrafi powiedzieć co. Chciałby mieć odwagę, żeby ją o to zapytać, ale czuje, że to by jej się nie spodobało. Mogłoby ich od siebie odsunąć. Liv jest najbardziej ceniącą prywatność osobą, jaką spotkał. Jakby cała była owinięta jakąś niewidzialną błoną, ale Max dokładnie wie, kiedy Liv z niej wychodzi.

Tak jak chwilę temu, kiedy opatrywał jej rękę w łazience. Wtedy siedziała tam z nim prawdziwa Liv. Delikatna. Bezbronna. A teraz to jest ktoś inny: robot, który przypomina Liv.

– To, co wcześniej powiedziałaś, było cholernie niepotrzebne – mówi cicho Max. On i Anton patrzą sobie w oczy. Max podnosi głos. – Powinieneś przestać tak mówić do Liv. To dziecinne.

– Nic się nie stało, Max – wtrąca się dziewczyna. – Jestem pewna, że nie miał na myśli nic złego.

Max wpatruje się w nią zdziwiony. Myślał, że Liv ucieszy się z tego, że staje w jej obronie. Może źle ją ocenił? Może jest tak samo porąbana jak pozostałych dwoje?

– Dobra, Anton. Rób, co ci się, kurwa, podoba. Nazywaj ją kurwą, ile tylko chcesz.

Max wstaje tak gwałtownie, że jego krzesło przewraca się na podłogę.

Najpierw rusza w stronę schodów na górę, żeby pójść do swojego pokoju, ale przypomina sobie, że piętro wyżej jest Martina. Zamiast tego kieruje się do piwnicy. Wchodzi do sauny, która wciąż jest włączona, i siada na najwyższej ławeczce. Opiera łokcie na kolanach i zwiesza głowę. Krople potu spadają na drewno. Max rozpiną koszulę od smokingu, z rozdrażnieniem szarpie muszkę i rzuca ją w stronę parownika.

Chowa twarz w dłoniach.

Johan stracił kontakt z rodziną i pozycję faworyzowanego syna, żeby go bronić. Johan był jedynym, który miał siłę przeciwstawić się ojcu. Jedynym, który mu oddał. Tak mocno, z taką wściekłością, że powalił tyrana. Przy całej rodzinie. I wyprowadził się do Londynu. By być wolny. Max

zawsze fantazjował, że zamieszka gdzieś blisko Johana, weźmie pierwszą lepszą pracę, byle tylko znaleźć się jak najdalej od ojca. Od kilku lat planowali to z Johanem. Ale teraz? Czy w życiu Johana znajdzie się miejsce dla Maxa? Nawet gdy Max był samotny, czuł się odrzucony przez resztę rodziny, zawsze wiedział, że Johan na niego czeka. Ojciec bił przecież ich wszystkich. Systematycznie, z zimną krwią i bez litości. Ale Maxowi i Johanowi zawsze najbardziej się obrywało. A po „zdradzie” Johana Max był bity szczególnie mocno. Do dziś. Wstydzi się, że nie śmie oddać ojcu. Żałuje, że nie ma tyle odwagi co Johan.

– Wszystko w porządku?

Nikt nie potrafi poruszać się tak bezgłośnie jak Liv, nikt nie potrafi tak smutno otwierać drzwi.

Max już chce ją okłamać, że nic mu nie jest, zażartować, ale nie ma już siły.

– Ale tu masz gorąco – mówi Liv i siada tuż obok niego. Max czuje, że pot, który przesiąknął przez koszulę, klei się do jej ramienia. Liv obejmuje go i łagodnie, ale stanowczo kładzie jego głowę na swoich kolanach. Po matczynemu głaszcze jego nierówno ogolone włosy.

– Mój mały Mohikanin – mówi i uśmiecha się smutno. Max z cichym łkaniem chowa twarz w jej czarnej sukience.

Siedzą tak przez chwilę, potem Max odwraca głowę i patrzy spod przykniętych powiek na jej podbródek i szyję. Ociera łzy, nie dlatego, że się ich wstydzi, tylko dlatego, że już przestał płakać.

– Co zrobisz po maturze? – pyta ją.

Jego głos jest ochrypły, jakby suchy od gorącego powietrza.

Liv szybko wzrusza ramionami, ale Max widzi, że to wyuczony ruch i że ona zna odpowiedź.

– Przecież to wiesz.

– Tak, wiem.

– Nie moglibyśmy pojechać do Londynu, ty i ja?

– Tylko my? – dziwi się Liv i w jej głosie słychać podejrzliwość, jakby była zwierzęciem, które wyczuwa pułapkę.

– Tak.

– Zawsze byliśmy we czworo – zaczyna Liv i wskazuje na sufit.

– Zawsze – powtarza Max. – Ale już nie pamiętam dlaczego.

– Bo to z nami było coś najbardziej nie tak. Niby jakoś funkcjonujemy i jesteśmy normalni, ale tak naprawdę jesteśmy smutni i rozbici.

Liv wskazuje na serce i Max myśli, że to do niej niepodobne.

– Ale nigdy o tym nie rozmawiamy, nawet ze sobą.

Liv w zadumie kiwa głową.

– Nie, ale to wiemy. I domyślamy się tego, czego nie wiemy. Na przykład, że rodzina Antona jest splukana albo że matka Martiny pije. Albo...

– ...że mój ojciec bije mnie i moje rodzeństwo – dopowiada Max. – Ale nigdy nie rozumiałem, co jest nie tak z tobą, choć wiem, że coś jest na pewno.

Usta Liv zaciskają się w kreskę. Spoglądają na siebie. Max nie chce wywierać na niej presji.

– Co chcesz robić po liceum?

– Chcę wyjechać, ale nie wiem dokąd.

– A nie mógłbym pojechać z tobą?

Liv ze smutkiem potrząsa głową.

– Chcę pojechać sama. Chociaż jesteś moim przyjacielem, za bardzo przypominasz mi o... o wszystkim tutaj.

Max zadowolona się tą odpowiedzią. Rozumie, co jego przyjaciółka ma na myśli.

– Mam mieszkanie, które potajemnie wynajmuję – mówi nagle Liv. – To tam widział mnie Anton. Nie było tam żadnego faceta.

– Co robisz, kiedy tam jesteś?

– Mam spokój. Rysuję, czytam książki, oglądam seriale. Czasem wieczorami wychodzę do jakiegoś lokalu i siadam, żeby pobyć sama wśród innych.

Słyszą, jak otwierają się jakieś drzwi, i dociera do nich, że ktoś się zbliża. Max prostuje się i odsuwa trochę od Liv. Po chwili widzą za szybą sylwetkę Martiny. Otwiera drzwi i przygląda im się podejrzliwie.

– Co robicie?

– Rozmawiamy – mówi Max.

– O czym?

Spogląda to na niego, to na Liv.

– Tak ogólnie.

Martina wyjmuje komórkę i pokazuje im wyświetlacz. Przewija zdjęcia pociętych ubrań matki Maxa. Nikt nic nie mówi. Max myśli, że to zadanie, ta gra, cały ten wieczór są dziecinne. Bezsensowne. Gdy wracają schodami na górę, żałuje, że nie odważył się zapytać Liv o tamten pocałunek latem. Zapytać ją, co oznaczał, czy naprawdę miał miejsce, czy może tak mu się

tylko wydawało, bo pił i brał narkotyki. W pewnym sensie Max wolałby, żeby to nigdy się nie wydarzyło. Wtedy nie musiałby mieć wyrzutów sumienia wobec Martiny. Ale jeśli to się naprawdę stało, rzuca to nowe światło na jego relacje z Liv. Sam nie wie, co do niej czuje, i nie ma pojęcia, co ona czuje do niego. Wie jednak, że może z nią rozmawiać o rzeczach, o których nie ma odwagi rozmawiać z nikim innym. Że może pokazywać jej uczucia i te aspekty swojej osobowości, których nawet nie śmiałby pokazać innym.

W salonie Anton zapadł się w fotel. Jego oczy są mętne, zamglone. Spogląda z niepokojem na Maxa.

– Chodź – mówi Max i ciągnie przyjaciela na taras.

Anton człapie za nim. Max myśli, że musi go przeprosić, naprawić wszystko po swoim wybuchu. Nie dlatego, że tego żałuje, ale wie, jak bardzo dobre samopoczucie Antona zależy od niego. Opierają się o balustradę, Anton unika jego wzroku i Maxowi przychodzi do głowy, że przypomina psa, którego przyłapano na tym, jak podkrada jedzenie.

– Przepraszam, że się zdenerwowałem – mówi.

– Nic się nie stało.

– Ale nie mów tak do Liv. To niepotrzebne. Myślę, że to jej się nie podoba.

W twarzy Antona coś się zmienia. Teraz widać po nim jakiś upór.

– A myślisz, że Martinie się podoba, że ciągle się wymykacie i obmacujecie?

Max patrzy pytająco na przyjaciela.

– Nie obmacywaliśmy się.

– Może nie dziś wieczorem.

Mierzą się wzrokiem. Anton wygląda strasznie, jego agresja skupia się na Maxie w sposób, jakiego ten nigdy dotąd nie widział.

– Ubiegłego lata. Na imprezie u Gustava Nymana. Widziałem was w wodzie. Niech cię szlag! – mówi Anton i spluwa niebezpiecznie blisko butów Maxa.

Jakaś część chłopaka odczuwa ulgę. Słowa Antona są potwierdzeniem, że to się naprawdę stało.

– Wiesz, że się w niej kocham. Powiedziałem ci o tym. Zacząłeś być z Martiną, pieprzoną księżniczką Skuru. Ale ty musiałeś mieć je obie. Jak, kurwa, możesz robić coś takiego?!

Przez chwilę Max myśli, że Anton go uderzy. Ale twarz przyjaciela wykrzywia się w grymasie, Anton łka i się odwraca. Max czuje się bezradny. Kładzie mu rękę na ramieniu.

– Kurwa – szlocha Anton. – Kurwa.

– Przepraszam – mówi Max.

Nagle słyszą głosy od strony domu Antona. To ich ojcowie palą cygara przy filarach.

Pijani krzyczą w stronę tarasu.

– Jak się bawicie?

– Macie tam dużo lasek?

– Nie opróżnijcie całej piwniczki z winami, chłopaki.

– Używajcie kondomów, jestem za młody, żeby zostać dziadkiem.

Śmiech. Max i Anton im machają. Wesoło reagują na zaczepki. Max myśli, że ich głosy brzmią pusto. Fałszywie. Żałośnie.

– Na razie! – wołają chłopcy i osuwają się z plecami przy balustradzie, tak żeby nie było ich widać z domu Antona.

– Mógłbym go zabić – syczy Max.

– Ja też nienawidzę mojego – dodaje Anton. – To straszne, ale tak jest. Nie mogę znieść myśli, że pewnego dnia mogę stać się taki jak on. Nie ma takiej rzeczy, na której temat by, kurwa, nie kłamał.

– Oni wszyscy to robią.

– Co masz na myśli?

– Kłamią. Ciągłe udają, że wszystko jest tak cholernie dobrze. Ale właściwie nic nie jest dobrze.

– Mój stary jest bankrutem – mówi jednym tchem Anton. – Kurwa, nie stać go nawet na naprawę filarów, które podtrzymują dom.

## 7.

**M**artina czuje się zdezorientowana. Już trzy razy tego wieczoru Max i Liv wymknęli się sami. Spogląda na najlepszą przyjaciółkę, która siedzi skulona na sofie. W ciągu ostatniego roku Liv wypiękniała. Wcześniej była po prostu ładną dziewczyną, ale teraz jest w niej coś dorosłego i niebezpiecznego i Martina jej tego zazdrości. Coś jest z nią nie tak, ale sprawia, że jest też bardziej interesująca.

Martina nie mogła nie zauważyć, że uwaga facetów coraz bardziej skupia się na Liv, a nie na niej. Wcześniej tak nie bywało. Kiedyś to ona była w centrum uwagi. *Bullseye*. Na imprezach to z nią wszyscy chcieli rozmawiać, to z nią porównywano inne dziewczyny.

Liv była nieśmiała i milcząca.

Dodatek do Martiny we wszystkich kontekstach.

Co się stało? I kiedy zaszła ta przemiana? I dlaczego nie jest w stanie dzielić się popularnością z przyjaciółką?

– O czym rozmawialiście z Maxem? – pyta, siadając obok Liv.

Sama jest zdziwiona tym, jak ostro i zimno brzmi jej głos.

– O niczym szczególnym. Zdenerwował się, kiedy byłeś na piętrze.

– Zdenerwował się? Dlaczego?

– Anton znów zażartował tak, jak to on potrafi, i Max mu powiedział, żeby z tym skończył.

– No i? – pyta Martina, poirytowana tym, że Max zawsze broni Liv.

– Potem powiedziałam, że nic się nie stało, a wtedy wkurzył się na nas oboje i wybiegł. A więc poszłam go uspokoić. Nic więcej.

Nic więcej, myśli rozdrażniona Martina. Wszystko między nimi jest takie oczywiste. Naturalne i proste. Krzyżuje ręce na piersi.

– Jakie to dziecinne, że Max nagadał Antonowi. Wszyscy przecież wiemy, jaki on jest.

– Tak, wiemy – mamrocze Liv.

Milczenie jest jak koc. Chłopacy wracają z tarasu. Liv i Martina wstają z sofy, podchodzą do stołu i siadają do dalszej gry. Atmosfera jest napięta,



pełna wyczekiwania. Nawet Anton, który zwykle wszystkich ożywia swoimi dowcipami i gadaniną, nie ma siły się starać. Grają apatycznie, niewiele przy tym mówiąc.

– Napijemy się po szocie? – pyta Liv.

Wszyscy wydają z siebie pomruki na zgodę.

Max wstaje, przynosi butelkę wódki i z cichym stuknięciem stawia przed każdym z nich kieliszek. Polewa. Martina zerka na zegar na komórce. Dwudziesta pierwsza trzydzieści siedem. Wkrótce zostaną już tylko dwie godziny starego roku.

Stukają się kieliszkami, odchylają do tyłu głowy i mówią jednocześnie „na zdrowie”.

Nastrój trochę się poprawia. Rozmowa powoli znów zaczyna się kleić.

– Muzyka! – krzyczy któreś z nich.

Max podgłośnia muzykę i kołyszą się do jej rytmu. Anton unosi rękę i tańczy na siedząco. Liv się uśmiecha. Martina ich kocha, to jest jej troje najlepszych przyjaciół i w tej chwili wszystko jest w porządku.

Chwyta Maxa, porusza językiem w jego ustach i cieszy się, gdy czuje, z jakim zapalem chłopak odpowiada na pocałunek. On i Liv mogą sobie rozmawiać, ile tylko chcą, ale on tylko mnie całuje w ten sposób, myśli uszczęśliwiona.

– To jak, pogramy trochę?! – wrzeszczy Anton.

Martina i Max niechętnie przestają się całować, siadają na swoich miejscach. Martina czuje wibracje i przyjemne mrowienie w całym ciele.

– Teraz moja kolej, co? – pyta i się rozgląda. Sięga po kostki i nimi rzuca. Szuka na planszy swojej figury, samochodu wyścigowego, który stoi na Västertånggatan. Przesuwa go.

– Nigdy nie odpowiedziałś na pytanie – mówi w zamyśleniu Max.

– Na jakie pytanie? – dziwi się Martina.

– Nie ty. – Max kręci głową. – Liv.

Spojrzenia wszystkich kierują się na Liv, która wygląda na zdezorientowaną. Z głośników płyną dźwięki *Det kommer aldrig va över för mig* Håkana Hellströma.

– Dlaczego rozwaliłaś wasz samochód?

Liv obojętnie wzrusza ramionami i wpatruje się w blat stołu. Martina i Max szybko wymieniają spojrzenia. To oczywiste, że Liv coś ukrywa.

– Musiałaś przecież wybrać go świadomie – mówi Anton.

– W sumie nie. Stał najbliżej domu. Najlepsza droga ucieczki. Równie dobrze to mógł być wóz twojego ojca – odpowiada Liv.

Martina się zastanawia. Próbuje sobie przypomnieć, jak wyglądał podjazd jakiś czas temu, kiedy tamtędy przechodziła. Ponieważ wie, że jej rodzice przyjechali ostatni do domu Antona, wydaje jej się mało prawdopodobne, żeby SUV ojca Liv stał najbliżej ulicy.

– Prawda czy wyzwanie? – pyta Liv, wskazując na figurę Martiny. Västerlånggatan należy do Liv. Na polu stoi czerwony hotel. Martina patrzy na nią.

– Ale serio, Liv, dlaczego wybrałaś wasz samochód?

– Jakie to ma znaczenie?

W jej głosie słychać desperację.

To przypomina Martinie o jej matce, kiedy ta jest pijana. Te rozdygotane chwile, zanim wybucha płaczem i zamyka się w swoim pokoju. Łkanie, które słychać przez ściany. Martina myśli o nieruchomej twarzy ojca, kiedy tego słucha, a potem podgłośnia radio, żeby to zagłuszyć. Żeby uciec przed odpowiedzialnością.

– Żadnego. Po prostu jesteśmy ciekawi – mówi ostrożnie Martina.

Ale twarz Liv nie łagodnieje. Poruszyli w niej coś, co sprawiło, że cała się najeżyła.

– Jesteście, kurwa, pojebani – mówi. – Pieprzeni żałośni idioci.

Patrzy na nich z dzikością.

– Przede wszystkim ty, Martino, z tą swoją porąbaną matką alkoholizką i ojcem, który nie panuje nad własnym fiutem. Szczebioczesz o tym, jak to wszystko jest dobrze, jaka jesteś szczęśliwa, o tych śledzących cię na Instagramie ludziach, którym sprzedajesz zupełnie wypaczoną i zakłamaną wersję swojego życia. Czasem się zastanawiam, czy sama w nią wierzysz. Twoje życie nie jest kolorowe. Powinnaś, kurwa, poszukać pomocy.

W pierwszej chwili Martina jest wściekła, unosi się na krześle. Ma ochotę uderzyć Liv. Wydaje jej się, że kim jest? Ale wtedy widzi, że Liv płacze. Łzy spływają po policzkach. Jej twarz jest nieruchoma, ale łzy lśnią i spadają, jedna goni drugą.

– Ojciec pierwszy raz mnie zgwałcił, kiedy miałam piętnaście lat. W tym pierdolonym samochodzie. W bagażniku. To dlatego go wybrałam. No! Teraz już wiecie.

Słychać tylko *Din tid kommer* i głos Håkana Hellströma:

*Szukałem, odkąd byłem mały. Ścieżki na szczyt świata.*

## 8.

Jest tak, jakby słowa Liv ich zaczarowały, myśli Anton.

Max przerywa milczenie. Opowiada, że jego ojciec systematycznie bił całą rodzinę. Że on nigdy nie miał odwagi pokazać swojego ciała, bo miał siniaki. Mówi o swoim bracie Johanie i o tym, jak ojciec go przepędził, bo Johan nie pozwolił mu skatować Maxa.

Martina opowiada o tym, ile pije jej matka i jaka jest wredna wobec Martiny i jej młodszej siostry Adrienne, kiedy jest pijana. Że obwinia o to ojca, który doprowadził ją do takiego stanu swoimi nieustannymi zdradami, ale że równocześnie gardzi matką, bo jest słaba. Że się martwi, że stanie się do niej podobna – że w jakiś chory sposób to odziedziczy.

Rozwikłują tajemnice i kłamstwa. Wyciągają je na światło dzienne. Pękają jak balony. Czasem płacze ten, kto opowiada, czasem ci, którzy słuchają. Dolewają sobie do kieliszków i odkrywają swoje historie.

Anton myśli, że teraz wszystko się zmieni, że nic już nie będzie tak jak wcześniej. W pozytywnym sensie. Jeszcze nigdy tak nie kochał tych trojga i nie czuł się im bliższy jak teraz. Opowieści pozostałych są mocniejsze, mroczniejsze niż jego własna.

Co go tak właściwie złości?

Właściwie to nic, oprócz tego, że jego ojciec jest hipokrytą udającym, że jest bogaty, choć tak naprawdę siedzi po uszy w długach. Że matka nic nie rozumie. Że pewnie będą zmuszeni się przeprowadzić. Że ojca nigdy przy nim nie było, ani w dobrych, ani w złych momentach. Zawsze był nieobecny. Nigdy nie dodawał mu otuchy ani nie pocieszał. W tym kontekście wydaje się, że to błahostka nie wiedzieć, czym jest poczucie bezpieczeństwa. Ale pozostali słuchają, kiwiają głowami, pomrukują. Im bardziej się przed nimi obnaża, tym bardziej się do nich zbliża. Zawsze myślał że jest na odwrót.

– Twoja matka sypia z moim ojcem – mówi Martina. – Mają romans.

– Widziałam ich razem – dodaje Liv.

A Anton kiwa głową. Próbuje wczuć się w siebie, zobaczyć, czy jest mu smutno, ale w środku jest tylko pustka i nic więcej.

W końcu opowieści się urywają.

Nic już nie zostało.

Napełniają kieliszki, a potem stają przy oknie. W milczeniu wpatrują się w mrok – tam, gdzie trwa druga impreza. Anton wyobraża sobie, że ich rodzice zdjęli drogie ubrania i teraz są nadzy. Wie o nich rzeczy, do których nigdy w życiu by się nie przyznali, woleliby umrzeć.

– Co teraz zrobimy? – pyta głucho Max.

Anton wpatruje się w filary podtrzymujące sąsiednią willę. Pękające filary, o których ostrzegano jego ojca. Rzeczoznawca powiedział nawet, że jeśli ich nie wzmocnią, może się zawalić cały dom. W jego głowie zaczyna się kształtować pewna myśl przeradzająca się w krzyk. Zerka w stronę pozostałych, ale nie ma odwagi wypowiedzieć jej na głos.

Przynajmniej jeszcze nie teraz.

To by było przekroczenie granicy.

Czuje dłoń Liv na swojej ręce. Przesuwa nią łagodnie w tę i z powrotem, jakby chciała go pocieszyć.

Anton jest zdziwiony, cieszy się z tego. Zawsze ją kochał.

Równocześnie czuje nienawiść, ślepą, mroczną nienawiść, kiedy widzi, jak jej ojciec rozmawia z matką Maxa. Jest mu wstyd, gdy myśli o tym, jak bardzo jego słowa i żarty musiały ranić Liv. Jak ją to musiało boleć.

– Przepraszam za to, co mówiłem – szepcze.

– Nie mogłeś przecież wiedzieć.

– Nie, ale mimo wszystko.

Ktoś po drugiej stronie cieśniny odpala fajerwerki, które wznoszą się ku mrocznemu niebu i eksplodują zielenią i czerwienią. Nagle Liv przysuwa się bliżej do Antona, obejmuje go w pasie, wspina się na palce i niepewnie go całuje. Kątem oka widzi, że Max i Martina przyglądają się temu ze zdumieniem.

Liv cofa się o krok i oblizuje usta. Anton mruga zaskoczony.

– Dlaczego to zrobiłaś? – pyta.

– Nie wiem – odpowiada Liv i uśmiecha się nieśmiało.

Eksplozje zabarwiające ciemne niebo następują coraz szybciej po sobie, w miarę jak zbliża się dwunasta.

Fajerwerki opadają jak kolorowe spadochrony na cieśninę Skuru i na Sztokholm.

Cała czwórka siedzi przy stole.

Ktoś ściszył muzykę. Piją, kurczowo ściskając kieliszki. Gra leży na stole. Od jakiegoś czasu nikt nie przesunął swojej figury ani nie rzucił kostkami.

Słysząc dzwonek do drzwi, sygnał rozdziera panującą w domu ciszę. Spoglądają po sobie zaskoczeni.

# Część III

## 9.

Słychać głosy z przedpokoju. Liv wstaje i rusza za Maxem, żeby sprawdzić, co się dzieje, ale w tym momencie wchodzi dwaj mężczyźni w smokingach. To ojciec Liv, Markus, i ojciec Maxa, Olof. Mają poważne miny, jakby przynosili złe wiadomości. Wtaczają się chwiejnie do salonu i przystają pośrodku.

– Wyłączcie muzykę – rozkazuje Markus. Max wykonuje jego polecenie, ale pozostaje przy wieży.

Obaj mężczyźni są mocno pijani. Wpatrują się w nich czworo, w Monopoly, puste butelki.

– Coś się stało? – pyta Anton.

– Mieliśmy włamanie do samochodu – mówi gniewnie Markus i patrzy przy tym na Liv.

Olof, ojciec Maxa, kiwa głową i dodaje:

– Pomyśleliśmy, że zapytamy, czy czegoś nie widzieliście.

Mówią bełkotliwie i niewyraźnie, ich policzki są czerwone.

Cała czwórka młodych kręci głowami. Starają się, jak mogą, by wyglądać niewinnie, jakby o niczym nie mieli pojęcia.

– Co zabrali? – pyta Max.

– Nie zdążyli nic zabrać. Ale rozbili tylną szybę mojego bmw – odpowiada Markus. – Cholera, ale mnie to wkurzyło.

– To na pewno były jakieś ciapate dzieciaki z Fisksätra – mówi Olof. – Korzystają z okazji, kiedy zwykli, uczciwi ludzie chcą się wyluzować i mieć wolne. Pasożyty.

Z rezygnacją macha ręką i przeczesuje palcami jasne włosy. Liv myśli, że wygląda jak starsza wersja Maxa. Są do siebie niesamowicie podobni.

– Sprawdzaliście kamery? – pyta Martina.

– Nie działają – mówi szybko Anton.

– A policja? Zgłosiliście to?

– Dzwoniliśmy do nich, ale mają pełne ręce roboty. No cóż, niewiele da się zrobić – podsumowuje Olof.

– Widzę, że nieźle dajecie czadu. – Markus szczyrzy zęby, wskazując na puste butelki. Patrzy na Liv, którą przeszywa dreszcz. Ale mimo wszystko to wydaje się jakieś inne, mniej przerażające, bo teraz jej troje przyjaciół już wie, co zrobił jej ojciec.

Zapada cisza.

– Nie pozwólcie dziewczynom, żeby wychodziły same, bo teraz na ulicach kręci się mnóstwo hołoty z przedmieść. Te sukinsyny uwielbiają gwałcić szwedzkie dziewczęta – mówi Markus. Kieruje te słowa do Maxa i Antona, którzy natychmiast kiwają głowami.

– Nie, nie. Nie martwcie się. Zajmiemy się nimi – zapewnia Anton.

– Nikt nie wyjdzie sam – mówi Max. – I tak zamierzaliśmy zostać w domu.

– To dobrze – mówi Markus.

Olaf i Markus kiwają głowami, odwracają się i wychodzą. Liv słyszy, jak zamykają się za nimi drzwi.

– Jebane ścierwo – mruczy po chwili Max.

Liv milczy. Trzęsą jej się ręce. Jest jej niedobrze. Odnajduje pod krzesłem swoją torebkę, chowa w dłoni tabletkę i kiedy nikt nie patrzy, wkłada ją do ust.

– Jak się czujesz? – pyta z niepokojem Anton. Jego głos jest łagodny, opiekuńczy.

– W porządku – odpowiada Liv.

– Miałem ochotę go zabić, kiedy powiedział to o gwałtach – mówi Max.

– Ja też – dodaje Martina.

Dziewczyna wstaje z miejsca, podchodzi do Liv i obejmuje ją od tyłu. Powoli kołysze ich ciałami w tę i z powrotem.

Liv obserwuje Antona, który z zawziętą miną unosi do ust szklanekę z bursztynową whisky.

– Naprawdę byście to zrobili? – pyta.

Pozostali patrzą na nią pytająco.

– Co? – chce wiedzieć Max.

– Zabilibyście go?

Atmosfera się zmienia, staje się gęsta. Martina przestaje się kołysać, prostuje się, wraca na swoje miejsce i opada na krzesło.

– Ja tak – mówi Anton. Zaciska usta. Jego spojrzenie jest mroczne, zdecydowane.



Liv pojmuję, że Anton mówi serio. Przekonuje ją o tym coś w tonie jego głosu, w całej jego postawie.

– Nawet wiem, jak to zrobić – ciągnie. Na jego twarzy pojawia się grymas, śmieje się pusto, bezgłośnie.

– Jak? – szepcze Liv.

– To nie ma znaczenia – mówi Max. – Jesteśmy po prostu narąbani, wiadomo, że nikogo nie zabijemy. Co z wami jest nie tak?

Niespokojnie przenosi wzrok to na jedno, to na drugie. Liv widzi, że szuka potwierdzenia, zgody, ale choć raz, dla odmiany, nikt nie zwraca na Maxa uwagi. Martina ani Anton nie patrzą mu w oczy.

– No jak? – powtarza pytanie Martina.

Anton wciąga powietrze, odchyła się na krześle.

– Filary podtrzymujące nasz dom są popękane. Mogą się w każdej chwili zawalić, a wtedy polecą z nimi cały taras i parter. Trzeba je naprawić, ale mojego ojca na to nie stać. Odkłada to od kilku miesięcy.

– Ale jeśli dom się zawali, to zawali się wszystko? Wszyscy zginą – mówi Liv. – Nie tylko mój ojciec.

Anton powoli kiwa głową.

– Tak, wszyscy zginą. – Upija mały łyk whisky, a potem wskazuje szklanką na swój dom. – A nie tego chcemy? Żeby wszyscy zginęli? – pyta.

Wstaje i powoli podchodzi do okna. Patrzy pustym wzrokiem na trwającą tam imprezę. Liv staje obok niego. W drugiej willi widzi swojego ojca. Już wrócił, stoi i rozmawia z jej matką. Gestykułuje ze złością, pewnie mówi o samochodzie.

Liv najbardziej boli to, że matka wie o gwałtach, ale przymyka na to oczy. Z czasem stawało się to coraz bardziej oczywiste. Jak można tak zawieść własne dziecko? Liv tego nie rozumie, nigdy tego nie pojmie. To dlatego to mieszkanie jest dla niej takie ważne i dlatego czasem kłamie na temat swojej matki. Bo jeśli o nią chodzi, to równie dobrze mogłaby nie żyć. Liv bierze za rękę Antona, a on lekko ściska jej dłoń.

– Odważyłbyś się to zrobić? – szepcze do niego.

– Dla ciebie zrobiłbym wszystko – mówi Anton.

## 10.

Została jeszcze godzina starego roku i Max myśli, że przed chwilą wydarzyło się więcej niż w ciągu minionych dwunastu miesięcy. Ileż to razy fantazjował o zabiciu ojca za to, co zrobił całej rodzinie?

Anton ma rację.

To się da zrobić.

I nikt by ich nie podejrzewał.

Zwłaszcza po tym, jak rodzice zadzwonili na policję i zgłosili rozbitą szybę w samochodzie.

Spogląda na Liv i Antona, którzy stoją przy oknie i patrzą w stronę drugiego domu. Trzymają się za ręce i Max czuje ukłucie zazdrości. Coś się stało, zmieniła się dynamika w ich grupie. Kiedy? Tego nie wie. Ale nie da się tego nie zauważyć. Zaciska pod stołem pięść. Myśli o swoim bracie, o wszystkich ciosach od ojca, o tęsknocie.

Wstaje od stołu i zbliża się do Liv i Antona ze spojrzeniem utkwionym w ich splecionych dłoniach. Już teraz wyglądają, jakby się zdecydowali.

– Zróbmy to – mówi. – Ja też chcę, żeby umarli.

Filary stoją bezpośrednio na skałach i podtrzymują całą willę. Jeśli się zawałą, runie cały dom Antona, roztrzaska się o skały i zsunie do lodowatej wody. Nie ma szans, żeby ktokolwiek to przeżył.

– Kiedy to zrobimy? – pyta Anton.

Max odbiera to jako dobry znak. Znów to on rządzi, on podejmuje decyzje. Zerka na zegarek.

– Kiedy wybije dwunasta – mówi.

Martina wciska się między niego a szybę.

– Ale musimy omówić, jak to zrobimy. To nie może nigdy wyjść na jaw. Inaczej nasze życie byłoby skończone.

– Quad – mówi Anton.

– Co z nim? – pyta Max.

– Mój quad stoi w garażu. Jeśli pomożesz mi podpiąć do niego dwa łańcuchy, które potem przymocujemy do dwóch filarów, ja zajmę się resztą.

– Dwa filary wystarczą?

– Jeśli to będą te właściwe, pozostałe pękną jak zapalki pod ciężarem domu. Tak powiedział ten gość, który u nas był. To dlatego było takie ważne, żeby je naprawić.

Max przez chwilę się zastanawia.

– Zdążysz uciec, zanim dom się zawali?

– Musimy znaleźć długi łańcuch. Może połączyć dwa?

– Pojawi się problem, jeśli któreś z nich wyjdzie na papierosa.

– Ja i Martina zatrzymamy ich w domu. – Głos Liv jest ledwie słyszalny. Odchrząkuje. – Będę trzymała w ręce komórkę i kiedy będziemy wchodzić, zadzwonię do któregoś z was. Usłyszycie, jeśli któreś zdecyduje się wyjść.

Max w milczeniu to rozważa i dochodzi do wniosku, że to dobry pomysł.

– Tak zrobimy – mówi. – I poczekamy, aż będziemy pewni, że wyszłyście. Potem, do dzieła!

– Ale musimy tu posprzątać – odzywa się nagle Martina. – Na pewno przyjdzie tu policja. Będzie dobrze, jeśli zastaną czworo średnio pijanych nastolatków, którzy spędzili spokojny wieczór, grając w Monopoly.

# 11.

Gdy na ciemnym zimowym niebie pojawiało się coraz więcej fajerwerków, Max, Anton, Martina i Liv pośpiesznie sprząтали dom. Anton i Max pobiegli do kontenerów na szkło, żeby pozbyć się pustych butelek. Tymczasem Martina i Liv napełniły zmywarke i zostawiły na stole tylko planszę do Monopoly.

Z początku Martina się niepokoiła, że gdy zaczną trzeźwieć, zapomną o swoim planie. Jest jednak na odwrót. Im bliżej dwunastej, z tym większą determinacją pracują.

Martina myśli tylko o Adrienne. Na szczęście młodsza siostra została dziś w domu z opiekunką. Kiedy będzie już po wszystkim, Martina się nią zajmie. Zostaną tylko we dwie. Już na zawsze.

Drzwi wejściowe się otwierają i słyszy wołanie Maxa.

– Kończycie już?

Martina i Liv spoglądają po sobie, szybko się rozglądają i odpowiadają, że są już gotowe. Wszyscy tłoczą się w przedpokoju, Martina i Liv stają przed lustrem i z poważnymi minami poprawiają sukienki, sprawdzają swoje fryzury i makijaż. Martina zerka na Liv i zastanawia się, co się dzieje w jej głowie. Ciężko powiedzieć. Denerwuje się, choć jest zdecydowana zrobić to, co ustalili. Nie zniesie tego dłużej. Alkoholizm i złośliwości matki wyniszczały ją przez tyle lat. Romanse ojca upokorzyły całą rodzinę. Martina nigdy nie czuła się kochana. A już na pewno od bardzo dawna.

– Poczekaj, muszę się wysikać – mówi Liv i ciągnie ze sobą Martinę do toalety dla gości.

Martina przekręca zamek, a Liv zsuwa majtki i siada na sedesie.

Martina zna przyjaciółkę, wie, że Liv chce jej o czymś powiedzieć. O czymś, co nie może poczekać. Serce Martiny bije ciężko.

– O co chodzi?

Liv wydaje się przytłoczona. Zdenerwowana tym, o czym chce jej powiedzieć. Podciąga majtki, wstaje i spuszcza wodę.

– O nic – mówi.

Martina wie, że to nieprawda. Jest przekonana, że Liv chciała coś z siebie wyrzucić, zanim pójdą do rodziców. Niechętnie otwiera drzwi, wychodzi z toalety.

Chłopacy czekają w przedpokoju i przestępują z nogi na nogę.

– No to spadamy – mówi Max i wychodzi na schody.

Powietrze jest zimne. Woń prochu gryzie w nozdrza. Idą gęsiego w stronę willi Antona. Martina obejmuje się rękoma, próbując osłonić się przed mrozem. Ma gęsią skórkę. Parę domów dalej ktoś odpala sztuczne ognie. Kilka sekund później na niebie wybuchają fajerwerki.

Zatrzymują się kilka metrów przed willą Antona. Tylne szyby SUV-a jest rozbita i przez chwilę Martina widzi w wyobraźni Liv z kijem golfowym. Obraz się zaciera. Teraz Liv leży z rozsuniętymi nogami w samochodzie, gwałcona przez swojego ojca. Martina zauważa, że Anton i Max też spoglądają na samochód. Pewnie widzą to samo co ona.

– Wszyscy wiedzą, co mają robić? – pyta Max.

– Tak – odpowiada Martina. – Przestań już świrować.

Wstukuje coś na telefonie, który trzyma w ręce, znajduje numer Maxa i wciska „zadzwoń”. Jego telefon się podświetla i zaczyna wibrować. Max w pierwszej chwili patrzy na niego zdezorientowany, potem odbiera i wkłada do uszu bezprzewodowe słuchawki. Kiwa głową, a potem obaj z Antonem ruszają w stronę garażu.

Zostają Liv i Martina. Odczekują chwilę.

Dokładnie w chwili, gdy Liv rusza w stronę drzwi, Martina ją zatrzymuje.

– Czekaj.

Liv przystaje. Dziewczyna podchodzi do niej i ją obejmuje. Mocno się przytulają, potem Martina drży i się odsuwa. Wchodzą na schody. Muzyka w środku gra tak głośno, że drzwi aż wibrują od basów. Z domu słychać głosy. Śmiech. Brzęk szkła.

Liv naciska kciukiem dzwonek.

Martina spogląda na zegarek. To rolex, którego dostała od rodziców na piętnaste urodziny. A właściwie to powiedzieli jej, że może pójść do NK <sup>1</sup> i wybrać sobie taki zegarek, jaki chce, bo oni nie mogą iść z nią. Jest za dwadzieścia dwunasta.

Drzwi się otwierają i matka Antona się potyka. Chwyta klamkę i udaje jej się utrzymać w pionie.

– O, cześć! – woła wesoło.

– Chciałyśmy tylko zajrzeć i życzyć wam szczęśliwego Nowego Roku – mówi Martina, wykrzywiając usta w swoim najbardziej olśniewającym uśmiechu.

– Jak to miło. Ale gdzie są chłopcy? – Matka Antona zerka za plecy Martiny i Liv.

Martina otwiera usta, żeby odpowiedzieć, ale Liv jest szybsza.

– Obiecali, że przyjdą tuż po dwunastej – mówi.

Matka Antona idzie przodem, prowadzi je w głąb bogato udekorowanego domu. Im dalej idą, tym głośniejsze stają się głosy i muzyka. Matka Antona ścisza dźwięk.

– Patrzcie tylko, kto przyszedł – woła, wskazując na Liv i Martinę.

Patrzy na nie siedem par oczu. Wyraźnie widać, że wszyscy są mocno pijani. Martina wpatruje się z obrzydzeniem w ojca Liv.

– Chciałyśmy tylko zajrzeć i życzyć wam szczęśliwego Nowego Roku – mówi i ze zdumieniem stwierdza, że jej głos brzmi normalnie, choć szaleją w niej nieprzyjemne uczucia. Jej matka podchodzi do nich chwiejnie, z dwoma kieliszkami szampana w rękach. Całuje je w policzki. Śmierdzi alkoholem. Dymem. Szminką. Czuć od niej delikatną woń potu. Martina jest wdzięczna Liv, że przyjaciółka prowadzi wesołą konwersację i że ona sama nie musi tego robić. Powietrze w wielkim salonie jest gorące i zatęchłe.

Podchodzi ojciec Maxa i unosi w jej stronę kieliszek.

– Dobrze się u nas bawicie?

– Świetnie. Jedzenie było przepyszne. Przez większość czasu graliśmy w Monopoly.

– Ale fajnie.

– A jak się tu bawicie?

– Całkiem nieźle. Dobre jedzenie, trochę tańców.

Martina widzi oczami wyobraźni, jak ten facet zamierza się zaciśniętą pięścią na dziesięcioletniego Maxa. Na tamtego chłopaka w skórzanej kurtce, który siedział przed nią w ławce i do którego już wtedy tak wiele czuła.

Nienawidzi go.

Równocześnie słyszy, jak własna matka syczy jej do ucha:

– Wyprostuj się. Wyglądasz jak pieprzony worek ziemniaków.

Martina zaciska zęby i lekko się uśmiecha.

Właściwie ma ochotę wykrzyknąć, że oni wszyscy umrą. Ustawić ich w szeregu i każdemu po kolei wyjaśnić dlaczego. Ale tego nie robi.

Gawędzi z ojcem Maxa, ale myślami jest dwa pietra niżej. Tam, gdzie Max i Anton zgodnie z planem mają bezgłośnie wyciągnąć quada na śnieg i podpiąć go do filarów. Ma nadzieję, że zaraz będą gotowi. Przekrzywia nadgarstek, tak by widzieć, która jest godzina, i stwierdza, że za dziesięć minut wybije dwunasta.

Podchwytuje spojrzenie Liv i dyskretnie wskazuje głową na drzwi. Chce już wyjść. Znaleźć się jak najdalej od tych ludzi, od ich kłamstw i mroku. Liv mruga w odpowiedzi.

– No nie, damy wam już spokój – mówi Martina, kładąc rękę na ramieniu ojca Maxa. Nie spuszcza z oka Liv, żeby zobaczyć, czy pożegna się z rodzicami, ale przyjaciółka nie zaszczycza ich nawet jednym spojrzeniem. Z wyprostowanymi plecami i wysoko uniesioną głową idzie do drzwi.

– Jak ja ich kurewsko nienawidzę – szepcze do niej w przedpokoju Martina.

– Ja też – odpowiada Liv i wtedy Martina dostrzega, że znów ma łzy w oczach.

– Zmieniłaś zdanie? – pyta szeptem.

– Nie, ani trochę. – Głos Liv jest ochrypły.

Gdy tylko zamykają się za nimi drzwi, Martina przysuwa komórkę do ucha.

– Jesteście gotowi? – pyta chłopaków, którzy są gdzieś pod domem.

Słyszy tylko oddechy i stłumiony odgłos kroków.

– Halo? – mówi.

– Przepraszam, ten pieprzony quad jest cięższy, niż się wydaje. Za chwilę – dyszy Max.

– Co mamy robić, ja i Liv? – pyta Martina.

– Wracajcie do mnie do domu. My zajmiemy się resztą. Stańcie przy oknie i się tym cieszcie.

## 12.

W garażu pachnie benzyną i wilgocią. Anton kocha te zapachy, odkąd sięga pamięcią. Quada dostał na piętnaste urodziny i znudził się nim pół roku później. Ściąga zielonooliwkowy brezent. Max podziwia czarny pojazd. Widać, że chłopak jest pod wrażeniem.

– Pamiętasz, jak pojechaliśmy nim do Sztokholmu?

Anton się śmieje.

– Żeby kupić hamburgery, co?

Max szybko kręci głową.

– To był kebab.

Dziewczyny są gdzieś na górze, nad ich głowami. W domu, którego wkrótce nie będzie. Anton zaczyna szukać łańcuchów w skrzynkach i szafkach, ale znajduje tylko zapasowe liny z łodzi ojca.

– Myślisz, że się nadadzą? – pyta, unosząc kilkumetrową linę.

Max podchodzi, bierze ją w ręce, szarpie i naciąga. Kiwa głową.

– Jasne.

Wybierają dwie, kładą je na brudnej betonowej podłodze i mierzą za pomocą kroków.

– Prawie dziesięć metrów. Powinno zadziałać.

Anton wyjmuje z szafki kluczyk do quada, wsuwa go do stacyjki, ale nie odpala silnika. Zamiast tego wrzuca jałowy bieg i zwalnia hamulec.

Max kładzie liny na siedzeniu, zapiera się i pcha od tyłu. Przez zamknięte okna ledwie słychać muzykę. Europe. *Final Countdown*. Po drugiej stronie cieśniny i w innych ogrodach już się zaczęło świętowanie. Rakiety wznoszą się ku niebu, eksplodują. Anton zerka na Maxa, który krzywi się z wysiłku. Na jego czole lśni pot, gdy zapiera się nogami i usiłuje sprawić, żeby quad ruszył z miejsca. Ustalili, że włączą silnik dopiero w ostatniej chwili.

Max unosi rękę. Zatrzymują się. Ciężko dyszą.



Stoją obok siebie pod tarasem i patrzą na drewniane filary podtrzymujące dom.

– Wiesz, który jest zbutwiały? – pyta Max.

– Wydaje mi się, że wszystkie.

Podchodzą, ostrożnie oświetlają drewno komórką Maxa. Wygląda na kruche i porowate. Anton przesuwa po nim palcem i krzywi się, gdy wbija mu się drzazga.

– Weźmy dwa najbliższe.

– Równocześnie? – pyta Anton.

– Jeśli się da. Weźmy linę. Uważaj, żeby nie widzieli cię z domu. Lada chwila wyjdą na taras, żeby wznieść toast.

Anton i Max zakradają się z powrotem do quada, którego ustawili za domem tak, żeby nie było go widać. Każdy bierze swoją linę, niosą je w stronę filarów. Szybкими i zdecydowanymi ruchami obwiązują nimi dwa. Naciągają liny, kierując się w stronę quada. Przymocowują je do haka holowniczego. Anton przez moment widzi wody cieśniny, gdy z hukiem wybucha nad nią fajerwerk – lśnią jak olej.

Zauważa, jak Max zerka na swój telefon i rozkłada ręce.

– Została minuta – szepcze Max.

W tej samej chwili otwierają się drzwi tarasu na górze. Muzyka uwięziona do tej pory za szybami grzmi teraz nad cieśniną. Basy sprawiają, że Antonowi aż drży całe ciało.

– Idealnie – szepcze bezgłośnie Max.

Anton nie odpowiada.

Zaciska pięść i spogląda w górę, w stronę tarasu. Widzi ich cienie. Śmiech. Radość. Odwraca głowę. Patrzy na dom Maxa. Wydaje mu się, że w oknie dostrzega niewyraźne sylwetki Liv i Martiny.

Macha do nich i odpowiadają mu szybkim gestem.

Anton przełyka ślinę.

Wsiada na quada i chwyta kierownicę.

– Dwadzieścia sekund – szepcze Max. – Powodzenia.

Potem znika skulony za rogiem domu. Ma zamknąć na klucz garaż i wrócić do siebie, gdzie później ukryją quada.

Anton zaczyna odliczać w głowie, ale robi to za wolno. Dochodzi do piętnastu, gdy całe niebo eksploduje. Na ulicach, w ogrodach, nad wodą ludzie odpalają fajerwerki. Huk jest ogłuszający. Aż trzęsie się od niego ziemia i wielka willa.

Nie ma szans, żeby w całym tym hałasie ktoś usłyszał quada.

Anton przekręca kluczyk i pojazd zaczyna drżeć. Silnik ryczy, ale jego odgłos zagłuszają kanonady sztucznych ogni. Anton wrzuca jedynekę, ostatni raz spogląda na dom i rusza z całą mocą.

# Część IV

## 13.

**L**iv stoi w oknie, Martina obejmuje ją ramieniem. Tam, na zewnątrz, w ciemności, są chłopacy. Poruszają się szybko, wbiegają pod dom, ciągną liny, rozmawiają. W końcu widać tylko Antona siedzącego okrakiem na quadzie. Liv nie zauważyła, kiedy zniknął Max. Wpatruje się w ciemność. Anton siedzi wyprostowany. Liv nie widzi jego twarzy, ale domyśla się, że jest ponura i zawzięta.

Kiedy niebo eksploduje, Martina krzyczy. Potem pochyła się do przodu i prawie dotyka czołem szyby.

– Na co on czeka? – szepcze niespokojnie do Liv.

Zanim Liv zdąży odpowiedzieć, światła quada się zapalają. W następnej sekundzie rusza. Liv wpatruje się w niego rozszerzonymi oczami.

W pierwszej chwili nic się nie dzieje.

Potem filary ustępują.

Jeden po drugim pękają jak zapalki.

Najpierw wali się ogromny taras. Potem reszta budynku. Dom roztrąska się o skały i zsuwa się ku lodowatej wodzie.

Martina głośno krzyczy. Liv się uśmiecha.

Kilka chwil później chłopacy wpadają do przedpokoju. Podbiegają do okna i wypatrują. Dom runął, zostały tylko szczątki. Ludzie, którzy w nim byli, nie żyją albo walczą o życie w lodowatej wodzie.

Ale nikt im nie pomoże.

Kiedy na ulicy zatrzymują się policja i karetka, czworo młodych ludzi wybiega z domu. Dobrze odgrywają swoje role. Krzyczą. Płaczą. Rwą włosy i wołają rodziców.

Ale w głębi serca są szczęśliwi.

I wolni.



# **KOBIETY BEZ LITOŚCI**

PRZEŁOŻYŁA  
**Inga Sawicka**



# Część I



*Dla Meji i Polly*

# 1.

## Ingrid Steen

**N**a widok Tommy'ego, który wszedł do salonu, Ingrid Steen wsunęła trzymany przedmiot między poduszki kanapy.

Mąż minął ją, odruchowo lekko się uśmiechnął i poszedł dalej do kuchni. Usłyszała, jak otwiera lodówkę, potem szpera tam, nucąc *The River* Bruce'a Springsteena.

Ingrid wstała z kanapy i podeszła do okna. Światła latarń przebijały się przez mroki północy. Krzewy i drzewa były nagie, skręcone. W oknie domu po przeciwnej stronie ulicy migotał telewizor.

Zza jej pleców rozległo się chrząknięcie, odwróciła się.

– Jak ci minął dzień?

Patrzyła na niego, nie odpowiadając. W jednej ręce trzymał nadgryziony zimny klopsik. W drugiej szklankę mleka. Łysiał. Nigdy nie miał za dużo włosów, ale po trzydziestce miał na tyle dobrego smaku, żeby je zgolić. Dół jego koszuli był wygnieciony po całym dniu wciskania w spodnie.

– W porządku.

Uśmiechnął się.

– To fajnie.

Spojrzała na jego oddalające się plecy. *Tommy*, imię raczej plebejskie. *Bruce Springsteen*, idol klasy robotniczej. Ale gdy Tommy został redaktorem naczelnym „*Aftonpressen*”, największego szwedzkiego tabloidu, wyprowadzili się do Brommy, dzielnicy – ogólnie mówiąc – wyższej klasy średniej, zwłaszcza zaś elity szwedzkich mediów.

Z gabinetu ponownie dobiegł odgłos palców stukających w klawiaturę. Ingrid wróciła na kanapę, włożyła dłoń między poduszki i trafiła na jedną z dawnych zabawek jej córki Lovisy. Spojrzała na małego zielonego dinozaura z powiększonymi, wybałuszonymi oczami i odłożyła na stolik przed

kanapą. Nachyliła się jeszcze raz, znalazła aparacik i wyszła z nim do przedpokoju.

Stuk palców na klawiaturze – piszących, wydających polecenia i zmieniających tytuły – stał się głośniejszy. Zdjęła z wieszaka palto męża. Poczula odciskający się na pośladku prostokątny przyborek do szycia, znajdujący się w tylnej kieszeni jej dżinsów. Poszła do toalety na piętrze. Położyła przyborek na umywalce, zamknęła drzwi na klucz i opuściła klapę sedesu. Szybko nadpruła kawałek podszywki i upewniła się, że aparacik działa. Włączyła go i zaszyła kieszonkę powstałą w lśniącej tkaninie.

## 2.

### Victoria Brunberg

Jeszcze trzy lata temu Victoria nosiła nazwisko Wołkowa, mieszkała w milionowym Jekaterynburgu w Rosji, a o Szwecji miała mgliste pojęcie wyniesione ze szkolnych lekcji historii. Teraz była Victorią Brunberg, zamieszkałą we wsi Sillbo, paręnaście kilometrów od Heby w środkowej części kraju. Po szwedzku mówiła z silnym rosyjskim akcentem, nie miała pracy ani przyjaciół. Z westchnieniem nalała sobie gorącej herbaty do czarnego kubka z napisem „Sweden Rock”.

Wiatr świstał w szparach pod oknem, za którym rozciągały się pole, las i szare niebo. Siadając przy stole, osłoniła ręką oczy, żeby na to nie patrzeć. Westchnęła ponownie i oparła nogi na blacie. Wszystko w tym miejscu, w tym kraju było jej nienawistne. Wzięła kubek w dłonie i zamknęła oczy.

– Jurij – szepnęła.

Gangsterska księżniczka, jak żartem nazywali ją przyjaciele w Jekaterynburgu. Podobało jej się to. Uwielbiała brylanty, dragi, kolacje, ciuchy i mieszkanie, które zajmowali.

W dniu jej dwudziestych urodzin wszystko to zniknęło. Jurij został zamordowany. W tym momencie jego ciało zapewne zdążyło zgnić i było nie do rozpoznania. Owłosione plecy, duże dłonie, szeroka żuchwa – nic z niego nie zostało.

Bach, bach, bach.

Zastrzelony w dniu jej urodzin. Krew trysnęła na jej białe futro rzucone na kanapę w nocnym klubie. Ją też chcieli zabić, ale przy trzecim strzale morderca chybił, a potem sam został zastrzelony przez ochroniarzy Jurija.

Uciekła do matki mieszkającej o godzinę jazdy samochodem od miasta.

To matka powiedziała jej o stronie internetowej, na której Szwedzi poszukują Rosjanek.

– Szwedzi są grzeczni i mięczakowaci – dodała.

Victoria jak zawsze jej posłuchała. Wrzuciła na stronę parę swoich fotek, w ciągu kilku dni otrzymała setki odpowiedzi i wybrała Maltego. Na zdjęciu miał miły wyraz twarzy, wyglądał jak duże dziecko o łagodnych oczach. Był w tym samym wieku co ona, miał nadwagę i wydawał się nieśmiały. Wysłał jej pieniądze na bilet lotniczy i już po dwóch tygodniach przekroczyła po raz pierwszy próg żółtego domu w Sillbo.

Na podwórku rozległ się warkot motocykla. Victoria zdjęła nogi ze stołu i spojrzała w okno. Motor wydawał się mały pod zwalistą postacią Maltego, który wyglądał jak Godzilla na kucyku. Za nim wjechała biała furgonetka, minęła bramkę i zatrzymała się obok motocykla. Lars otworzył drzwi po stronie pasażera, wyjął skrzynkę piwa i zaniósł pod drzwi wejściowe. Malte złapał jedną puszkę i otworzył. Przystanął i pił chciwie. Fałdy tłuszczu na szyi mu falowały. Obaj mężczyźni zniknęli z pola widzenia Victorii, po sekundzie usłyszała zgrzyt klucza w zamku.

Wleźli do środka w butach. Lars zawahał się na widok ciemnych, lepkich śladów błota, które zostawił na parkiecie.

– Sraj na to. Niech się kobita cieszy, że ma co robić, całymi dniami tylko siedzi w domu – odezwał się Malte, nie patrząc na nią.

Lars uśmiechnął się głupio, ich oczy spotkały się na pół sekundy, mruknął „cześć” i postawił na stole skrzynkę z piwem. Malte podszedł do kuchenki.

– Zobaczmy, co upichciła – powiedział, podnosząc pokrywkę. Musiał się cofnąć, gdy buchnęła para. Kilka machnięć ręką i zajrzał do garnka. Lars otworzył piwo, stojąc koło Victorii.

– Ziemiaki. Dobrze, bardzo dobrze. – Malte rozejrzał się po kuchni i rozłożył ręce. – To wszystko?

– Nie wiedziałam, kiedy przyjdziecie. Zaraz usmażę wam kielbasy – odparła.

Malte prychnął, omijając ją wzrokiem, i spojrzał na przyjaciela. Powtórzył jej słowa przesadnie cienkim głosem i z rosyjskim akcentem. Lars parsknął, piwo pociekło mu po podbródku.

– Ładna, ale można otwierać okna: nie wyleci – dodał Malte.

Piwo ściekło Larsowi aż na szyję.

Ubrania przeszły zapachem smażeniny. Malte obiecywał naprawić wyciąg w kuchni, ale jakoś do tego nie doszło. Wstawiła brudne naczynia do zmywarki. Obaj mężczyźni póleželi na kanapie. Na stoliku przed nimi stały

opróżnione puszkami. Niedługo zasną, wtedy zacznie się jej dzień. Ten prawdziwy. Zerknęła w ich stronę, żeby sprawdzić, gdzie Malte ma swoją komórkę. Uspokoila się, była na stole między dwiema puszkami.

– Powinienem sprowadzić sobie Tajkę, jak ty. Lepsze jedzenie. Lepsze obciążanie – odezwał się Malte i beknął.

– To może ją odeślesz? – zachichotał Lars.

– Czemu nie. Ciekawe, do kiedy obowiązuje prawo zwrotu takiej wysyłkowej kobity – wykrztusił Malte między jednym a drugim parsknięciem.

– Pieniędzy na pewno nie zwracają, ale może daliby kartę prezentową? – wykrztusił Lars.

– Tym bardziej że towar używany, a nawet zużyty.

Znów nastąpił wybuch śmiechu, na który nałożył się odgłos nabierania wody przez zmywarę.

### 3.

## Ingrid Steen

Ingrid zaparkowała przed Högländsskolan, zgasiła silnik i została w fotelu z rękami na kierownicy. Przyjechała godzinę przed czasem.

Miała za sobą czternaście lat pracy w dziennikarstwie, w tym dwa jako korespondentka w USA, nagrody, których liczby nie umiałyby nawet wymienić. Wycinki z gazet, dyplomy i część zdjęć wisiały dawniej na ścianach w ich mieszkaniu. Kiedy Tommy został redaktorem naczelnym, postanowili – wspólnie – że najlepiej będzie, jak Ingrid zostanie w domu z córką. Posada redaktora naczelnego popołudniowej gazety to więcej niż praca, to styl życia, twierdził Tommy. I jeszcze mówił, że gdyby to ona otrzymała tę propozycję, też by się poświęcił. Pogodziła się z tym. Dowody swoich sukcesów dziennikarskich spakowała do kartonu z Ikei, wyniosła na strych i przyjęła rolę wspierającej żony. W ostatnim czasie coraz częściej wracała myślami do lat spędzonych w zawodzie. Czasem, kiedy była sama w domu, zносиła karton do salonu i przeglądała te wspomnienia. Dziś też odstawiła pudło na miejsce przed wyjazdem po Lovisę i powrotem męża do domu.

Drgnęła, słysząc pukanie w szybę, i zanim jeszcze odwróciła głowę, przywołała uśmiech mamy na wywiadowce. Birgitta Nilsson, wychowawczyni jej córki. Ingrid bezwiednie zerknęła na zegarek i odkręciła szybę.

– Mam wizytę u lekarza – wytłumaczyła z uśmiechem Birgitta. – Okresowa, to nic poważnego.

Ingrid lubiła nauczycielkę. Zbliżała się już do emerytury. Klasa Lovisy miała być jej ostatnią.

– No to powodzenia – bąknęła.

– Wczoraj oglądałam pani męża w *Agendzie*<sup>2</sup>. Ależ był świetny. Mądry, elokwentny. Musi pani być z niego dumna. – Birgitta aż złożyła dłonie.

– Bardzo – wydusiła z siebie Ingrid.

– I jeszcze ten fakt, że jesienią chciało mu się do nas przyjechać, opowiedzieć dzieciom o swojej pracy, a przecież musi mieć mnóstwo roboty. Inni nauczyciele byli tak podekscytowani wiadomością, że nas odwiedzi, że musieliśmy przenieść spotkanie do auli. Lovisa bardzo się cieszyła. Ja zresztą też.

– Fajnie. Tak, mąż nie żałuje czasu na takie rzeczy.

Nauczycielka włożyła rękę przez okno i dotknęła ramienia Ingrid, a potem się odwróciła i pomknęła do metra.

Ingrid pogłośniła radio.

W rzeczywistości nie potrzebowała potwierdzenia, że Tommy ma romans. I tak wiedziała. Już zeszłego lata dostrzegła u niego zmiany. Zaczął zwracać więcej uwagi na swój wygląd, załatwił sobie trenera osobistego. Do tej pory każdą decyzję redakcyjną omawiał z Ingrid, wiedział, że żona niczego nie powtórzy, że zna zasady. Teraz wycofywał się do swojego gabinetu albo do ogrodu.

– Właściciele wprowadzili nowe zasady – odparł, gdy o to zagadnęła. – Zresztą chyba cię to już nie interesuje?

Ingrid chciała się dowiedzieć, kim jest kobieta, która pieprzy się z jej mężem. Prawdopodobnie ktoś z redakcji, ona i Tommy też się w ten sposób poznali, tak to już jest w tym środowisku.

Codziennie kupowała i przeglądała jego gazetę. Większość autorów była jej już nieznana. Wiele dawnych koleżanek i kolegów odeszło z redakcji, inni mieli już za sobą ciężką pracę przy newsach i zasiadali na stanowiskach kierowniczych.

Czy dawni koledzy wiedzą, że Tommy ją zdradza? Współczują jej? A może go chronią, pomagając mu ukrywać romans? Wiedziała, jak ustalić, z kim ją zdradza, natomiast nie zdecydowała jeszcze, co dalej.



## 4.

### Victoria Brunberg

**M**alte i Lars zaczęli chrapać. Tłuste ciała wydzielały woń potu i alkoholu. Victoria zabrała telefon męża do piwnicy. Weszła do komórki, w której trzymał urządzenie do pędzenia bimbru, wzięła butelkę przezroczystego płynu i rozsiadła się na aksamitnej kanapie przed wyłączonym telewizorem. Pod nim, na półce, znajdowała się ustawiona całkiem na widoku kolekcja filmów pornograficznych należąca do Maltego. Obejrzała każdy po kilka razy, uczyła się w ten sposób szwedzkiego. Malte izolował ją od otoczenia. W domu nie było internetu.

Victoria miała wprawdzie własny telefon na kartę, ale sto koron, za które Malte doładowywał ją co miesiąc, nie wystarczało na telefony do Rosji. Jedynym sposobem, żeby utrzymać kontakt z matką, było korzystanie z internetu w jego telefonie.

W pierwszych miesiącach wyobrażała sobie, że życie w Szwecji będzie całkiem znośne. Nie takie jak z Jurijem, ale da się wytrzymać. Malte był miły. Nudny, ale miły. Kupował jej przywiedłe kwiatki, chwalił jej kuchnię, mówił do niej „żonka”. Wprawdzie czuła niechęć do seksu z nim, do bliskości i dotyku jego niezdarnych rąk na swoim ciele, ale przynajmniej traktował ją jak człowieka.

Była mu wdzięczna za to, że wyciągnął ją z Rosji. Jednak po pół roku zaczął się zmieniać. Zrobił się złośliwy. Przestał się myć i śmierdzieć coraz bardziej. Nie szedł z nią do łóżka, tylko wołał „obciąganko”, zsuwał gacie do kolan i siadał na kanapie.

A ona posłusznie ssała jego małego ptaszka. Bała się męża. Wprawdzie nigdy nie podniósł na nią ręki, jednak była zdana na jego łaskę i niełaskę. Mógł sprawić, że jej życie stanie się jeszcze bardziej nie do zniesienia.

Nie miała dokąd pójść, jego dom z gospodarstwem był dla niej więzieniem. Gdyby miała chociaż jedną przyjazną osobę, która byłaby dla niej

dobra i widziała w niej człowieka, a nie lalkę do pieprzenia, sprzątanania i gotowania.

Wypiła łyk bimbrowa i się skrzywiła. Matka nie odpowiedziała na jej ostatniego maila.

Victoria ukryła przed nią, jak naprawdę wygląda jej sytuacja. Kłamała, że ma fajne życie, mnóstwo koleżanek, że jej dobrze w Szwecji. Pisała, że Malte ją rozpieszcza, że rzeczywiście jest taki, jak matka mówiła o Szwedach, czyli łagodny i uступliwy, że jest szefem w dużej firmie informatycznej. Rozpisywała się o wspaniałych kolacjach, podróżach nad Morze Śródziemne, ważnych przyjacielach i planowanych dzieciach.

Dziękowała matce, że tak mądrze doradziła jej małżeństwo ze Szwedem.

## 5.

### Birgitta Nilsson

**W** poczekalni maleńkiej przychodni w śródmieściu Sztokholmu Birgitta Nilsson wciąż rozmyślała o Tommym i Ingrid. Cudowni ludzie. Inteligentni, dowcipni. Mała Lovisa to wykapana mama, piękne dziecko, a wygadana jak tata.

Birgitta odwinęła rękaw bluzki i podrapała łokieć, gdzie pojawiła się wysypka. Potem przesunęła dłoń po żebrach, pobolewały ją z lewej strony.

Do emerytury zostały jej dwa lata. Jacob, jej mąż, powinien już być na emeryturze, ale miał własne biuro rachunkowe i zdecydował, że jeszcze popracuje. Czasem Birgitta wyobrażała sobie, że kupili dom w Hiszpanii, gdzie prowadzą spokojne i rozkoszne życie emerytów, odwiedzani przez swoich dwudziestoletnich synów, bliźniaków Maxa i Jespera wraz z ich dziewczynami. Właściwie to nie potrzebowała domu w Hiszpanii. Od życia pragnęła tylko jednego: miłości ze strony osób, ukochanych przez nią ponad wszystko. Tak się zatopiła w rozmyślaniach, że nie zauważyła stojącej przed nią pielęgniarki.

– Pani Birgitta Nilsson.

– Przepraszam, kochana, jestem zupełnie nieprzytomna. Zamyśliłam się.

Wstała i poszła za pielęgniarką. Drzwi na końcu korytarza były uchylone. Kobieta dała jej znak, żeby weszła.

– Bardzo dziękuję i proszę wybaczyć, że jestem taka rozkojarzona, widać się starzeję – przeprosiła jeszcze raz i weszła do gabinetu.

Pielęgniarka w odpowiedzi uśmiechnęła się.

Lekarz był przystojnym mężczyzną w wieku około trzydziestu pięciu lat, miał czarne włosy zaczesane do tyłu, wyraźnie zaznaczoną szczękę i pełne wargi. Podała mu rękę, poprosił, by usiadła. Chrząknął, ale nie zwróciła na to uwagi. Spojrzała na oprawioną fotografię na jego biurku. Przedstawiała

piękną ciemnowłosą kobietę i dwoje małych dzieci o długich, gęstych rzęsach i krótkich czuprynkach, leżeli na plaży i śmiali się do obiektywu.

– Jaka piękna rodzina! – wykrzyknęła, przerywając lekarzowi, który coś do niej mówił.

Umilkł, przenosząc spojrzenie na zdjęcie.

– Dzieci jak aniołki, a żona po prostu cudna. Szczęściarz z pana.

– Dziękuję. Rzeczywiście, ale może byśmy...

Pokazał na trzymany w ręce papier. Birgitta dopiero teraz zorientowała się, że lekarz ma zatroskaną minę.

– Ja tu gadam o głupstwach, a pan pewnie ma mało czasu, bo inni pacjenci czekają. Proszę mi wybaczyć to gadanie i mówić dalej.

Mężczyzna odsunął kosmyk z czoła i potarł policzek. Łagodnie spojrzał jej prosto w oczy.

– Niestety jest tak, jak się obawialiśmy, ma pani raka piersi.

Czekał na jej reakcję, ale nie doczekał się.

– Słyszała pani, co powiedziałem?

– Tak, tak.

Nachylił się, pogłaskał ją po rękę i znów spojrzał w oczy.

– Domyślam się, że jest pani w szoku, że się pani niepokoi i może nawet boi. Jednak ma pani całkiem spore szanse na wyzdrowienie. Odezwiemy się do pani, jak tylko wyznaczymy termin operacji.

Uśmiechnęła się do niego.

– Będzie dobrze, panie doktorze.

Wstała. Krzesło zgrzytnęło o podłogę.

– Może zadzwonić po kogoś, żeby odwiózł panią do domu?

Pokręciła głową.

– Dziękuję, nie chcę nikomu robić kłopotu. Poradzę sobie.

Lekarz mruknął coś. Wyciągnęła do niego rękę na pożegnanie.

– Tyle razy wzywaliśmy panią na mammografię, ale bez skutku. Dlaczego?

Patrzył na nią badawczo. Uśmiechnęła się. Nie mogła powiedzieć prawdy.

– Wie pan, miałam tyle pracy.

Puściła jego dłoń i wyszła.

## 6.

### Ingrid Steen

Tommy chrapał ciężko. Ingrid postawiła bosc stopy na podłodze, obciągnęła koszulę nocną i wyprostowała się. Powolutku wyszła z sypialni i zeszła na parter. Wzięła palto męża, przybownik do szycia i zamknęła się w toalecie. Szybko spruła wczorajsze szwy i z kieszonki w podszewce wyjęła dyktafon, którego lampka świeciła na zielono. Nagrywanie wciąż trwało. Z westchnieniem je wyłączyła i upewniła się, że lampka zgasła.

Zdusiła odruch, żeby od razu odsłuchać nagranie. Zamiast tego zszyła podszewkę, wyszła z toalety i odwiesiła palto.

Włożyła dyktafon do swojej kurtki i poszła do kuchni napić się wody. Za kilka godzin Tommy pojedzie do telewizji, wziąć udział w *Nyhetsmorgon*<sup>3</sup>, a Lovisa pójdzie do koleżanki się pobawić. Wtedy Ingrid będzie miała czas odsłuchać nagranie. Kiedyś, jako dziennikarka, tego nie cierpiała, o czym przypomniwała sobie, kładąc głowę na poduszce. A teraz ledwo mogła się powstrzymać.

## 7.

### Victoria Brunberg

**M**alte był skacowany, niewielkie przekrwione oczka spoglądały wrogo. Zastanawiały się, za co by ją zganić albo do czego się przyczepić. Victoria usmażyła jajecznicę. Postawiła patelnię na stole, obok sól, naląła szklanek soku. Pokręcił głową.

– Piwa. Muszę się napić piwa na kaca.

Nie odpowiedziała, odwróciła się i z lodówki wyjęła jedną z puszek, które pozostały z wczoraj.

– Coś jeszcze?

Chrząknął. Wyszła z kuchni, zarzuciła na siebie jakąś kurtkę, wsunęła kalosze i otworzyła drzwi wyjściowe. Powietrze było ostre i zimne. Zapaliła papierosa. Pola były szare, niebo też, jak wszystko w tym cholernym kraju. Pięćset metrów dalej przejechał drogą czerwony samochód.

Żałowała, że nie ma prawa jazdy, ukradłaby mu saaba i uciekła. Zostawiłaby to wszystko i pojechała do Sztokholmu. Była tam zaraz po przylocie z Moskwy. Zanocowali wtedy w hotelu, Malte zaprosił ją na kolację do eleganckiej restauracji. Potem, już w hotelu, zrozumiała, że od tej pory jest jego własnością.

Żyła na jego warunkach, była statystką w jego życiu. Oczekiwał od niej, że w zamian za utrzymanie będzie prowadziła mu dom i rozkładała nogi.

Następnego dnia pojechali do Heby, stamtąd w głąb lasu i wylądowali w Sillbo. Poznała jego rodziców. Spotkanie odbyło się podczas lunchu w pizzerii w Heby, gapili się na nią jak na jakiś dziwny stwór. Starła się być uprzejma, zadawała pytania łamaną angielszczyzną, ale tylko gapili się w milczeniu. Podczas powrotu do domu Malte tłumaczył, że Szwedzi nie są rozmowni.

Choćby nawet udało jej się uciec, Malte zabezpieczył się w inny sposób. Nie wiedziała, że w pierwszych miesiącach systematycznie nagrywał ich

zblizenia. Ostrzegł ją, że jeśli ucieknie, wrzuci te nagrania na strony pornograficzne. Zwłaszcza rosyjskie.

Victoria zgasila papierosa w doniczce i zdjela kurtke.

Kuchnia byla pusta. Malte przeniosl sie do piwnicy. Dochodzily stamtad dzwieki telewizora, mezczyzna pokrzykiwal, jakby dopingowal. Victoria posprzatała w kuchni, umyla patelnie, resztki piwa wylała do zlewu i zaczela sie zastanawiac, co ma zrobic z reszta dnia. Lodowka byla prawie pusta. Bedzie musiala prosic Maltego, zeby zawiózł ją na zakupy do Heby.

– Chodź tutaj! – zawołał z dołu.

Victoria zamknęła oczy, wiedziala, czego od niej chce. Zeszła po schodach.

– Obciąganko – oznajmil Malte ze wzrokiem utkwionym w telewizor i zsunal spodnie od dresu razem z majtkami. Uklękla przed kanapa i wziewla do ust jego obwisly członek.

Malte postawil jej na glowie puszkę z piwem i zachichotal.

– Kurde, ze tez wczesniej na to nie wpadlem. Te feministyczne kurwy maja racje, kobiety rzeczywiscie potrafią robic dwie rzeczy jednoczesnie – powiedzial, rozpierajac sie na kanapie.

## 8.

# Ingrid Steen

Ingrid zostawiła Lovisę u koleżanki z klasy, przy obowiązkowej filiżance kawy zamieniła kilka słów z jej rodzicami, a potem wyjechała swoją srebrną toyotą prius z willowego osiedla i skierowała się w stronę centrum.

Założyła białe słuchawki i krążąc bez planu po śródmieściu, przewinęła nagranie do momentu, gdy Tommy wszedł do redakcji. Trzymając dyktafon w lewej ręce, opartej nadgarstkiem o kierownicę, sunęła powoli wzdłuż Sveavägen.

Poranne zebranie w gabinecie Svantego z kierownictwem redakcji, potem rozmowa ze znanym i wielokrotnie nagradzanym reporterem o jego ostatniej serii reportaży. Chwila ciszy. Odgłos włączania komputera. Same nudy aż do pory lunchu, jak obliczyła. Zadzwoiła jego komórka. Ingrid usłyszała, jak odebrał i jednocześnie zamknął drzwi gabinetu. Głos, dotąd formalny, teraz zmienił charakter.

– Już niedługo, serce moje – powiedział.

Cisza. Ingrid wstrzymała oddech.

– A, chciałabyś taki przedłużony lunch, tak? Mam jeszcze trochę pracy, ale za pół godziny widzimy się tam, gdzie zwykle.

Ingrid zahamowała na czerwonym świetle w pobliżu centralnego dworca kolejowego. Przez pasy przechodziła para ludzi ciągnących walizki. Mężczyzna w brudnym ubraniu grzebał w śmietniku w poszukiwaniu puszek. Kobieta pchała wózek z dzieckiem. Dlaczego nikt nic nie robi, mój świat się wali, a to wszystko trwa?

Z tyłu zatrąbił samochód. Światło zmieniło się na zielone. Wcisnęła pedał gazu, trochę za mocno, samochód skoczył i ruszył naprzód. Wjechała na Centralbron i ze wzrokiem skierowanym na drogę przewinęła równo trzydzieści minut. Ruch był gęsty, przejezdne były tylko dwa pasy, bo



trwały jakieś roboty drogowe. Usłyszała w słuchawkach, jak Tommy przeszedł przez pomieszczenia redakcyjne, koledzy mu nadskakiwali. Wiedziała, że Tommy to kocha. Uwielbia czuć się ważny. Może dlatego, że wychował się z samotnym ojcem, zresztą też dziennikarzem. Ingrid dość wcześnie zorientowała się, jak ważną rolę w ich wzajemnej relacji odgrywa pochlebstwo. Każdego cieszy, kiedy go chwala za dobrą robotę, ale Tommy'emu takie wyrazy uznania przesłoniły w życiu wszystko inne. Tak się też tłumaczył ze swojej pierwszej zdrady. Ingrid była od kilku miesięcy w ciąży. Wyrzuciła go wtedy z domu, ale po kilku dniach wybaczyła. Zapewniał, że to jednorazowa historia, więc mu uwierzyła.

W windzie utknął na rozmowie z dwoma reporterami z działu sportowego. Piłka nożna. Sądząc po głosie, był znudzony i najchętniej by wysiadł.

– Szefie, nie poszedłbyś z nami na lunch?

– Niestety, bardzo bym chciał, ale mam spotkanie. Wierście mi, wolałbym posiedzieć z wami i pogadać o rozgrywkach ligowych.

Uprzejme śmiechy. Głupcy, uwierzyli mu. Nie domyślali się, że ich szef jedzie pieprzyć się z kochanką podczas przerwy obiadowej. W windzie zapadło milczenie, potem drzwi się otworzyły. Echo kroków Tommy'ego. Domyśliła się, że jest w podziemnym garażu. Spróbowała przedstawić sobie tok jego myśli. Czy ma wyrzuty sumienia? Czy myśli o niej, o Lovi-sie? Usłyszała odgłos otwieranych drzwi samochodu. Usiadł za kierownicą. Ingrid drgnęła, gdy otworzyły się następne drzwi. Nasłuchiwała. Wprawdzie nie padło żadne słowo, ale była pewna, że w samochodzie jest jeszcze jedna osoba. Jakaś pomyłka? Może tajemniczy informator, z którym mąż miał się spotkać? Nasłuchiwała, patrząc w kierunku Söder Mälarstrand, w stronę cumujących łodzi. Wydawały się smutne i porzucone w oczekiwaniu na wiosnę.

W następnej sekundzie usłyszała dźwięk odsuwania zamka błyskawicznego. Tommy stęknął.

– Ale jesteś dziś napalona – zarechotał.

– Skoro już każesz mi się schylić, to pomyślałam, że przy okazji zrobię coś pożytecznego. Ile mamy czasu?

– Ile dusza zapragnie.

Ingrid poczuła, że kręci jej się w głowie. Zerknęła szybko we wsteczne lusterko, zjechała na prawą stronę, wyszarpnęła słuchawki i wyskoczyła z samochodu. Podbiegła do kamiennego nabrzeża i zwymiotowała do wody.

## 9.

### Birgitta Nilsson

**B**irgitta Nilsson była przekonana, że umrze. Spojrzała na trzech mężczyzn, którzy od dwudziestu dwóch lat byli jej życiem. Bliźniacy Max i Jesper będą mieli siebie nawzajem. W przyszłym roku skończą dwadzieścia dwa lata, mimo to wciąż mieszkali i wszystko robili razem. Miała nadzieję, że zajmą się Jacobem. Uwielbiał ich i rozpieszczał. Jacob był twardym i zimnym człowiekiem, nigdy nie okazał jej czułości, której tak pragnęła, ale jego miłość do synów była absolutnie bezwarunkowa i rekompensowała chłód, z jakim ją traktował – często myślała sobie, że kochać wspólnie jest równie dobrze, jak kochać się nawzajem.

– Jak ci minął dzień w pracy, kochanie? – zwróciła się do męża, podając Maxowi półmisek z ziemniakami.

Jacob burknął coś w odpowiedzi, był zły, że zasiedli do stołu później niż zwykle. Birgitta spieszyła się do domu od lekarza, ale dopiero kwadrans po siódmej mogła podać kolację swoim trzem chłopakom, jak ich nazywała.

Nic dziwnego, że prawie się nie odzywali, byli wygłodzeni.

Po pewnym czasie zaczęli rozmawiać o łódkach, ulubiony temat obok hokeja na lodzie. Birgitta przysłuchiwała się rozmowie, nie uczestnicząc w niej. Jacob od dłuższego czasu rozważał kupno nowej łódki, zapadła decyzja, że pojedą we trzech do Västerås, żeby obejrzeć łódź, którą ktoś wystawił na sprzedaż.

– Przyjemnie wam będzie – odezwała się.

Nikt nie odpowiedział.

Po jedzeniu przeszli do salonu, zostawiając wszystko na stole. Birgitta starła talerze przed wstawieniem do zmywarki, uprzątnęła kuchnię i resztki jedzenia przełożyła do trzech plastikowych pudełek. Czerwone dla Jakoba, a dwa niebieskie dla bliźniaków, by mogli je zabrać do domu. Ich głosy działały na nią kojąco. Rozmowy wszystkich trzech zmieszane z dźwiękami

telewizora były niezmiennym tłem jej życia, odkąd już po czterdziestce, zupełnym cudem, została matką. Spełniła swój obowiązek, wykonała zadanie. Bliźniacy byli dziś dorośli i samodzielni.

To, co mówiła, spotykało się najczęściej z obojętnością z ich strony, przestała się już oszukiwać w tym względzie. Czasem wracała myślami do czasów, kiedy byli mali i bezbronni, kiedy jej potrzebowali i nocą zakradali się do małżeńskiej sypialni. Nieraz aż się wzdrygała na przypomnienie, że to minęło nieodwołalnie. A potem robiło jej się głupio. Zazdrościła rodzicom uczniów swojej klasy, że przeżywają teraz najpiękniejszy czas w swoim życiu.

Dwie godziny później Birgitta i Jacob zegnali się z synami, stojąc ramię w ramię w drzwiach wejściowych. Chwilę patrzyli, jak idą przez ogród w stronę przystanku autobusowego, potem Jacob zamknął drzwi i odwrócił się do niej.

– Na co ci zeszło tyle czasu, że tak późno wróciłaś? – spytał. Zaciskał szczęki i poruszał nimi, jakby żuł.

– Ależ, kochanie, były zebrania z rodzicami i...

Pierwszy cios zaciśniętej pięści trafił w to samo miejsce co przed tygodniem. Przewróciła się. Patrzył na nią, jak leży nieruchomo na podłodze.

– Gdybyś nie była taka paskudna, podejrzewałbym cię o romans. Ale kto by się chciał z taką pieprzyć?

Wpatrywała się w jego prawą dłoń. Palce mu drżały. Jakby nie mógł się zdecydować, czy jej jeszcze dołożyć. Była pewna, że zaraz to zrobi, znała go na tyle, że wiedziała. Już od rana. Był milczący, zacięty. Kiedy nie krzyczał, należało mieć się na baczności.

Wizyta synów tylko to opóźniła. Jacob pochylił się, chwycił ją za bluzkę. Birgitta zamknęła oczy. Spadł cios. Aż jej zaparło dech w piersiach. Przewróciła się na bok, twarzą do ściany, po chwili usłyszała jego kroki zmierzające do salonu.

Poleżała jeszcze trochę, potem zebrała siły i z trudem wstała, oparłszy się o ścianę.

# 10.

## Ingrid Steen

Ingrid powiedziała córce, żeby zajęła się sobą, sama poszła do łazienki umyć zęby. Unikała spojrzenia sobie w oczy w lustrze. Opuściła deskę sedesową i usiadła. Wzięła kilka głębokich oddechów. W pewnym sensie chciała przejść nad tym do porządku, udawać, że nic się nie stało. Setki tysięcy kobiet, może nawet miliony, żyją z niewiernymi mężami. Przecież Tommy już raz ją zdradził i wtedy mu wybaczyła. A gdyby tego nie zrobiła? Lovisa miałaby rodziców mieszkających oddzielnie. Ingrid pewnie wróciłaby do dziennikarstwa, nie tkwiłaby w domu, w którym nie może znaleźć sobie miejsca i czuje się kompletnie bezwartościowa.

Chrząknęła i wyszła do kuchni.

Obok wielkiej lodówki ze stali nierdzewnej stał mac otwarty na planie zajęć ich obojga. Zapisywali w nim różne terminy, żeby je potem uzgodnić. Tommy wpisywał swoje na niebiesko, ona na czerwono. Dziewięć na dziesięć pozycji było jego. Zebrania, zebrania, zebrania. Gale, przyjęcia, spotkania w klubie publicystów. Wszystkie zajęcia Ingrid – oprócz trzech treningów tygodniowo – były związane z Lovisą. Przywożenie, odwożenie, taniec, piłka nożna i odrabianie lekcji. Ten schemat został złamany tylko raz na zielono, bo chodziło o wspólne pójście na wywiadówkę. Tommy zaofiarował się, że będzie jej towarzyszył.

Kliknęła, zamykając ze złością plan tygodnia, otworzyła przeglądarkę i wpisała: „Mąż zdradza co robić?”.

# 11.

## Victoria Brunberg

Zaparkowali przed sennym sklepem ICA w Heby. Niebo było szare, zbierało się na deszcz. Ludzie ubrani w dresy taszczyli torby z zakupami do pordzewiałych samochodów. Victoria weszła do środka i wzięła wózek.

– Pospiesz się. I żadnych niepotrzebnych bzdetów, nie jestem jakimś milionerem – mruknął Malte.

Fakt, że nie jesteś, pomyślała.

Malte szedł przodem. Miał za krótki T-shirt, a spodnie dresowe nosił tak nisko, że widać było rowek między pośladkami. Wcale się tym nie przejmował, witał się ze znajomymi skinieniem albo zdawkowym „cześć”.

Koło lodówek z mlekiem zaczął wzdychać, ostentacyjnie krzyżując ramiona na piersi, gdy Victoria dostrzegła Mi, tajską żonę Larsa. Drobna kobietka uśmiechnęła się szeroko, jakby jej twarz rozcięto od ucha do ucha. Zawsze była pogodna. Czy miała jakieś problemy? Dobrze jej było w tej paskudnej dziurze wśród takich tępych i bezczelnych wieśniaków?

– Cześć, Victoria, jak sze masz?

Victoria odpowiedziała sztywnym uśmiechem. Malte i Lars też się odnaleźli. Ich głośny śmiech przetoczył się przez cały sklep.

– Ja dziś robić kluski. A ty co robisz? – spytała wesoło Mi i zajrzawszy do wózka Victorii, zaczęła wyjmować i oglądać jej zakupy.

Zapiekankę z cyjanku i tłuczonego szkła, pomyślała Victoria.

– Pyttipanę <sup>4</sup> – odparła. Nawet jej się nie chciało uśmiechnąć.

Podszedł Lars z obejmującym go Maltem.

– Musimy to uczcić, a to zostaw – powiedział Malte, wskazując zakupy w wózku.

Victoria spojrzała pytająco.

– Lars zostanie ojcem – dodał, klepiąc kolegę po plecach.

– Mi powiedziała mi dziś rano – wyjaśnił z dumą Lars.

Victoria westchnęła w myślach. Pewnie, że byłoby przyjemnie wyrwać się z domu, wyprawa do Heby to wprowadzie nic nadzwyczajnego, ale zawsze jakieś przełamanie tej nudy. Czyli popołudnie i wieczór będzie musiała spędzić w gospodzie w Heby.

– To już nie robimy zakupów? – spytała.

– Kurde, że też ty nigdy nie możesz okazać trochę entuzjazmu! – wrzasnął. – Słyszysz, co oni mówią? Zostaną rodzicami, uczcijmy to.

– Muszę jechać do domu, przebrać się. Ty też – powiedziała, pokazując na jego utyłane spodnie dresowe.

– E tam. Pożyczę jakąś koszulę od Larsa, co nie, Lasse? A ty możesz pożyczyć sukienkę od Mi. Fajnie, no nie?

Victoria spojrzała na malutką Tajkę, która uniosła kciuk.

Zastygła.

## 12.

### Ingrid Steen

Siedząc przy stole w kuchni, Ingrid śledziła w internecie falę, która wzięła swój początek w Stanach, a teraz rozlewała się po całym świecie, także w Szwecji. Ruch #MeToo.

Kobiety zamieszczały posty na Facebooku, żeby opowiedzieć o tym, a właściwie wykrzyczeć to, co je spotkało. Gwałty, molestowanie, zniewalanie. Każda miała coś do opowiedzenia. Tak ją to wciągnęło, że nie mogła się oderwać. Przypomniła sobie własne doświadczenia. Jak wtedy, gdy była nastolatką w Västerås i nawet jej to specjalnie nie obeszło, kiedy w lokalu jakiś odrażony podrywacz nazwał ją kurwą. Albo kiedy upiwszy się na imprezie, obudziła się bez majtek, z niejasnym wspomnieniem czyichś rąk na swoim ciele. Było to niewątpliwie molestowanie. A to przecież jeszcze nie wszystko. Pierwsze lata w redakcji, gdy koleżanki ostrzegały ją przed znalezieniem się sam na sam z niektórymi dziennikarzami i fotoreporterami. Albo sytuacja z podpitym kolegą, który miał zwyczaj podszczypywać w tyłek i piersi, a inni śmiali się, żeby rozładować napięcie i załagodzić sytuację.

Reporter działu kryminalnego, któremu w pierwszym tygodniu pracy przedstawiła się, podając mu rękę, a on przyjrzał jej się i zamiast również się przedstawić, powiedział: „Jakie cudne usta, w sam raz do robienia lodu”.

Do tej pory takie zachowania były elementem gry, ale teraz zasady się zmieniły.

Ingrid odłożyła smartfona i wstała. Poszła do pokoju Lovisy, by upewnić się, że córka śpi. Poprawiła jej kołdrę i w tym samym momencie usłyszała samochód Tommy’ego. Po chwili szedł już szybkim krokiem po podjeździe. Ingrid zamknęła drzwi do pokoju córki i zeszła na dół. Tommy zdjął buty, zobaczył ją i kręcąc głową, powiedział:

– Miałem paskudny dzień. A jutro muszę już o siódmej być z powrotem w redakcji.

Nie odpowiedziała, Tommy ciągnął:

– Publikujemy artykuł o pewnej delikatnej sprawie. Cholernie delikatnej. Za pół godziny prześlą mi ostateczną wersję tekstu.

Przeszli razem do kuchni. Ingrid zabrała się do parzenia kawy, a Tommy usiadł przy stole.

– Przyszły do mnie dzisiaj dwie nasze dziennikarki. Domagają się, żebyśmy zwolnili Olę Petterssona i Kristiana Lövandera. Podobno zachowują się nieodpowiednio.

– Przecież to nic nowego, prawda?

Uśmiechnął się lekko.

– Owszem, ale chyba nie mają nic złego na myśli. To stare dziady, relikty dawnych czasów. Równość płci to dla nich zupełnie nowa sprawa. No i żaden z nich nie wylewa za kołnierz. Zachowują się tak nie dlatego, że są źli. W dodatku są potrzebni w redakcji, to szanowani dziennikarze i mają zasługi jak mało kto. Czytelnicy im ufają. Kurde, przecież Lövander się mną zaopiekował, kiedy przyszedłem do gazety. Jak mógłbym go wyrzucić!

– I co odpowiedziałeś tym dziennikarkom?

– Że się temu przyjrzę, a na razie proszę, żeby zostało w rodzinie, że tak powiem.

Ingrid poczuła, jak robi jej się niedobrze. Przychodzą do niego dwie młode kobiety i proszą o pomoc, a on je spławia i jeszcze knebluje im usta.

– Tommy, ty musisz...

Drgnął i spojrzał na nią.

– Gównu muszę. Nie rozumiesz, co jest najlepsze dla redakcji i dla nas.

– Ale...

– Przymknij się. Nie jestem w nastroju do rozmów. Gadasz bez sensu.

Ingrid się nie odezwała. Kawę wypili w milczeniu, potem Tommy wstał i poszedł na górę. Ingrid umyła filiżanki w zlewie.



## 13.

### Birgitta Nilsson

**W**iał zimny wiatr, ale słońce mieniło się w wodach Vinterviken, zatoki jeziora Melar. Birgitta Nilsson zapaliła papierosa, zaciągnęła się ostrożnie, zdusiła kaszel i wypuściła dym. Z trzymanej butelki wypila duży łyk coca-coli. Smak napoju w połączeniu z nikotyną kojarzył jej się z Aspudden, gdzie się wychowała i dojrzewała jako kobieta.

Przyjazd w to miejsce stał się jej dorocznym zwyczajem, spacerowała wtedy między blokami i na koniec przysiadła sobie na nadbrzeżnych skałkach z colą i papierosem.

Nie powiedziała nic ani Jacobowi, ani synom, zresztą żaden nie pytał. Zmieniła pozycję i natychmiast poczuła ból w żebrach. „Tyle razy wysyłaliśmy pani wezwanie na mammografię, dlaczego pani nie przyszła”, spytał ją lekarz. Birgitta uśmiechnęła się, nawet zaśmiała lekko. Znów się zaciągnęła i upewniła, że ma przy sobie gumę do żucia niwelującą zapach palacza.

Ale by się zdziwił, gdyby powiedziała, jak jest.

*Bo mój mąż, kiedy go najdzie ochota, ma w zwyczaju tłuc mnie na kwaśne jabłko. Bije tak, żeby nie było widać. A ja wtedy wolę myśleć, że tego nie ma, dopóki nie widać.*

Miała dwadzieścia siedem lat, kiedy poznała Jacoba w knajpie znajdującej się w wyburzonym potem rejonie Sztokholmu, zwanym dzielnicą św. Klary. Nie pamiętała nazwy baru, zresztą to bez znaczenia. Jacob przyszedł w towarzystwie kilku kolegów. Był świeżo dyplomowanym biegłym rewidentem, miał staranną, przylizaną fryzurę i wąski krawat. Pomyślała, że snob. Któryś z jego kolegów podszedł do Birgitty i jej koleżanki i zaprosił je do stolika ekonomistów. Odpowiedziały, że się zastanowią, i po pewnym czasie rzeczywiście tam poszły. Jacob już wtedy był milczący, zamknięty w sobie. Popijał wino, podczas gdy tamci rozmawiali, i tylko od czasu do

czasu wtrącał jakąś uwagę. Nieco później poszli całym towarzystwem do klubu nocnego. Dla Birgitty było tam za głośno. Jacob pociągnął ją za rękę i zaproponował udanie się w jakieś miejsce, gdzie słychać własne myśli.

– Tamci też idą? – spytała.

Pokręcił głową.

– Nie, tylko my dwoje.

Poczuła się wybrana, wyjątkowa. Domyślała się, że Jacob to człowiek, który nie strzepi niepotrzebnie języka. I już była jego. Od tego momentu zmieniło się całe jej życie. Gdyby wtedy z nim nie poszła, być może wszystko potoczyłoby się inaczej, nie miałyby sińców ani zaczerwienień, które trzeba ukrywać, kiedy przychodzi wezwanie na mammografię.

Dwoje dzieci w kolorowych kombinezonach i wielkich czapkach nasuniętych na czoło stało na brzegu, wrzucając kamienie do wody. Birgitta rozejrzała się, czy ktoś ich pilnuje. Tak łatwo o wypadek. Z ławki czuwała nad ich zabawą młoda kobieta. Birgitta kiwnęła głową. Jednak poczuła częściowy zawód. A gdyby dzieci weszły do wody i ona musiałaby je ratować? Spłynęłaby na nią fala wdzięczności rodziców. Może by nawet napisali o niej w lokalnej gazecie. Albo gdyby zginęła, ratując je? Nie wyobrażała sobie piękniejszego końca, jak poświęcić własne życie dla ratowania dwojga dzieci. Może nawet jej bliźniacy i Jacob byliby z niej wtedy dumni i powiedzieli o niej kilka pięknych słów do gazety.

– Głupiejesz – mruknęła do samej siebie.

## 14.

### Victoria Brunberg

Różowa sukienka, którą pożyczyła od Mi, była na nią zdecydowanie za mała i podjeżdżała na pupie przy najmniejszym ruchu. Victoria musiała cały czas uważać, żeby nie odsłonić swoich intymnych miejsc przed innymi gośćmi gospody w Heby.

Dostali stolik dla czterech osób. Malte i Lars usiedli naprzeciw siebie. Victoria przycupnęła na niewygodnym krześle naprzeciwko Mi, która nieustannie śmiała się i kiwała głową.

Zjedli twarde mięso i rozmiękle frytki, Malte przejechał palcem po talerzu, zgarniając resztki sosu bearnaise'kiego.

– No to pijemy! Mi oczywiście nie. Żeby dzieciak nie urodził się jakiś zdeformowany i tępy – wykrzyknął Malte, odsłaniając żółtawe zęby i wznosząc swoją szklankę piwa. Kąciki ust i policzki błyszczały mu od tłuszczu. Victoria wzdrygnęła się, kiedy Mi roześmiała się histerycznie.

– No to, kurde, na zdrowie – powiedział Lars, opróżnił swoją szklankę i zawołał kelnera, prosząc o jeszcze.

Przez kilka pierwszych miesięcy Victoria starała się podtrzymywać rozmowy z Maltem i znaleźć między nimi coś wspólnego. Zabiegała o to, żeby był zadowolony i w dobrym humorze. Ten czas już minął. Coraz trudniej było jej ukryć pogardę dla niego. Nie rozumiała, jak Mi może być taka zadowolona. Drobna Tajka śmiała się i kiwała głową po każdej głupiej uwadze padającej z ust Larsa i Maltego. Wydawała się zadowolona ze swego życia w Heby, z otyłego męża, który się nie mył i wyrażał się o niej tak, jakby była jego zwierzątkiem domowym. Czy pod tym śmiechem i pustym spojrzeniem naprawdę nie ma nic więcej?

– Pójdiesz ze mną do toalety? – spytała Victoria.

Mi przytaknęła.

Wstały, Victoria obciągnęła sukienkę, żeby zakryć chociaż pół tyłka. Męska część gości uśmiechała się i oblizywała zupełnie bez żenady. W kolejce do toalety dwie starsze Szwedki świdrowały je wzrokiem.

– Dziwki z importu – szepnęła jedna i kiwnęła głową, pokazując je koleżance. Victoria spojrzała na nie ze złością, potem zerknęła na Mi, która wydawała się zupełnie nieporuszona. Kobiety poszły.

– Nie przeszkadza ci, kiedy tak o tobie mówią? – zwróciła się do Tajki, siadając na sedesie.

Mi chyba się zdziwiła.

– Nie, bo co?

Victoria westchnęła i pokazała palcem jej brzuch.

– Cieszysz się?

– Bardzo. Lars też cieszy. Chcę go ucieszać.

– Nie nienawidzisz tego paskudnego miejsca?

– Heby?

– Właśnie.

– Heby jest fajne.

– A nie tęsknisz za swoim krajem, rodziną, przyjaciółmi?

– Nie miałam rodzina. Nie miałam nic. Tu mam wszystko.

Victoria westchnęła i poprawiła sukienkę. Mi otworzyła drzwi. Kiedy torowały sobie drogę w korytarzu, czuły na sobie pogardliwe spojrzenia. W Jekaterynburgu Victoria wydrapałaby oczy kobiecie, która spojrzałaby na nią w ten sposób, tam żadna się nie odważyła. Zwłaszcza odkąd Victoria została kobietą Jurija.

Victoria pracowała w sklepie z bielizną w luksusowym centrum handlowym w centrum Jekaterynburga. Pewnego dnia wszedł tam Jurij w towarzystwie pięknej kobiety i dwóch ochroniarzy. Platynowa blondynka była równie szykowna, co wybredna. Odrzuciła pomoc Victorii i z kompletem ekskluzywnej bielizny przeszła do przymierzalni. Jurij mrugnął do Victorii. W następnej chwili kobieta wyszła z przymierzalni, rzuciła bieliznę na ladę i rozejrzała się znacząco. Jurij wstał z fotela i wyciągnął kartę American Express. W ręce trzymał też karteczkę z uśmiechniętą buźką i numerem telefonu.

Po ich wyjściu Victoria przyjrzała się cyfrom na kartce, domyślała się, że oto stanęła przed swoją życiową szansą. Wprawdzie cieszyła się, że ma pracę, ale obsługiwanie zarozumiałych milionerek za pensję, która ledwo wystarczała na czynsz i jedzenie, było frustrujące. W nocnych klubach

Jekaterynburga widywała mężczyzn takich jak Jurij, którzy w jeden wieczór wydawali więcej, niż ona zarabiała przez rok. Ich szczupłe kobiety niemal się uginały pod ciężarem brylantów i złotej biżuterii. Gdzieś w środku zawsze wiedziała, że będzie jedną z nich, i kiedy Jurij prawie nie odrywał od niej wzroku, zrozumiała, że nadeszła jej szansa. Jednak powinna rozegrać to mądrze, aby jej wejście do gangsterskiej elity Jekaterynburga nie stało się jednorazowym i krótkim incydentem. Mężczyźni tacy jak Jurij zmieniali kobiety co miesiąc.

Minęły cztery dni i znów się pojawił. Od czasu jego poprzedniej wizyty w sklepie spędzała rano coraz więcej czasu przed lustrem. Tym razem był bez kobiety i tylko z jednym ochroniarzem. W ręku miał plastikową torebkę. Podniósł ją wyżej i idąc do kasy, nie odrywał wzroku od Victorii.

– Czyżby nie spełniły oczekiwań? – spytała z lekko złośliwym uśmiechem. Wyjęła z torby parę stringów. – Do takich trzeba prawdziwej kobiety. Niestety nie przyjmujemy zwrotów. Musi pan poprosić żonę, żeby następnym razem mierzyła staranniej.

– Nie zadzwoniłaś – odezwał się.

– Nie zadzwoniłam? – Zrobiła zdziwioną minę. – Niby do kogo miałam zadzwonić?

Uśmiechnął się szeroko.

– Chodź ze mną na kolację. Może dziś?

– Kolacja, nie kolacja, i tak nie może pan wymienić tej bielizny. Takie mamy zasady.

– Mam gdzieś tę bieliznę. Chcę się z tobą spotkać.

– Pracuję, jak pan widzi.

Czuła, że serce jej wali. Może przelicytowała? Już chciała powiedzieć, że się zgadza, kiedy Jurij sięgnął po telefon.

– Daj mi numer do swojego szefa.

Victoria mu go podała. Usłyszała, jak przedstawia się imieniem i nazwiskiem, potem zdziwiony głos szefa. Jurij odwrócił się i zrobił kilka kroków, dociskając telefon do ucha. Po chwili wrócił do niej.

– Dobra, stoi, poproszę mojego adwokata, żeby przesłał wam umowę. Żegnam.

Rozłączył się i podał telefon.

– Właśnie kupiłem ten sklep. Postanowiłem zmienić godziny otwarcia, więc kończysz za pięć minut.

Oprzytomniała, kiedy Malte szturchnął ją łokciem.

– Kelner już nie obsługuje, załatw dwa piwa – powiedział, wskazując jej bar.

## 15.

### Ingrid Steen

Tommy wbrew ustaleniom nie przyszedł na wywiadówkę. Ingrid przycupnęła w małej ławce naprzeciw pani Birgitty, jak nazywano wychowawczynię.

Nadal nie mogła przejść do porządku nad swoją ostatnią rozmową z Tommym. Nad tym, że okazał tak mało empatii. Kobiety w jego redakcji były od dawien dawna terroryzowane przez obu dziennikarzy. I nikt nic z tym nie robił. Jednocześnie Tommy chodził po różnych telewizjach śniadaniowych, gdzie rozwodził się na temat równouprawnienia i chwalił się, że w swojej redakcji wprowadził do kierownictwa jedną kobietę. Obłudnik. A Ingrid czuła się jeszcze gorszą obłudnicą dlatego, że go osłania.

– Zaczekamy na pana redaktora? – spytała Birgitta, zerkając w stronę drzwi.

– Nie trzeba. Nie mógł niestety przyjść z powodu obowiązków służbowych – odparła mechanicznie Ingrid. Ileż to razy zdarzyło jej się wypowiedzieć te słowa! I dlaczego wciąż kryje tego niewiernego drania? Może ta kobieta też chciałaby dołączyć do haremu Tommy’ego?

– Szkoda – zauważyła Birgitta. – Oczywiście rozumiem. Ma ważną pracę, tyle różnych okropieństw dzieje się w dzisiejszym świecie.

Ingrid nie odpowiedziała, a Birgitta nie mogła przestać rozplýwać się nad doskonałością Tommy’ego.

– Czytałam w niedzielę jego stałą rubrykę. Moje uznanie. Co za powaga. Musi pani być bardzo szczęśliwa i dumna z męża.

Ingrid musiała się powstrzymać, żeby nie przewrócić oczami. Gwałtownie poprawiła się na krześle, które zgrzytnęło o podłogę.

– Może zaczniemy?

– Oczywiście – odparła Birgitta, splatając dłonie. Szybko przesunęła wzrokiem po leżącej przed nią kartce. – Lovisa wrodziła się w swego

mądrego tatę i piękną mamę. Świetnie sobie radzi ze wszystkimi przedmiotami i...

Ingrid wsiadła do samochodu. Musi coś zrobić, to nie może tak trwać. Aż się gotowała ze złości. Wysłała SMS do opiekunki z prośbą, żeby została dwie godziny dłużej, i nie czekając na odpowiedź, pojechała do redakcji „Aftonpressen”, która znajdowała się w śródmieściu.

Krążyła kilka minut po parkingu, aż wreszcie stanęła na miejscu zarezerwowanym dla samochodów dostawczych. Weszła do holu i skierowała się do drzwi obrotowych, ale uzmysłowiła sobie, że nie ma karty do bramki. Zawróciła i podeszła do recepcjonistki.

– Ja do redaktora naczelnego, Tommy’ego Steena.

– Jest pani umówiona?

– Jestem jego żoną.

Dziewczyna uśmiechnęła się z ubolewaniem.

– Przykro mi, ale musi pani być umówiona albo mieć kartę do bramki. Takie są zasady. Może pani zadzwoni, żeby mąż po panią zszedł?

Ingrid nachyliła się i przygwoździła ją wzrokiem.

– Otwieraj, rozumiesz?

Dziewczyna właśnie miała coś powiedzieć, kiedy Ingrid usłyszała, że ktoś ją woła. Odwróciła się. Objęła ją jedna z dawnych koleżanek, Mariana Babic.

– Chcesz odwiedzić Tommy’ego? – spytała. – Szkoda, miałam raczej nadzieję, że wracasz do nas, ale już byś miała przepustkę. Chodź ze mną.

Dwukrotnie dotknęła czytnika swoją kartą i wpuściła Ingrid.

Stojąc w windzie, Ingrid myślała tylko o jednym: czy Mariana wie o romansie Tommy’ego? Do gazety przyszły w tym samym czasie, spotykały się towarzysko również poza redakcją, Mariana była obecnie szefową działu politycznego i członkinią kolegium redakcyjnego. Ingrid poczuła się przy niej gorsza, ograniczona i zdezorientowana, a Mariana bombardowała ją pytaniami. Czyżby na jej twarzy pojawił się cień współczucia?

Winda się otworzyła, wysiadły.

– Nie muszę pokazywać drogi do jego gabinetu, prawda? – zaśmiała się Mariana.

– Nie, sama trafię.

Kobieta spojrzała na nią poważnie.



– Byłoby... Powinnyśmy się kiedyś umówić. Oczywiście, jeśli będziesz miała ochotę.

– Pewnie – odparła Ingrid, chociaż uważała, że Mariana powiedziała to tylko z uprzejmości.

– Fajnie. To do zobaczenia.

Uściskała Ingrid i zniknęła w korytarzu. Ingrid skierowała się do gabinetu męża. Rozpoznała kilka mijanych osób, witając się z nimi szybko bez zatrzymywania. Minęła dział kulturalny i przeszła przez newsroom, samo serce gazety.

Przeszklony gabinet szefa był usytuowany w takim miejscu, żeby mógł nadzorować pracę redakcji. Tommy siedział za biurkiem z nogami na blacie, pisząc na laptopie trzymanym na kolanach. Zapukała i weszła. Spojrzał ze zdziwieniem. Niewielu pracowników wchodziło, nie czekając na zaproszenie.

– Co ty tu robisz? Z Lovisą wszystko w porządku?

– W porządku, nie martw się.

Zamknęła drzwi za sobą, a Tommy poprawił się na krześle i odsunął laptop.

– To co tu robisz?

– Co będzie z Olą Petterssonem i Kristianem Lövanderem? – spytała.

Przyjrzał jej się pytająco.

– W jakim sensie?

– Postawiono im poważne zarzuty.

– Cholera, i po to się tutaj pakujesz? Żeby o tym rozmawiać? Chyba wyraziłem się jasno w tej sprawie.

Odwróciła głowę i spojrzała po redakcji, a potem znów na męża.

– Podczas mojej pierwszej redakcyjnej imprezy letniej Ola Pettersson włożył mi palce pod spódnicę i powiedział, że obowiązkiem służbowym stażystek jest dać się przelecieć. On miał wtedy czterdzieści lat, a ja dwadzieścia trzy.

Tommy patrzył na nią pusto, bez reakcji. Zaczęła się zastanawiać, w jaki sposób uwiódł młodą reporterkę, tę, którą słyszała na nagraniu, jak mu obciągnęła w samochodzie. Może już ją minęła w redakcji?

– Facet jest kretynem, ale...

– Ale co, Tommy? Jest kretynem, ale dostał Wielką Nagrodę Dziennikarską, więc wolno mu łapać młode kobiety za cipkę, tak? A Kristian

Lövander został nagrodzony Złotym Piórem, więc w ramach benefitów wolno mu nazywać stażystki „pizdami”?

– Uspokój się, wiesz, że tak nie uważam.

– A co uważasz?

Westchnął i przesunął ręką po nieogolonych od kilku dni policzkach.

– Wyrzuć ich – ciągnęła. – Cholera, jak wy możecie rozpisywać się na temat wiarygodności wiadomego prezentera, skoro sami u siebie nie posprzątaacie? – Zacisnęła pięść i nabrała powietrza. – Jesteś obłudnikiem, tchórzliwym obłudnikiem! – krzyknęła.

Drgnął.

– Co się z tobą dzieje? Uspokój się.

Spojrzał nerwowo ponad jej ramieniem i siląc się na wesołość, pomachał przechodzącej osobie.

– Jeśli za dwa dni ci dranie nie wylecą z roboty, pójdę do „Sveriges Nyheter” i podzielę się z nimi kilkoma wspomnieniami o wyczynach Oli Petterssona, ujawniając jego nazwisko i wszelkie szczegóły.

– Nie zrobisz tego – odezwał się. Zaczerwienił się i wybuchnął. – Nie będziesz taka nielojalna, zaszkodziłabyś gazecie i mnie osobiście!

Zerwał się gwałtownie z krzesła, przewracając je z hukiem.

Lojalność. On śmie jej mówić o lojalności. Fałszywiec. Już otwierała usta, żeby mu wykrzyknąć, że wie o jego zdradzie, ale się rozmyśliła. Zaczerpnęła tchu.

*Me too.* Reguły się zmieniły, trzeba to rozegrać mądrze. Tommy wciąż patrzył na nią ze złością, był cały czerwony na twarzy.

– Te świntuchy mają wylecieć z redakcji najdalej za dwa dni – powiedziała spokojnie i wstała.

Wychodząc, aż się trzęsła z gniewu. Przeszła przez redakcję ze wzrokiem utkwionym wprost przed siebie i nie żegnając się z nikim.

## 16.

### Victoria Brunberg

Leżący obok Malte chrapał. Każdy centymetr jego obfitego ciała wydzielał duszący smród alkoholu. Victoria postawiła stopy na ziemi i otworzyła okno jeszcze szerzej, by potem wejść z powrotem pod kołdrę. Upłynęły trzy minuty i znów wstała. Malte będzie długo spał następnego dnia. Gdyby wzięła jego samochód, pojechała do Sztokholmu, a stamtąd promem do Petersburga, nie znalazłby jej. Wszystko, czego potrzebuje, to paszport i kilka tysięcy na paliwo i bilet na prom. Mogłaby się dostać do jakiegoś niedużego miasta na wybrzeżu Bałtyku, gdzie nikt jej nie będzie znał, pójść do pracy w sklepie i zacząć życie od nowa.

Wszystko będzie lepsze od bycia zwierzęciem domowym Maltego.

Wyszła na palcach do przedpokoju i zeszła po schodach. Rozejrzała się. Malte trzymał cenniejsze przedmioty w małej kasie pancерnej, powinna tam być również gotówka. Serce jej waliło, ożywiła się, była pełna energii.

Wydostanie się stąd. Nareszcie. Nucąc rosyjski hymn, wyjęła klucze z doniczki i spojrzała za okno. Ciemne pola pokryła gęsta mgła.

Podeszła do kasy pancерnej i otworzyła ją. W głębi leżał jej ciemnoczerwony paszport i koperta z trzema tysiącami koron. Wzięła pieniądze, a paszport wsunęła do tylnej kieszeni dzinsów. Niczego więcej nie potrzebuje, nie chciała żadnych pamiątek z tego domu.

Kluczyki do samochodu wisiały zwykle na haczyku w przedpokoju. Pomacała ręką – tym razem ich tam nie było.

# 17.

## Ingrid Steen

Ingrid wpatrywała się w twarz kobiety na ekranie swego laptopa.

Weszła na stronę telewizji internetowej „Aftonpressen”, chcąc sprawdzić ostatnie doniesienia z akcji #MeToo i wtedy nagle ten głos. Ten sam, co na nagraniu z samochodu Tommy’ego. Te same usta, które go ssały. Ingrid zatrzymała film i nachyliła się. Prezenterka Julia Wallberg była blondynką o dużych zielonych oczach i wargach, które były jak stworzone do reklamy lodów. Niezwykle piękna. I młoda. Ile ma lat? Ingrid zajrzała do Wikipedii. Dwadzieścia pięć. Jej kariera była błyskawiczna, w tym roku została uznana za jedną z najbardziej wpływowych osób poniżej trzydziestego roku życia w Szwecji. Nie mignęła jej przypadkiem w redakcji? Nie wydawało jej się. Odszukała konto Julii na Instagramie. Dwadzieścia dwa tysiące obserwujących. Zdjęcia ze studia telewizyjnego, z knajpy, z ogródków restauracyjnych z zeszłego lata.

Zdjęcie z Palmy. Tommy był tam w lipcu razem z kolegą z dzieciństwa. Ingrid wstała i sprawdziła kalendarz w komputerze koło lodówki. Byli tam w tym samym czasie. Jak długo trwa ten romans? Wróciła do przeglądania Instagrama i zrobiła wielkie oczy. Zaledwie kilka sekund wcześniej Julia Wallberg wrzuciła nowe selfie z Taverna Brillo.

Ingrid weszła szybko na piętro, upewniła się, czy Lovisa śpi, następnie poszła do łazienki, szybko się umalowała i włożyła sweterek.

W salonie na dole siedziała nastoletnia córka sąsiadów, przed nią stała miska popcornu, wzrok miała utkwiony w telefonie. Opiekowała się już Lovisą i łatwo było ją skusić do przyjścia obietnicą wyższej zapłaty. Ingrid wolą nie ryzykować, że Lovisa obudzi się i będzie w domu sama. Mogła się tylko domyślać, gdzie jest Tommy.

Ingrid pomachała opiekunce, wzięła kurtkę i zamknęła za sobą drzwi.

## 18.

### Victoria Brunberg

**M**inął więcej niż kwadrans, a Victoria wciąż nie znalazła kluczyków. Nie było ich w żadnej z kurtek ani w komodzie przy drzwiach. Zaczerpnęła tchu. A może są w dzinsach Maltego? Wprawdzie spał twardo, ale wolałaby nie kusić losu, zakradając się do sypialni.

Nacisnęła klamkę i spojrzała w ciemność. Uderzył ją ciepły smród piwa i potu. Zdjęła buty.

– Ostatni raz – powiedziała bezgłośnie po rosyjsku i weszła jak najciszej.

Chrapał. Jej oczy przyzwyczyły się szybko do ciemności, wielkie dzinsy Maltego wisały na krześle pod oknem. Pomacała je ostrożnie. Kluczyki wypadły z hałasem na podłogę. Drgnęła, znieruchomiła i wstrzymała oddech. Zerknęła na Maltego, który przestał chrapać. Mamrotał coś. Śpi czy się obudził? Piekło ją w płucach od powietrza, w którym prawie nie było tlenu. Otworzyła usta, starając się oddychać jak najciszej. Nachyliwszy się, zaczęła macać podłogę, trafiła na metal i zacisnęła palce na kluczykach, żeby nie zabręczały. Krzywiąc się, położyła się na brzuchu i poczołgała wzdłuż łóżka do drzwi.

## 19.

### Ingrid Steen

Ingrid powiesiła torebkę i kurtkę na haczyku pod ladą baru i zamówiła dżin z tonikiem. Taverna Brillo była pełna młodych ludzi ubranych w modne hipsterskie ciuchy. Na ścianie za barmanem znajdowało się lustro, w nim miała pełen ogląd lokalu. Przy jednym z okrągłych stolików siedziała z dwiema przyjaciółkami Julia Wallberg. Była w białej bluzce i granatowej spódnicy. Co pewien czas ktoś podchodził, zamieniał z Julią kilka słów i na koniec robił sobie z nią selfie. A ona śmiała się, chyba dobrze bawiła i była miła dla podchodzących – choć Ingrid nie słyszała, co mówili.

Ośloniła ręką smartfona, otworzyła przeglądarkę i jeszcze raz wpisała nazwisko Julii. Wykorzysta czas i poczyta sobie o niej. Problem w tym – z czego zdała sobie sprawę – że nie miała pojęcia, co dalej. Zaczepi Julię? Spyta ją, jak może się wdawać w romans z żonatym mężczyzną?

Z internetu dowiedziała się, że Julia Wallberg wychowała się w Borås, do Sztokholmu przyjechała studiować na kierunku mediów uniwersytetu ludowego Kaggeholm. Jednocześnie prowadziła własny kanał o polityce na YouTube, dzięki czemu zwróciła na siebie uwagę „Aftonpressen”. Mieszka przy Bergsunds Strand w pobliżu Hornstull.

Ingrid poczuła, że trzęsą się jej ręce. Podniosła wzrok i popijając drinka, przypatrywała się młodej kobiecie. Czy tamta wie, jak wygląda Ingrid? Pora sprawdzić. Spojrzała w lustro, poprawiła włosy, wzięła torebkę, kurtkę i wstała. Patrząc wprost przed siebie, przeszła obok stolika Julii. W ręce trzymała iPhone’a dyskretnie skierowanego kamerką w tamtą stronę. Skręciła w lewo i weszła do jednej z toalet. Zamknęła drzwi. Zaczerpnęła tchu. Serce jej waliło, nogi drżały. Trzęsącymi się rękami odtworzyła film. Uśmiechnęła się na widok reakcji Julii: młoda dziennikarka otworzyła szeroko oczy, szturchnęła łokciem przyjaciółkę i kiwnęła głową, wskazując

Ingrid. Ingrid usiadła na sedesie i wycisnęła z siebie kilka kropel, zastanawiając się, co teraz. Od dwóch godzin znajdowała się poza domem, było tuż po jedenastej, właściwie powinna już wracać. Jednak coś ją tu trzymało, sama nie wiedziała, dlaczego chce znajdować się w pobliżu kochanki męża. Dyskretnie wyszła z toalety i wróciła do baru inną drogą dokładnie w momencie, gdy Julia żegnała się z przyjaciółkami. Ingrid odczekała pół minuty i wyszła za nią.

Na zewnątrz lało.

Ingrid pobiegła do swojego samochodu znajdującego się przy Humlegården<sup>5</sup>. W momencie gdy wskoczyła za kierownicę, rozległ się sygnał SMS-a. Uruchomiła silnik i wyjeżdżając na Birger Jarlsgatan, odczytała wiadomość od Tommy'ego.

*Jesteś w domu?*

Uśmiechnęła się. Julia widocznie dała mu znać, że widziała w knajpie jego żonę.

Skrecając w Kungsgatan, w stronę Centralbron, odpisała:

*A gdzie miałabym być?*

Odłożyła telefon na siedzenie pasażera i skupiła się na jeździe. Wycieraczki w deszczu pracowały szybko. Jeśli jej się poszczęści, zdąży jeszcze przed Julią do jej domu.

## 20.

### Victoria Brunberg

Victoria wyjęła z kosza na brudy parę majtek i koszulkę, które wrzuciła do plastikowej torby. Wprawdzie pogniecione i pachnące nieświeżo, ale przydadzą się na zmianę. Nie miała odwagi grzebać w szafie w sypialni. Ze spiżarni wzięła dwie puszki tuńczyka, do torby wrzuciła otwieracz do konserw i nalała wody do plastikowej butelki. Miała tylko pieniądze z kasy pancерnej, będzie musiała zaciskać pasa.

Rozejrzała się w ciemności, czy czegoś nie zapomniała. Buty wzięła w rękę, żeby nie narobić hałasu, i skierowała się do garażu. Ostrożnie otworzyła drzwi, włożyła i zasznurowała buty. Powietrze w pomieszczeniu było ciężkie od woni spalin i oleju napędowego.

Dotarła po omacku do drzwi auta, włożyła kluczyk i przekręciła. Wrzuciła swoją torebkę i usiadła za kierownicą. Nie miała prawa jazdy, ale Jurij nauczył ją prowadzić. Nie takim rzęchem, tylko bmw, ale jednak. Jakoś to będzie. Nacisnęła guzik pilota do bramy garażu. Przed maską pojawiła się coraz większa szczelina światła z oświetlenia przed domem. Victoria miała właśnie uruchomić silnik, gdy dostrzegła za sobą jakiś ruch. Otworzyły się drzwi. Malte. Na pewno Malte.

– Co jest, do cholery?! – wrzasnął.

Drżącymi palcami włożyła kluczyk do stacyjki i przekręciła.

Silnik zakaszał, w tym samym momencie Malte szarpnął i otworzył drzwi po stronie kierowcy.



## 21.

### Ingrid Steen

**W**ciąż lało. Na Bergsunds Strand było w zasadzie pusto. Ingrid zatrzymała się równolegle do parkującego samochodu jakieś dwadzieścia pięć metrów od klatki schodowej Julii Wallberg, ale młoda dziennikarka jeszcze się nie zjawiała.

Czyżby Ingrid się pomyliła? Może tamta uznała, że to jeszcze nie koniec wieczoru, i wybrała się w jakieś inne miejsce? Ingrid przypomniała sobie dawne czasy, kiedy potrafiła przyjść rano do redakcji prosto z knajpy.

W tym momencie pojawił się jakiś mężczyzna, niósł wielki czerwony parasol, który zakrywał mu twarz. Przez chwilę Ingrid myślała, że to Tommy, ale minął zarówno jej samochód, jak i dom Julii, i poszedł dalej w stronę Långholmen.

Uruchomiła silnik, ale wyłączyła światła, żeby nie zwracać na siebie uwagi, i podkręciła ogrzewanie. Chuchnęła w zmarznięte dłonie. Co powinna zrobić, gdy pojawi się Julia? A jeśli nie będzie sama, jeśli będzie jej towarzyszył Tommy? Czy wysiąść i skonfrontować się z nimi? Krzyczeć, płakać? Skłąć za zdradę, za kłamstwa Tommy'ego?

Od strony Hornstull nadchodziły dwie osoby przytulone pod parasolem. Tommy i Julia. Ingrid patrzyła na nich szeroko otwartymi oczami. Głośno oddychając, zacisnęła dłonie na kierownicy. Zwolniła hamulec ręczny, wrzuciła jedynkę i przyspieszyła.

Aż gwizdało, gdy mijala fasady domów.

Tommy z Julią właśnie przechodzili przez ulicę na pasach i zupełnie nie zauważyli, że pędzi na nich samochód bez świateł.

## 22.

### Victoria Brunberg

**M**alte rzucił się na nią całym swoim cielskiem, usiłując dosięgnąć kluczyka w stacyjce. Victoria wcisnęła pedał gazu, ale samochód nie ruszył z miejsca. Oboje zorientowali się, że powodem jest zaciągnięty hamulec ręczny.

Malte zareagował pierwszy. Krzyknął i zaczął tłuc ją pięścią w pierś. Wrzasnęła, próbowała ugryźć go w plecy. Wyrwał kluczyk ze stacyjki, silnik ucichł.

Malte wycofał się z kabiny. Oddychał ciężko, oparłszy ręce na kolanach. Victoria położyła głowę na kierownicy. A było tak blisko. Po jakiejś minucie poczuła, że Malte patrzy na nią z nienawiścią.

– Myślałem, że to złodziej – odezwał się, wciąż dysząc.

Nie odpowiedziała.

– A ty chciałaś tak po prostu prysnąć?

Spojrzała na niego ze złością.

– Nie chcę tu być, chcę się rozwieść. Tęsknię za domem.

Przez moment wyglądał, jakby się zdziwił, i już miał wziąć ją za rękę, pogłaskać i powiedzieć, że rozumie. Jednak pytający wyraz twarzy ustąpił wściekłości.

Wyprostował się, zrobił krok do przodu, złapał ją za ramię i wyciągnął z samochodu.

– Ty bezczelna dziwko! – krzyknął i pchnął ją na tylne drzwi. – Chciałaś uciec? Zostawić mnie po tym wszystkim, co dla ciebie zrobiłem?

Nie spuszczając z niej wzroku, podszedł i docisnął ją do samochodu. Podduszał ją przedramieniem. Z trudem łapała oddech.

– Puść mnie, proszę – syknęła.

Zakręciło jej się w głowie, przed oczami pojawiły się czerwone plamki. Zdała sobie sprawę, że zaraz umrze.

– Za dobry byłem dla ciebie – powiedział, patrząc jej prosto w oczy.

Chciała odpowiedzieć, nawet przeproszać, ale nie była w stanie wydusić ani słowa, wydobywały się z niej same gardłowe odgłosy. Po chwili straciła przytomność.

## 23.

### Ingrid Steen

**M**ieli wpaść na maskę samochodu i zginąć. A ona miała odjechać z tego miejsca, skręcić w prawo przy moście na Liljeholmen i zniknąć. Wyglądałoby to na zwykłą ucieczkę z miejsca wypadku pijanego kierowcy, który pozbawił życia redaktora naczelnego „Aftonpressen” i młodą gwiazdę telewizyjną. Pędząc w stronę Tommy’ego i Julii, Ingrid już wyobrażała sobie, jak stoi w kościele, ubrana na czarno i w woalce na twarzy, i z godnością przyjmuje kondolencje.

Szybkościomierz pokazał siedemdziesiąt trzy kilometry na godzinę, zostało około dwudziestu metrów.

Tommy podniósł wzrok i zastygł. Julia otworzyła usta, żeby krzyknąć.

W tym momencie Ingrid zdała sobie sprawę ze swojego błędu. GPS. Mało to wysłuchiwała kryminalnych podcastów, w których alibi mordercy zostaje obalone dzięki technologii? Nawet gdyby powiedziała policji, że była w domu, nawet gdyby wyczyściła samochód z krwi, sprawdziliby wszystko ze szczegółami. Zwłaszcza że Tommy zginąłby razem z kochanką. Wylądowałyby w więzieniu. W ostatniej chwili skręciła lekko kierownicę.

Samochód zarzucił, mijając Tommy’ego o kilka centymetrów.

Ingrid wyprowadziła pojazd z poślizgu na mokrym asfalcie i przyspieszyła. We wstecznym lusterku widziała, jak Tommy i Julia patrzą za nią.

Wiedział już, że ona wie.

Jak zareaguje?

Czerwone światło, ale nie ma innych samochodów. Ingrid skręciła w prawo w stronę mostu do Liljeholmen. Zastanawiała się, co zrobi Tommy – zadzwoni czy zaczeka, aż się zobaczą? Zostanie u Julii, żeby się uspokoić i zaplanować następny krok. A ona – co? Rozwiedzie się? Poszuka sobie pracy w dziennikarstwie? Raczej nie wzbudzi zainteresowania swoją osobą

u pracodawców z dzisiejszego cyfrowego rynku medialnego. Nawet nie ma konta na Twitterze. A przecież musi się z czegoś utrzymać. Zgodnie z przedślubną intercyzą nie dostanie od męża ani grosza po rozwodzie. A on – zostawi ją i założy nową rodzinę z Julią? Młoda kobieta, na pewno będzie chciała mieć dziecko. Ingrid zdecydowanie wyprzedziła ciężarówkę i wróciła na prawy pas. Nie, rozwód to żadne rozwiązanie. Jakkolwiek na to patrzeć, Tommy musi umrzeć. Za to, co jej zrobił, i po to, żeby ona z Lovisą uniknęły wstydu, że marnieją w jakimś wynajmowanym mieszkanku na przedmieściu.

## 24.

### Birgitta Nilsson

**N**a strychu stał domek dla lalek, którym Birgitta bawiła się w dzieciństwie i który zamierzała kiedyś przekazać swojej córce. Pewnego razu, gdy bliźniacy byli mali, zniosła go na dół, żeby mogli się pobawić. Ale Jacob wściekł się po powrocie z pracy.

– Pedaków chcesz z nich zrobić czy jak? – Wrzeszcząc, przewrócił domek i byłby rozbił w drobny mak, gdyby go nie wyniosła pośpiesznie na strych. A Jacob wyszedł z chłopcami przed dom, obydwaj mieli w rękach kije do hokeja.

Birgitta przesunęła dłonią po dachu miniaturowego domku. Kiedy już wiedziała, że nie będzie miała córki, postanowiła, że przekaze go wnuczkom, ale mało prawdopodobne, żeby zdążyła zostać babcią. Szkoda. Byłaby dobrą babcią, na pewno lepszą, niż była mamą.

Pogłaskała domek dla lalek i ostrożnie zeszła ze strychu. Wciąż jest mamą i jej odpowiedzialność za synów jeszcze się nie skończyła. Powinna zadbać, żeby mieli dobre życie również wtedy, kiedy jej zabraknie. Nie poradzą sobie bez comiesięcznego wsparcia finansowego od ojca. Prawda była taka, że kosztowało to coraz więcej. Jego firma – szanowana i wydawałoby się dobrze prosperująca – w rzeczywistości się chwiała. Birgitta wiedziała, że Jacob „pożyczał” sobie pieniądze klientów, żeby inwestować w różne projekty. A te nie przyniosły spodziewanych zysków, niektóre nawet wprost przeciwnie. Jest tylko kwestią czasu, kiedy wszystko się wyda. Jacob wtedy źle skończy, prawdopodobnie trafi do więzienia. Birgitta pogodziłaby się ze stratą domu i przeprowadzką do wynajętego mieszkania – do ograniczenia wydatków, dzięki czemu mogliby co miesiąc dorzucić chłopakom parę tysięcy. Ale teraz? Ona umrze, Jacob zostanie oskarżony. Biedni chłopcy. Rozwiązaniem byłoby przepisanie nieruchomości

ści na nią albo synów, żeby w ten sposób ocalić majątek, ale Jacob odmówił. Teraz wszystko zależy od niej, ale trzeba działać szybko.

Birgitta pojechała autobusem do szkolnej biblioteki, gdzie włączyła jeden z komputerów. Zalogowała się jako gość i otworzyła wyszukiwarkę Google.

## 25.

### Victoria Brunberg

Pomieszczenie piwniczne tonęło w ciemnościach. Kiedy próbowała się odezwać, z jej gardła wydobywał się charkot, było obolałe i ścisnęło jak w dzieciństwie podczas anginy. Nawet płacz bolał. Poprzedniego wieczoru myślała, że umrze z dłońmi Maltego zaciśniętymi na jej szyi.

Na moment przed utratą przytomności zastanawiała się, ile kobiet w dziejach zakończyło życie, patrząc na wykrzywioną twarz swego męża, który je dusi. Obudziła się na zimnej kamiennej podłodze garażu i przeleżała tam jeszcze parę godzin, oddychając powietrzem przesyconym benzyną. Potem, zataczając się na trzęsących się nogach, weszła do domu.

Przyrzekła sobie, że nie stanie się jedną z tych kobiet. Malte nie będzie miał szansy odebrać jej życia. Zresztą żaden inny mężczyzna też nie. Jednak potrzebowała czyjejś pomocy.



## 26.

### Ingrid Steen

**M**inęły trzy dni, zanim Tommy pokazał się w domu. Do momentu, kiedy stanął w drzwiach, Ingrid przez cały czas szlifowała swój plan.

Na dźwięk otwierania drzwi wejściowych nie ruszyła się ze swojego miejsca przy stole w kuchni. Tommy zajrzał tam, spojrzał na nią i wszedł powoli. Spokój, pomyślała. Wszystko zależy od tego, czy potrafisz zachować spokój.

Tommy odsunął sobie krzesło. Starannie, jak zawsze, unosząc je lekko, żeby nogi nie zgrzytnęły o podłogę. Usiadł i wbił w nią wzrok. Odczekała kilka sekund. Obiecała kochać go w zdrowiu i chorobie aż do śmierci – i zamierzała dotrzymać tej obietnicy.

Chrząknął.

– Od jak dawna wiesz? – spytał.

– Od paru tygodni – odpowiedziała cicho.

– Czemu... Dlaczego nic nie powiedziałaś?

– A co miałabym powiedzieć?

– Coś. Cokolwiek. Zamiast tego próbowałam... mnie zabić. – Pokręcił głową.

– Nie miałam zamiaru cię zabić. Ani jej. Tylko byłam strasznie smutna i zła.

– A teraz?

– Teraz jest mi przede wszystkim smutno. – Przesunęła paznokciem po blacie. – Chcesz odejść?

Tommy położył swoją dużą, ciepłą dłoń na jej ręce. Powyżej knykci rosły mu kępki sterczących włosów. Dawniej, kiedy byli młodszy, pomagała mu usuwać je woskiem.

– Zupełnie tego nie widzę, nie wiem, jak mielibyśmy przez to przejść.

Ścisnęła jego rękę.

– Lovisa cię potrzebuje, obie cię potrzebujemy – powiedziała Ingrid, trzymając się. – Nie możesz nas teraz zostawić. Bądź sobie z tamtą, ale załatw to przyzwoicie. Domyślam się, że nie byłam łatwa we współżyciu.

Zamrugnął oczami z niedowierzania.

– Masz na myśli Ju... Że to w porządku?

Kiwnęła głową.

– Przez pewien czas, jeśli tego chcesz. Ale załatw to tak, żeby nikt nie wiedział. Mogę z tym żyć pod warunkiem, że będziemy mogły na ciebie liczyć.

Tommy ledwo potrafił ukryć, że czuje się jak człowiek, który właśnie wygrał milion na loterii.

Ty biedny głupcze, pomyślała. Biedny, żaloszny typie.

# CZĘŚĆ II

**Trzy tygodnie później**

## 27.

### Ingrid Steen

Ingrid zaparkowała przed Garnisonen<sup>6</sup> na miejscu dla samochodów dostawczych i się odwróciła. Lovisa była zupełnie pochłonięta swoim iPadem.

– Mama zaraz wróci – powiedziała.

Otworzyła drzwi auta i rozejrzała się, czy w pobliżu nie widać strażnika miejskiego. Obok przeszła jedynie grupa dzieci w żółtych neonowych kamizelkach. W wejściu na pocztę przepuściła starszą panią i jednocześnie obejrzała uważnie sufit w pomieszczeniu. Nie widziała żadnych kamer. Właściwie to bez znaczenia. W końcu miała tylko zabrać ze skrytki kopertę. Skrytki pocztowej 1905. Rok ogłoszenia przez Norwęgę decyzji o wystąpieniu z unii ze Szwecją. Skręciła w prawo i stanęła przed długim rzędem metalowych skrytek. Już chciała zdjąć rękawiczki, ale się zatrzymała. Znalazła właściwą skrytkę, wyjęła z torebki kluczyk i włożyła do zamka. Przekręciła. W środku znajdowały się dwie koperty. Wyjęła je, ale włożyła z powrotem tę, na której było odręcznie napisane „Trzy”. Ingrid miała być numerem drugim, tak jak w życiu.

Ciekawe, kim są pozostałe dwie kobiety. Lepiej nie myśleć za dużo, na pewno mają swoje powody, tak jak ona.

Tommy spędzał ostatnio dwie, trzy noce w tygodniu poza domem. Zastanawiała się, jak tłumaczył to Julii. Ona pewnie uważa, że Ingrid musi być kompletną desperatką, skoro zgadza się na romans męża. Może razem się z niej śmieją? Nieważne.

Schowała kopertę do torebki, zamknęła skrytkę i wyszła z małego urzędu pocztowego. Lovisa ledwo podniosła wzrok znad iPada, kiedy Ingrid otworzyła drzwi auta i zaczęła mościć się za kierownicą.

– Jedziemy do domu, kochanie.

– Czy tata będzie dziś w domu?

Ingrid pokręciła głową.

– Nie, dziś nie. Ale obiecał, że przyjedzie jutro.

## 28.

### Birgitta Nilsson

**W** bagażniku wynajętego samochodu leżała pięciometrowa linka stalowa i puszka czarnego spreju. Oprócz tego Birgitta kupiła najprostszą skrzynkę z narzędziami: śrubokrętem i młotkiem. Mimo to czuła się, jakby wiozła bombę albo parę kilo narkotyków. Przez całą drogę ze Sztokholmu bardzo się pilnowała, żeby trzymać się dozwolonej szybkości. A i tak co chwilę zerknęła we wsteczne lustro, czy nie widać w nim niebieskiego migacza. List, który spaliła po kilkakrotnym przeczytaniu, napisany był łamaną szwedzczyzną. Podobnie jak pierwsze przejmujące wołanie o pomoc, na które natknęła się na internetowym forum rodzinnym.

No tak, zabije mężczyznę, ale jednocześnie uwolni od niego kobietę. Wyjdzie na plus. A potem ktoś uwolni ją. W tym momencie cieszyła się, że nikt nie robi jej uwag podczas jazdy. Jacob pozwalał jej prowadzić tylko wtedy, gdy sam był zmęczony. Zresztą na początku był nawet przeciwny temu, żeby zrobiła prawo jazdy.

Minęła stację benzynową, przystanąła przy skrzyżowaniu i minęła tablicę z napisem „Heby”. Po prawej stronie znajdował się sklep Ica.

– Za sklepem w prawo – powtórzyła pod nosem i spojrzała w ciemność, znalazła drogę i włączyła kierunkowskaz. Wyjechała z niewielkiego osiedla i znalazła się na drodze otoczonej z obu stron ciemnym lasem. Droga była na tyle wąska, że kiedy z przeciwka nadjechał samochód, Birgitta bała się, czy jezdni pomieści obydwu. Tamten minął ją niebezpiecznie blisko. Jeszcze piętnaście kilometrów, potem będzie tablica.

Miała nadzieję, że ratowana przez nią kobieta wykonała swoją część zadania. W przeciwnym razie mógłby ucierpieć ktoś niewinny. Birgitta nie miała pojęcia, co miałyby zrobić w takiej sytuacji. Ręce jej się spociły, wytarła je o kolano. Godzina szesnasta trzydzieści siedem. Wcisnęła pedał

gazu, na ile się dało na śliskiej nawierzchni. Lepiej być za wcześnie niż za późno. Miała nadzieję, że łatwo znajdzie to miejsce i że instrukcje od nieznaney kobiety są dokładne.

## 29.

### Victoria Brunberg

Victoria chodziła tam i z powrotem po kuchni. Miała ochotę na papierosa, ale wypaliła już wszystkie. Przejrzała swój plan ze sto razy. Oczywiście w każdym momencie coś mogło pójść nie tak, ale musiała podjąć to ryzyko. To jedyne wyjście, jeśli Malte ma umrzeć, a ona uniknąć spędzenia najbliższych lat w więzieniu.

Przygotowała wszystko, reszta zależy od tamtej osoby, która powinna już znajdować się w pobliżu. Dyskretnie oznakowała drzewa. Samochód nie nadawał się do jazdy i stał w garażu. Victoria liczyła, że Malte jak zwykle, kiedy brał motocykl, pojedzie skrótem przez las. Oby tylko nie zaczęło padać. Słyszała wściekłe przekleństwa dochodzące z garażu. Kiedy wpadł do domu, wydawało jej się, że spojrzał na nią podejrzliwie, ale było to przywidzenie. Przecież Maltemu nie mieści się w głowie, że umiałaby zniszczyć samochód. A wystarczyło wsypać trochę cukru do baku. Dokładnie tak, jak ją instruowała mama, gdy Aleksandr, klasowy łobuz, dobierał się do niej na dyskotecę. Granatowy motorower, z którego był taki dumny, już nigdzie nie pojechał.



## 30.

### Birgitta Nilsson

Z lasu dochodziło skrzypienie gałęzi poruszanych wiatrem. Panowała zwarta ciemność. Poświeciła latarką i znalazła zawieszony na drzewie czerwony szalik. Birgitta rozejrzała się, wyjęła z bagażnika torebkę i wstrząsnęła puszką ze sprejem. Już miała prysnąć na metalową linkę, kiedy zdała sobie sprawę, że stoi za blisko auta. Żadnych śladów, upomniała siebie. Zamknęła drzwi samochodu i odeszła kawałek dalej. Pomalowanie linki sprejem poszło jej szybko. Zachichotała, bo od oparów zakręciło jej się trochę w głowie. Skończyła, skierowała latarkę na linkę i stwierdziła z zadowoleniem, że nie ma odblasku.

– Dobrze.

Zerknęła na zegarek, zostało kilka minut do chwili, kiedy powinien się zjawić. Zamierzała zostać na miejscu możliwie jak najdłużej, żeby komuś innemu nic się nie stało, chociaż domyślała się, że nikt inny raczej nie będzie tędy jechał. Żaden rozsądny człowiek nie wyruszy na motorze w taką pogodę.

Rozpięła linkę między drzewami, sprawdziła, czy jest napięta, i wróciła do samochodu, żeby odjechać.

Pociągnęła za klamkę. Zamknięte. Pomacała kieszenie. Puste. Nie było kluczyków.

– Ojej, nie. Wszystko, tylko nie to – jęknęła.

## 31.

### Victoria Brunberg

**V**ictoria sprawdziła punkt po punkcie. Jeszcze raz stwierdziła, że niczego nie zapomniała. Byle jej nieznana wybawczyni zrobiła swoje, a Malte zachował się tak jak zwykle, to już go więcej nie zobaczy.

Wyjęła składniki potrzebne do klopsików z purée ziemniaczanym. Dawniej w Rosji marzyła o aktorstwie i nawet zapisała się do grupy teatralnej, ale odeszła jeszcze przed premierą, bo nie dostała głównej roli.

Za kilka godzin jej talenty aktorskie zostaną poddane prawdziwej próbie. A potem będzie już wolna.

## 32.

### Birgitta Nilsson

**B**irgitta poczuła przypływ paniki. Gdzie ona mogła zgubić te kluczyki? Zawróciła i pobięła przed siebie, oświetlając ziemię latarką.

– Proszę, proszę – szeptała.

Czy da się to przerwać? Zdjąć linkę, wrócić do domu i o wszystkim zapomnieć? Tamte kobiety nie wiedzą, kim jest Birgitta, nigdy jej nie znajdą. Ale Jacoba też się nie pozbędzie. Co się stanie z bliźniakami, kiedy ona będzie gniła w grobie? Nie są wystarczająco silni ani gotowi wziąć się za bary z życiem. Birgitta wróciła do auta, zaświeciła przez szybę. Musiały zostać w środku. Rozejrzała się za jakimś kamieniem, poświeciła latarką na rów biegnący wzdłuż drogi. Tam. Podniosła kamień, zważyła w dłoni, zamachnęła się i z całą siłą rzuciła kamieniem w szybę po stronie pasażera. Poleciał grad kawałeczków szkła.

W drzwiach samochodu ziała dziura.

W następnej chwili usłyszała odgłos zbliżającego się pojazdu.

Odwróciła się. Na szerszej drodze właśnie zwolnił samotny punkt świetlny i zaraz skręcił w jej stronę.

Rzuciła ostatnie, bezradne spojrzenie na wynajęty samochód, przeskoczyła rów i schowała się w lesie. Odgłos silnika stawał się coraz głośniejszy. Położyła się za jakimś głazem i oddychała ciężko. Droga się rozświetliła. Linki nie widziała, ale pojazd zbliżał się do dwóch drzew.

Jeszcze tylko kilka metrów. Zamknęła oczy. Kiedy je otworzyła, zobaczyła, jak motocykl znika w lesie, rozbija się o drzewo i gaśnie. Wyciągnęła szyję, próbując zrozumieć, co się stało z kierowcą. Żyje? W lesie panowała cisza. Poszła w tamtą stronę, jej krokom towarzyszył pogłos.

Linka została zerwana.

Poszła drogą po śladach kół, po chwili skręciły w las.

Leżał koło drzewa. Ciało skrzycone, ręce i nogi pod nienaturalnym kątem, jak ludzik narysowany przez małe dziecko.

– O Boże, o Boże – szeptała.

Podchodziła powoli, usiłując trzęsącą się ręką wymacać telefon. Znalazła go, chwilę zajęło jej znalezienie w nim latarki, w końcu oświetliła kierowcę telefonem.

Niewielkie drgnienie jego ręki pozwoliło przypuszczać, że ten człowiek żyje. Spod kasku lała się krew na sweter. Poświeciła niżej. Krzyknęła. Z piersi wystawała gruba gałąź. Birgitta położyła sobie rękę na ustach. Trzeba się stąd wydostać. I to szybko.

Dwadzieścia minut później była w totalnej panice. Uruchomiła latarkę i w jej świetle przeszukała samochód, by stwierdzić, że nie ma tam kluczyków. Położyła się na ziemi, poświeciła pod samochodem. Uciekać na piechotę? Niemożliwe. Firma wynajmująca auto miała jej nazwisko, policja będzie pytać, dlaczego opuściła miejsce wypadku. Mogłaby powiedzieć, że zgubiła komórkę i poszła po pomoc. Nie, za bardzo naciągane. Sprawdziłaby, gdzie logowała się komórka. Włączona. Jednak Birgitta nie może tu zostać do przyjazdu policji. A może właśnie powinna? Porządkując myśli, zerknęła na samochód. Jeśli ją tutaj zastaną, a nie zawiadomi policji, będzie to wyglądało podejrzanie. Chwilę się zastanawiała, potem wybrała 112. Stała w nogach nieboszczyka, potem kucnęła, wyciągnęła ramię i skierowała na niego obiektyw smartfona. Martwe oczy wpatrzone w przestrzeń. Usłyszała trzask w słuchawce.

– Ratunku – jęknęła. – Pomocy, on nie żyje.

Kobięcy głos po drugiej stronie był spokojny, pewny.

– Co się stało?

– Wypadek, straszny wypadek.

## 33.

### Victoria Brunberg

Podeszła do otwartego okna i nasłuchiwała. Cisza. Widać było zarys lasu za polami, ale żadnego ruchu. Spojrzała na zegarek. Malte nie żyje. Na pewno nie żyje. Przez chwilę poczuła lęk, ale zmusiła się do opanowania. Klopsiki zaskwierczały na patelni. Zapach smażenia drażnił nos, oprzytomniała. Wszystko ma wyglądać jak zwykle. Zostawiła okno otwarte i podeszła do kuchenki. Chwyciła patelnię i poruszyła nią kilka razy tam i z powrotem. Policja przyjedzie wcześniej czy później. Musi wtedy odegrać rolę kochającej, troskliwej żony. Jak się reaguje, kiedy ci mówią, że twój ukochany nie żyje? Akurat ona powinna wiedzieć. A jednak nie miała pojęcia, zupełnie nie pamiętała, co robiła przez kilka godzin po tym, jak został zastrzelony Jurij.

Czy rozmawiała z kimś? Płakała? Krzyczała? W głowie miała tylko kilka niewyraźnych obrazów, jak rzuciła się na jego ciało, patrzyła na krew wylewającą się z dziury w piersi i jak trzymała mu głowę, kiedy uchodziło z niego życie. Ludzie wokoło krzyczeli w panice, wrywali się, tratowali, byle uciekać. Jurij patrzył w sufit. A ona? Nie pamiętała. Zdjęła pokrywkę, para oparzyła ją w nadgarstek. Ziemniaki dla Maltego są ugotowane, ale on ich już nie zje. Nie zrobiła nic złego, była dobrą żoną, czekającą na męża z jego ulubioną potrawą. W następnej chwili usłyszała wycie policyjnej syreny i rzuciła się do okna. Od strony lasu zaświeciło błękitne światło.

## 34.

### Birgitta Nilsson

**P**odeszła do głównej drogi. Na widok podjeżdżającego radiowozu – według zegarka dokładnie trzynaście minut od jej telefonu na 112 – zaczęła gorączkowo machać. Syrena umilkła. Wpatrywało się w nią dwoje funkcjonariuszy: mężczyzna i kobieta. Mężczyzna trzymał ręce na kierownicy. Opuścił boczną szybę. Birgitta pokazała palcem w głąb lasu.

– Leży tam, trochę dalej. Ojej, to naprawdę straszne.

– Proszę jechać z nami, musi nam pani pokazać – nakazał.

Kiwnęła głową. Serce tłukło jej się w piersi, wałąc na alarm. Otworzyła tylne drzwi i wsiadła do radiowozu. Skręcili w leśny dukt.

– Dzięki Bogu, że przyjechaliście. Nie wiedziałam, co robić, on chyba nie żyje. To straszne. Biedny człowiek.

Oboje funkcjonariusze milczeli. Policjantka odwróciła się, żeby jej się przyjrzeć. To spojrzenie było jakieś dwuznaczne. Nie wierzą jej? Poprosiła, żeby zatrzymali się parę metrów przed linką. Wysiedli. Silnik radiowozu wciąż pracował, reflektory rozświetlały las. Policjantka zobaczyła wynajęte auto.

– To pani?

– Tak. To moje auto. Ja...

– Dobrze. Proszę nam pokazać to miejsce.

Birgitta poprowadziła ich w las.

– Tam leży biedak. Nie rozumiem, co tu się mogło stać.

Policjanci podeszli do ofiary, szeptali między sobą. Kobieta położyła dłoń na ramieniu kolegi, powiedziała coś przez radio. Birgitta rozglądała się w ciemności, wydała jej się groźna. Oto popełniła morderstwo, a teraz kłamie w żywe oczy tym policjantom. Wydaje się jednak, że biorą ją tylko za

lekką zdziwaczałą paniusią, która dopełniła obywatelskiego obowiązku, dzwoniąc na policję.

– Może pani odejść i stanąć przy samochodzie.

To znów policjantka.

– Mogę odjechać?

– Nie, chcielibyśmy z panią porozmawiać. Za chwilę do pani podejdem.

Birgitta zaczęła szukać kluczyków. Wciąż bez powodzenia. Bateria w komórce zaświeciła się na czerwono. Jeszcze trochę i padnie. Birgitta otworzyła tylne drzwi i wsiadła, nie zamykając ich. Nogi w butach oparła na ziemi.

Policjantka podeszła w towarzystwie kolegi. Birgitta oparła głowę na dłoniach i pochyliła się do przodu. Stanęli przed nią.

– Dobrze się pani czuje? – spytał mężczyzna.

Wydał jej się sympatyczniejszy, jakby miękniejszy w sposobie bycia, nie tak baczny.

Kiwnęła głową i w afektowany sposób przełknęła kilka razy ślinę.

– Jak się pani nazywa? – spytał, kucając koło niej.

– Birgitta Nilsson.

– Pani samochód jest bez tablic rejestracyjnych i ma rozbitą szybę.

– Wiem – szepnęła.

– Co się stało?

– Miałam włamanie do auta, w Sali.

Podniosła wzrok. Policjantka zaświeciła latarką na drzewo, na którym Birgitta zaczepiła linkę.

– Thomas, spójrz tylko – powiedziała, podchodząc. – Metalowa linka, cholera, to metalowa linka.

Policjant wstał i włożył rękawiczki. Nachylając się, obejrzelik linkę, potem wrócili do Birgitty, która zrobiła minę, jakby niczego nie rozumiała.

– Czyli to nie był wypadek? – wymamrotała. – Mówicie, że to nie był wypadek, tak?

Wymienili spojrzenia, policjantka otworzyła usta.

– Jeszcze nie wiadomo. Co zabrali?

– Niby kto?

– Ci, co się włamali.

– Moją torebkę i tablice rejestracyjne.

Policjant podszedł do samochodu i poświecił do środka. Światło latarki zatańczyło przez chwilę, potem wrócił. Birgitta próbowała czytać z jego

twarzy. Coś się nie zgadza? Nie wierzy jej?

Chrząknął.

– Zgłosiła pani włamanie?

Pokręciła głową, udając nieszczęśliwą.

– Jeszcze nie. Miałam to zrobić wieczorem, po powrocie do domu.

– Mieszka pani tu w okolicy?

– Nie, w Sztokholmie. Byłam w Sali odwiedzić moją siostrę, Gunillę. Jest chora, leży w szpitalu. I właśnie przed szpitalem włamali mi się do auta. Chciałam tylko wrócić do domu.

Spojrzenie policjanta zmiękło nieco, położył dłoń na jej ramieniu. Podniosła wzrok i uśmiechnęła się do niego.

– A co pani tu robi, skoro jechała pani do Sztokholmu?

– Zabłądziłam.

– I nadłożyła pani dwadzieścia kilometrów?

– Zawsze miałam kiepską orientację, jestem dość nieprzytomna. Chciałam wjechać do Heby, żeby coś zjeść, ale przejechałam skręt i bałam się zawracać na wąskiej drodze. Wjechałam w ten las, żeby spróbować zawrócić. I wtedy to się stało.

Zatrzeszczało im w radiu, oboje unieśli dłonie w zsynchronizowanym geście. Słuchali. Birgitta wytarła spocone dłonie o spodnie.

– Czyli była pani świadkiem wypadku?

– Nie, ale usłyszałam potworny hałas. Okropnie się bałam, jednak pomyślałam, że może komuś się coś stało, więc wysiadłam i wtedy go znalazłam.

– Ma pani przy sobie dowód? – spytała policjantka.

Czyżby na jej twarzy pojawił się cień podejrzliwości? Birgitta pokręciła głową. Może uda się wycisnąć parę łez?

– Miałam w torebce, którą mi ukradli – odparła żałośnie. – Ja chcę tylko wrócić do domu, do męża. Co za dzień, po prostu okropny. Nie wiem, jak ja będę jutro uczyć te moje biedne dzieci, chyba będę musiała wziąć zwolnienie. Widzicie, jestem nauczycielką.

– Ale ma pani...

Policjant położył dłoń na rękę koleżanki.

– Przepraszamy na chwilę.

Odeszli kawałek dalej. Nie słyszała, co mówią, ale chyba się sprzeczali. Zerknęła w stronę wypożyczonego samochodu. Tablice rejestracyjne były przyklejone do podwozia. Nie odważyła się wyrzucić ich do lasu w obawie, że je znajdą, kiedy zrobi się widno. Torebka i puszkę ze sprejem leżały



pod przednim siedzeniem. Jeśli przeszukają samochód, domyślą się, że to ona rozpięła stalową linkę. Znów ruszyli w jej stronę. Policjant kopnął coś. Pochylił się i wziął w dwa palce.

Znajdował się zbyt daleko, żeby mogła zobaczyć.

– Chyba należą do pani – powiedział, idąc do niej.

Zemdliło ją, co oni znaleźli? Zmrużyła oczy. W jego ręce coś błysnęło. Kluczyki.

– Widocznie... O Boże. Dziękuję panu, musiałam je upuścić, kiedy wyszłam wam na przeciw.

Podał jej kluczyki.

– Proszę jeszcze podać swoje dane, numer ewidencyjny i numer telefonu, i może pani jechać – powiedział z uśmiechem. Jego koleżanka stała kawałek dalej z założonymi rękami i niezadowoloną miną.

Birgitta podała nazwisko i numer ewidencyjny swojej koleżanki z dzieciństwa, Mony. Pożegnała się. Policjant odprowadził ją do auta.

– Da pani radę dojechać do domu? – spytał, zanim zdążyła zamknąć drzwi.

– Spróbuję. Będę jechała powoli. Dziękuję panu.

Zamknęła drzwi i włożyła kluczyk do stacyjki. Uruchomiła silnik i już miała odjechać, gdy usłyszała pukanie w szybę. Drgnęła, niezdarnie nacisnęła przycisk opuszczający szybę.

– Niech pani nie zapomni zgłosić włamania – powiedział policjant.

## 35.

### Victoria Brunberg

Zabrział dzwonek u drzwi, Victoria sprawdziła po raz ostatni stan przygotowań do kolacji i wytarła ręce o fartuszek, którym przepasała się w tym wyjątkowym dniu.

Otworzyła i postarała się zrobić zdziwioną minę. Stała przed nią dwójka policjantów. W ich spojrzeniach była powaga.

– Dzień dobry – odezwała się pytającym tonem.

– Można?

Przytaknęła i odsunęła się, robiąc im przejście. Funkcjonariusz zamknął za sobą drzwi i przedstawił najpierw siebie – Olofa Lönną – potem koleżankę – Lisę Svensson.

Zauważyła, że zerknęli ponad jej ramieniem w stronę kuchni, gdzie znajdował się stół nakryty do kolacji. Olof Lönn zdjął rękawiczki i przesunął po nich palcem. Zastanawiał się. Victorii zrobiło się go żal.

– W pobliżu doszło do wypadku. Ofiarą jest pani mąż, Malte Brunberg.

Victoria drgnęła. Wpatrzyła się w niego. Olof Lönn przełknął ślinę i pokręcił głową.

– Ale przeżyje? Malte przeżyje?

– Niestety. Nie żyje.

– To na pewno mój mąż?

– Niestety tak, znaleźliśmy jego prawo jazdy. Motocykl też jest jego.

– Czy mogę... to znaczy... mogę usiąść? – spytała, robiąc gest w stronę kuchni.

Olof Lönn wziął ją pod rękę i posadził delikatnie przy stole, jego koleżanka nalała wody do szklanki i postawiła przed Victorią. Wypiła kilka łyków.

– Jak to się stało?

Wymienili spojrzenia, głos zabrał znów Olof Lönn.

– Co do tego właśnie nie mamy pewności. Nie wie pani, czy jest w okolicy ktoś, może jakiś sąsiad, który rozpina linki stalowe?

– Linki stalowe?

– Tak, między drzewami.

Victoria położyła rękę na ustach.

Potem powiedziała, że jakiś tydzień, może dwa temu Malte kupił linkę stalową w składzie budowlanym. Złościł się na młodych ludzi, którzy lubili się ścigać na leśnym dukcie. Próbowwała mu odradzić, przekonywała, że komuś może stać się coś złego, zresztą to na pewno niezgodne z prawem, ale jej nie słuchał.

– A dlaczego dziś postanowił pojechać motocyklem? To raczej nie najlepsza pogoda na motor.

Victoria podniosła wzrok, bo po raz pierwszy odezwała się Lisa Svensson.

– Nie wiem. Uwielbiał ten motocykl. Często mu mówiłam, żeby jeździł ostrożniej, zwłaszcza teraz, kiedy jest zimno, ale mnie nie słuchał.

W jej oku pojawiła się łza.

– Ale jeśli rozpiął linkę kilka dni temu albo wczoraj, to chyba musiał ją zdjąć, kiedy rano jechał do pracy?

Victoria udała, że się zastanawia.

– Skrzynka na listy. Jest przy głównej drodze. Malte zwykle wyjmował pocztę, kiedy rano jechał do pracy. Na pewno pojechał tą drugą drogą.

Sięgnęła po serwetkę.

## 36.

### Ingrid Steen

Ingrid Steen rozejrzała się, włożyła klucz do zamka w bramie i odechnęła. Pasował. Weszła do klatki schodowej, gdzie sprawdziła listę lokatorów. Julia Wallberg mieszkała na najwyższym, czwartym piętrze. Ingrid westchnęła. Nie lubiła jeździć windą. Trudno, powinna się pośpieszyć. Ostatnio musiała robić wiele rzeczy, które wcale jej się nie podobały.

Wsiadła do windy i nacisnęła guzik. Rękawiczki Tommy'ego były na nią zdecydowanie za duże, ale musiała w nich zostać. Obecność jakichś włosów czy włosów w mieszkaniu Julii będzie można tłumaczyć jej romanssem, natomiast nie odcisk palca. Na pewno nie.

To, co za chwilę miała zrobić, kompletnie nie mieściło się w jej dotychczasowych wyobrażeniach. Z początku myśli o odwecie obejmowały tylko Tommy'ego. Z każdym dniem była na niego coraz bardziej wściekła i zaczęła coraz intensywniej fantazjować o zemście.

Wysiadła z windy, stwierdziła, że panuje cisza. Pięć minut. Nie więcej. Ostrożnie zajrzała do mieszkania przez otwór na listy. Ciemno. Wyprostowała się, otworzyła drzwi kluczem i weszła. Uderzyły ją obce zapachy. Zawahała się na sekundę, dwie. Może powinna odwrócić się i wyjść, przestać na tym, co czeka Tommy'ego.

Już miała to zrobić, ale odwracając się, zatrzymała wzrok na wieszaku. Wisiała tam jedna z jego kurtek.

– Ty draniu – mruknęła.

Weszła dalej do mieszkania. Parkiet skrzypiał. Salon miał okna wychodzące na odnogę jeziora Melar, po przeciwnej stronie piętrzyła się Liljeholmen. Na ścianach wisiały czarno-białe fotografie. Julia najwyraźniej ukochała sobie Marilyn Monroe. Blondynka z uśmiechem na ustach. Blondynka z papierosem. Blondynka z miną, jakby była napalona.

– Co za banał – mruknęła Ingrid. – Rozczarowałam mnie, Julio, myślałam, że jesteś bardziej interesująca.

Otworzyła drzwi do sypialni. Szerokie łóżko z dużym wezgłowiem. Natychmiast wyobraziła sobie, co tam robią. Szybko zamknęła drzwi i wróciła do salonu. Musi znaleźć takie miejsce, którego Julia nie sprawdza regularnie. Podeszła do szafki pod telewizorem i otworzyła szufladę. Kilka starych gazet, dekodery ATSC. Dwa albumy ze zdjęciami. Oparła się pokusie przejrzenia albumów, napomniała samą siebie, że nie po to tu przyszła. Szafka będzie w sam raz. Ingrid sięgnęła do torebki i wyjęła małe woreczki. Pięć gramów kokainy.

Wepchnęła go jak najgłębiej, pod gazety, ale potem zmieniła zdanie. Odszukała łazienkę, gdzie na umywalce stała szklanka z dwiema szczoteczkami do zębów. Potarła je o torebkę. Nie wyczuwa na niej odcisków palców, ale wyraźne ślady DNA powinny wystarczyć.

Upadek Julii będzie premią. Nią będzie mogła zająć się później, gdy Tommy'ego już nie będzie. Odłożyła torebkę na umywalkę, odwróciła się i chwyciła szczotkę do sedesu. Starannie potarła o nią obie szczoteczki do zębów.

– Wkrótce już nie będziesz się całować, kochany – mruknęła pod nosem, włożyła szczoteczki na miejsce i wróciła do salonu.

Wsiadając do metra w Hornstull, wysłała SMS do Tommy'ego.

*Na podjeździe do garażu upuściła klucze.*

## 37.

### Victoria Brunberg

Pociąg wjechał na Centralen. Victoria Brunberg była w Sztokholmie tylko raz. Z Maltem. Na samym początku ich związku. Stała na peronie i zrobiło jej się przyjemnie, że jest zupełnie anonimowa w tym tłumie. Już nie jest żoną kupioną za pośrednictwem firmy wysyłkowej, jest nikim. Jest jedną z tysięcy innych osób.

Miała przed sobą dwa dni. Najpierw powinna kupić sobie odpowiednią sukienkę, bo zgodnie z instrukcją zawartą w liście miała pójść na koktajl odbywający się na pokładzie statku. Zamawiająca przeznaczyła na to trzy tysiące koron. Nie był to poziom finansowy ciuchów, którymi rozpieszczał ją Jurij, ale po latach spędzonych z Maltem marzyła o tym, żeby się wyszykować i ładnie ubrać. Zatrzymała się przed tablicą Taxi i skręciła w stronę rzędu oczekujących samochodów.

Niebo było błękitne, słońce świeciło słabo, nie grzejąc.

Kierowca przywołał ją kiwnięciem, wstawił walizkę do bagażnika i otworzył przed nią drzwi. Victoria wsiadła.

– Proszę do Grand Hotelu – powiedziała.

Skinął głową i ruszył spod dworca.

Victoria nie wiedziała wiele o mężczyźnie, którego powinna zabić, ale kobieta, która podpisała jego wyrok śmierci, zapewne miała swoje powody – tak jak ona wobec Maltego. Victoria została wpisana na listę gości koktajlu, jednak nie pod własnym nazwiskiem, tylko jako Natasza Svanberg. W instrukcji był dokładny opis, jak ma się zachować.

Victoria wyjęła zdjęcie paszportowe mężczyzny. Był lekko uśmiechnięty. Miał miłe jasne oczy i wyraźnie zarysowaną szczękę. Sądząc z wyglądu, nie był ani podły, ani złośliwy, ale wiedziała, że zdjęcie może ukrywać prawdziwą naturę mężczyzny.

Uznała, że jeśli może podarować tamtej kobiecie uczucie wyzwolenia, którego sama doświadczała po śmierci Maltego, z radością wypełni instrukcje podane w liście.

Samochód zatrzymał się przed pięknym budynkiem przy Strømmen<sup>7</sup>. Po drugiej stronie zatoki zobaczyła zamek królewski. Zapłaciła taksówkarzowi, który otworzył bagażnik. Walizka nie zdążyła nawet dotknąć ziemi, gdy u boku Victorii wyrósł portier w liberii i powiedział, że zanieśie.

- Dziękuję. – Victoria się uśmiechnęła.
- Pani pierwsza – odpowiedział z rezerwą.

## 38.

### Ingrid Steen

Tommy chrapał u jej boku. Ingrid uzmysłowiła sobie, że to ich ostatnia wspólna noc. Dziwne, ale przyjmowała to bez emocji. Bez żalu czy wyrzutów sumienia. Czuła samą obojętność. Być może uwarunkowaną wręcz biologicznie: mężczyzna, którego wybrała na ojca swojego dziecka, aby bronił zarówno jej, jak i tego wspólnego dziecka, zawiódł ją. Pozostawił bez ochrony.

Jutro Tommy zginie z ręki nieznanej kobiety. Nie dość na tym. Jego reputacja uczciwego i ciężko pracującego publicyisty zostanie rozbita w puch. Wkrótce cała Szwecja dowie się, jaki to nędzny osobnik stał na czele największego szwedzkiego tabloidu. Reporterzy Ola Pettersson i Kristian Lövander, których nie zdecydował się tknąć, wypadną na jego tle jak niewinne owieczki. Dla wszystkich stanie się jasne, dlaczego ich osłaniał.

Westchnęła i odwróciła się plecami do męża. Potrzebuje snu. Jutrzejszy dzień raczej nie przyniesie odpoczynku. Rano musi wstać przed Tommym, żeby przygotować mu śniadanie. Uzgodniła ze swoją matką, że ta przyjdzie wieczorem zaopiekować się Lovisą. Ingrid wybierze się wtedy do restauracji, gdzie będzie mogła mieć pewność, że zostanie zauważona.

Uniknie odpowiedzialności za zabójstwo i pośmiertne zniesławienie najbardziej znanego szefa gazety w Szwecji.



## 39.

### Victoria Brunberg

Victoria wpadła do pokoju, żeby zostawić torbę z zakupami – czarną sukienkę i biały futrzany zakieciak – i zaraz zjechać windą do baru.

Zauważyła, że przyciąga pełne uznania spojrzenia mężczyzn. Rozsiadła się w skórzanym fotelu. Natychmiast wyrósł przy niej kelner w białej koszuli.

– Wódkę, poproszę – powiedziała Victoria, nie patrząc ani na niego, ani na kartę.

– Z lodem?

Pokręciła przecząco głową. W oczekiwaniu na zamówienie otworzyła gazetę leżącą na stoliku. Komentarz redakcyjny dotyczył buntowniczego ruchu #MeToo. Od lata nie miała w ręce żadnej szwedzkiej gazety, więc czytała jak zahipnotyzowana. Nie zauważyła swojego drinka, dopóki nie przebrnęła przez cały tekst. Artykuł na następnej stronie, kulturalnej, również traktował o tym, jak mężczyźni na stanowiskach wykorzystują młode kobiety.

Przeczytawszy wstęp, rozejrzała się za kelnerem, wtedy zobaczyła, że kieliszek stoi przed nią na serwetce, i pociągnęła duży łyk.

W następnej chwili o mało się nie zakrztusiła. Na środku szpalty zobaczyła zdjęcie mężczyzny, który miał umrzeć.

Zamrugła, wpatrując się w jego twarz.

Nie było żadnych wątpliwości, ten sam człowiek.

„Redaktor naczelny »Aftonpressen« Tommy Steen twierdzi, że jego redakcja podchodzi bardzo poważnie do oskarżeń o molestowanie seksualne, którego mieli się dopuszczać dwaj pracownicy gazety” – głosił podpis pod zdjęciem.

Dalej przekonywał, że nie może nic zrobić w tej sprawie, zanim obaj nie zostaną uznani za winnych przez sąd. Odpowiedział też na zarzuty, że nie

ujawnia ich nazwisk, chociaż robił to w przypadku podobnych oskarżeń pod adresem mężczyzn spoza własnej branży.

Ręce jej się spociły, wypła duży łyk wódki i odłożyła gazetę. Tommy Steen, a więc tak się nazywa ten człowiek, redaktor naczelny gazety, którą przed chwilą czytała. Victoria czuła na zmianę to przerażenie, to podniecenie.

Obok niej stanął kelner i chrząknął dyskretnie.

– To od tamtego pana. – Skinął głową, wskazując siedzącego przy barze eleganckiego mężczyznę w czarnym garniturze.

W pokrytym rosą wiaderku z lodem, które kelner postawił na stole, znajdowała się butelka szampana Moët & Chandon. Victoria posłała mężczyźnie olśniewający uśmiech, a kelner wprawnymi ruchami zabrał się do otwierania butelki.

## 40.

### Ingrid Steen

Ingrid sięgnęła do budzika i wyłączyła wyjący sygnał po zaledwie dwóch sekundach. Poczła się zupełnie rozbudzona i wypoczęta. Tommy mruknął coś, gdy owinięta ciasno szlafrokiem wychodziła na palcach z sypialni. Na wieszaku w przedpokoju wisiało jego ubranie na wieczór. Pod poszetką w kieszonce marynarki znajdowała się torebeczka z dwoma gramami kokainy.

W kuchni Ingrid wcisnęła przycisk ekspresu, który załadowała poprzedniego wieczoru. Rzuciła okiem na laptop w stalowej obudowie: 20.00 M/S Scandinavia.

Międzynarodowy koncern, posiadający oprócz „Aftonpressen” również dwie stacje telewizyjne i kilkanaście innych środków masowego przekazu w Szwecji, wynajął ten piękny statek na swoje doroczne przyjęcie. Pogoda była łaskawa, wody w okolicach Sztokholmu mimo grudnia nadal wolne od lodu, a więc z tego, co zrozumiała, mieli odbyć krótki rejs po archipelagu. Wprawdzie Tommy – bo tak wypadło – zaproponował jej, żeby się z nim wybrała, ale odmówiła, a wtedy poczuł taką samą ulgę jak ona. Co jej nie przeszkodziło, by w jego imieniu wpisać na listę gości niejaką Nataszę Svanberg.

Zaszumiało w rurach. Tommy zawsze brał szybki prysznic.

Wystawiła kubek, naląła do niego kawy i wsypała trochę kokainy, która jej jeszcze została, i zamieszała łyżeczką.

A potem naląła sobie filizankę i sięgnęła po swego iPada.

# 41.

## Victoria Brunberg

**G**rube zasłony nie przepuszczały ani odrobiny światła. W apartamencie panował mrok, widać było jedynie ciemne zarysy mebli. Obok niej leżał Al, tak miał na imię wysoki Amerykanin. Oddychał ciężko, ale nie chrapał. Włosy, wczoraj tak starannie uczesane, lepiły mu się do czaszki.

Victoria zerknęła na swoją komórkę, za kwadrans dziewiąta. Spali nie więcej jak trzy, cztery godziny.

Amerykanin Alan DePietro był biznesmenem działającym w branży naftowej, ale przez wiele lat mieszkał w Rosji.

Tak więc wkrótce po tym, jak podszedł i spytał, czy może się przysiąc, przeszli na rosyjski. Był uprzejmy, czarujący i obyty. Traktował ją delikatnie, z szacunkiem. Dosiedzieli do zamknięcia baru, a potem zaprosił ją do siebie. W pierwszej chwili odmówiła. Jednak gdy Al nie nalegał, tylko zapłacił rachunek i życzył jej dobrej nocy, zmieniła zdanie.

– A będzie wódka? – spytała, chichocząc.

Jego apartament znajdował się na przedostatnim piętrze hotelu i składał się z trzech pokoi w układzie amfiladowym. Wzdłuż zewnętrznej ściany ciągnął się spory taras z widokiem na zamek królewski. Był to najwspanialszy apartament hotelowy, jaki kiedykolwiek widziała. Poczowała się jak Julia Roberts w *Pretty Woman*. Najpierw Al powiedział jej, żeby u obsługi hotelowej zamówiła sobie, co tylko zechce. Przygotowali im całą kolację, którą podano na tarasie na srebrnych półmiskach. Miasto spało, a oni jedli i pili owinięci kocami. Al był prawie dwa razy starszy od niej, miał pod pięćdziesiątkę. Opowiadał jej o teksaskich baronach naftowych i poznanych w Rosji oligarchach, których dotąd oglądała tylko w telewizji. Na jej prośbę opisywał ich domy, otaczający ich nieprawdopodobny luksus, z prywatnymi odrzutowcami włącznie.

Al opowiadał jej anegdoty ze swego długiego i ciekawego życia, jednak umiał również słuchać, doceniał jej uwagi i mówił, że są ciekawe.

Później, gdy trochę zmarzli, nastawił saunę. Zabrali szampana do łazienki, ale nie dotarli do sauny, bo zaczęli się kochać pod prysznicem. Szybko się wytarli, aby po chwili uprawiać seks w wielkim łóżku.

Victoria odrzuciła kopnięciem kołdrę, podeszła do okna i lekko rozsunęła zasłony. Promień światła rozdzielił pokój na dwie części. Na stolikach nocnych stały puste butelki i kieliszki po szampanie.

Pozbierała swoje ciuchy, ubrała się i na palcach poszła do drzwi. Szkoda, że już się więcej nie zobaczą.

– Natasza?

Zastygła. Nie podała mu swojego prawdziwego imienia i zmyśliła, że pracuje w sklepie odzieżowym. Teraz tego żałowała. A już na pewno fałszywego imienia.

– Chciałam dać ci pospać – powiedziała.

Przywołał ją skinieniem, Victoria przysiadła na brzegu łóżka.

– Rozmyślałem w nocy, kiedy ty sobie chrapałaś – uśmiechnął się. – Mówiłem ci, nigdy nie miałem rodziny, każde święta spędzam na upijaniu się w jakimś hotelu, gdzie personelowi płacą wręcz nieprzyzwoicie dużo za dotrzymywanie towarzystwa podobnym biedakom jak ja. W tym roku zarezerwowałem sobie taką historię all inclusive na Barbadosie.

Victoria czekała cierpliwie na dalszy ciąg, ale musiała się bardzo postarać, by powstrzymać szeroki, wszystko zdradzający uśmiech.

– Moja propozycja jest taka, żebyś poleciała ze mną do Genewy, dzisiaj albo za kilka dni, a następnie spędziła ze mną te święta na Barbadosie. Sztokholm ma swoje zalety, ale pogoda do nich nie należy. – Tu zrobił gest w stronę okna.

– Sama nie wiem. Chciałam pojechać do Rosji. Do mojej mamy.

Uśmiechnął się, ale widziała, że jest rozczarowany.

– Rozumiem – odparł, klepiąc ją po ręce. – Szkoda.

## 42.

### Birgitta Nilsson

**P**rzez kilka pierwszych dni w każdej chwili spodziewała się pukania do drzwi, za którymi będzie stała policja z kajdankami i nakazem aresztowania. Tymczasem nie było ani policji, ani żadnych przesłuchań, ani sądu. Wynajęte auto oddała do warsztatu i zapłaciła pod stołem za wstawienie nowej bocznej szyby.

Za to z jej zdrowiem było coraz gorzej, przemoczenie stało się normą. Mimo to ignorowała wezwania na zabieg. Miała dość życia. Jedynie świadomość, że Jacob umrze, kazała jej trwać dla synów. Nie chciała, żeby musieli się wstydzić, gdyby wyszło na jaw, że ich ojciec jest damskim bokserem. Zacznie się leczyć, kiedy nie będzie już Jacoba, a siniaki znikną. Bił częściej, silniej niż dotąd i z coraz większym wyrachowaniem. Mechanicznie, bez emocji. Nie po to, by spowodować u niej urazy, ale po to, żeby sobie ulżyć. A Birgitta bez emocji przyjmowała te ciosy. Możliwe, że odbierał to jak prowokację i tym mocniej bił.

Życzyła uczniom miłego popołudnia, pozbierała swoje papiery, uprzątnęła z grubsza klasę i zamknęła drzwi na klucz.

Korytarz był prawie pusty, została tylko Lovisa Steen.

– Co się dzieje, kochanie? – spytała Birgitta.

– W porządku.

– Na pewno?

Dziewczynka kiwnęła głową.

– To dlaczego zostałaś?

– Mama odbierze mnie dziś trochę później, potem jadę do babci.

– To fajnie. Babcia jest miła?

Birgitta pomogła jej założyć wielki plecak, potem ruszyły razem wzdłuż długich rzędów z wieszakami.

– Mama i tata się rozwodzą – odezwała się nagle Lovisa i przygryzła wargę.

Birgitta drgnęła. Tommy i Ingrid Steen, najidealniejsza para w całej Brommie? Czy w dzisiejszych czasach jest jeszcze coś pewnego?

W oczach dziewczynki pojawiły się łzy.

– Chodź, kochanie – powiedziała Birgitta, prowadząc Lovisę do ławki. Posadziła ją sobie na kolanach i objęła. Nie bardzo wiedziała, co mogłaby jej powiedzieć.

Siedziały w milczeniu, przytulone.

Birgitta poczuła na swojej dłoni łzę.

– Mam raka, niedługo umrę – szepnęła.

Domyśliła się, że to jej łza.

## 43.

### Victoria Brunberg

Victoria zjawiała się na nabrzeżu zaledwie kilka minut przed odcumowaniem M/S Scandinavii. Dwaj czarno ubrani ochroniarze w obszernych pikowanych kurtkach przyjrzeni jej się bez większego zainteresowania, spytali o nazwisko i sprawdzili listę, kiwnęli głowami i ją przepuścili. Szpilki zastukały o trap, gdy wchodziła na pokład. Przez okna widziała, że goście nie tracili czasu. Przyjęcie zdążyło się już rozkręcić, muzyka odbijała się echem po niemal pustym pokładzie, gdzie tylko kilku wytrwałych palaczy zaspokajało głód nikotynowy, zmagając się z zimnem. Victoria otworzyła drzwi i weszła do środka. Mężczyźni byli w ciemnych garniturach, ale w większości bez krawatów. Kobiety w imprezowych strojach. Unikając kontaktu wzrokowego z kimkolwiek, poszła w głąb pomieszczenia do baru, gdzie zamówiła kieliszek białego wina. Rozejrzała się za Tommym Steenem, mężczyzną, którego miała zabić. Naprzeciw baru znajdowało się podwyższenie, stał na nim statyw z mikrofonem, dwie gitary, kontrabas i zestaw perkusyjny.

Na scenkę wszedł sześćdziesięciolatek z przerzedzoną fryzurą, trzymający w ręku kieliszek szampana. Palcem wskazującym puknął w mikrofon, upewniając się, czy działa. Gwar ucichł, wszystkie twarze skierowały się w jego stronę.

– Drodzy współpracownicy, witajcie na pokładzie tego statku. Za chwilę odbijemy i wyruszymy w mały rejs po archipelagu...

Victoria przestała słuchać, znów przeszukała wzrokiem pomieszczenie. Mówca wywołał salwę śmiechu, w tym samym momencie Victoria zobaczyła redaktora naczelnego „Aftonpressen”. Stał całkiem niedaleko, po prawej stronie, na skos od niej, tuż obok młodej kobiety. Oboje wydawali się słuchać z zainteresowaniem.



Stali blisko siebie, nieco za blisko jak na kolegów z pracy, którym po prostu tak wypadło. Co pewien czas kobieta szybkim gestem ścisnęła jego rękę. Nie było wątpliwości, że jest coś między nimi. Czyżby to ona ścisnęła tu Victorię i zamówiła morderstwo? Jeśli tak, to jest zimna jak lód. I szalona.

– Na zdrowie!

Mówca podniósł wysoko kieliszek.

Victoria zbliżyła swój do ust i wypijała mały łyżeczek. Wolała nie pić za dużo. Powinna być trzeźwa, chociaż chętnie ukołaby nerwy alkoholem.

Zabrzmiały oklaski, Victoria odstawiła kieliszek i również zaklaskała.

Mężczyzna zszedł z podwyższenia, a statek odbił i popłynął.

## 44.

### Ingrid Steen

Ingrid nie przywykła do takich tłumów. Restauracja była wypełniona po brzegi. Tuż obok niej spotykali się na kolacji telewizyjni celebryci, politycy i wybitni dziennikarze. Panował wręcz ogłuszający gwar. Klienci bez rezerwacji gromadzili się wokół baru znajdującego się zaledwie parę metrów od gości przy stolikach. Bar w Riche nazywany był ściekiem rozwodników, bo tłoczyli się tam rozwodnicy obojga płci po czterdziestce, polujący na nowego partnera życiowego. Gdzieś rozległ się brzęk tłuczonej szklanki.

– ...i wtedy on mi mówi, że jego życie nie tak miało wyglądać, że marzył o czym innym. Wyobrażasz sobie? Facet ma czterdzieści pięć lat, a zachowuje się jak dziecko. Przecież to mężczyzna, a nie jakiś chłopaczek. Po prostu zero odpowiedzialności.

– Coś okropnego. – Ingrid pokręciła głową i podniosła do ust widelec z kawałkiem ryby.

Carina Feldt, dawna koleżanka z „Aftonpressen”, pięć lat temu dokonała zasadniczego zwrotu zawodowego i została wydawcą, a od pół roku była w trakcie trudnego rozwodu z ojcem dwójki swoich dzieci, sztokholmskim królem PR-u Gustafem Hammarem.

Pewnego wieczoru, położywszy dzieci spać, mąż oznajmił jej, że to koniec, że już jej nie kocha i musi mieć więcej czasu dla siebie. Nie pozostawił jej żadnego pola do negocjacji ani przemyśleń – już kupił sobie trzy-pokojowe mieszkanie na drugim końcu miasta.

– No i teraz zajmuje się dziećmi w co drugi weekend, tylko na tyle go stać. Żyje jak dwudziestolatek. Lata po knajpach ze swoimi pracownikami, wraca nad ranem i robi z siebie pośmiewisko. No tragedia.

– Tragedia – przytaknęła Ingrid.

Współczuła Carinie, ale z największym trudem przychodziło jej angażować się w rozmowę, bo myślami była na M/S Scandinavii przy Tommym. Wszystko przygotowane, zrobiła, ile mogła, reszta znajdowała się poza jej kontrolą. Nie była w stanie pomóc. Statek powinien już wypłynąć, impreza trwa w najlepsze, a Tommy pewnie czuli się z Julią, mniej lub bardziej otwarcie.

Ingrid marzyła, żeby było już po wszystkim, Tommy uznany za ćpuna, a jego opinia uczciwego i poważnego publicyisty zdewastowana. Carina wstała, żeby pójść do toalety, za chwilę została wchłonięta przez tłum przy barze. Ingrid sięgnęła do torebki po swoją komórkę, ale jej palce trafiły na coś innego.

## 45.

### Victoria Brunberg

Victoria powinna podejść bliżej do Tommy'ego, żeby z nim porozmawiać, ale młoda kobieta nie odstępowała go na krok. Rejs trwał już dwie godziny, na zewnątrz widać było coraz mniej świateł, a ludzie na statku byli coraz bardziej pijani. Victoria tkwiła przy barze, odpowiadała zdawkowo, jeśli ktoś się do niej zwracał, i cały czas kontrolowała to, co się działo wokół Tommy'ego.

Do wejścia na scenę szykował się zespół. Muzycy chwycili za instrumenty, a jasnowłosa wokalistka w skórzanej kurteczce wzięła do ręki mikrofon, rozległy się okrzyki entuzjazmu. Victoria spojrzała na miejsce, gdzie ostatnio stał Tommy. Nie było go. Szybko rozejrzała się po najbliższym otoczeniu i odkryła, że Tommy rozmawia z mężczyzną, który przywitał gości. Młodej kobiety przy nich nie było, może poszła do toalety. Trzeba działać. Nie raz przećwiczyła, co mu powie. Z kieliszkiem w ręce torowała sobie drogę przez tłum, którego cała uwaga była teraz skierowana na scenę.

Dotknęła łokcia Tommy'ego, nachyliła się i wyszeptała słowa, które sobie przygotowała. Zagłuszyły je okrzyki publiczności, bo wokalistka właśnie powiedziała coś do mikrofonu. Tommy spojrzał na Victorię, nic nie rozumiejąc.

– Pracuję w rosyjskiej ambasadzie, mam informacje na temat szpiegostwa skierowanego przeciw Szwecji – powtórzyła Victoria, tym razem głośniej. – Niech pan idzie ze mną, musimy porozmawiać.

Tommy w pierwszej chwili oniemiał, ale szybko się pozbierał.

Kiwnął głową i zrobił gest w stronę tylnego wyjścia tuż koło baru. Nikt nie zwracał na nich uwagi, wszystkie spojrzenia były utkwione w scenę, gdzie wokalistka właśnie zaczęła śpiewać. W milczeniu przeszli pustym korytarzem, ich krokom towarzyszył ponury pogłos. Zatrzymali się przed wyjściem na pokład.

– Tędy – odezwał się, przytrzymując jej drzwi.

Victoria stwierdziła z ulgą, że pokład jest pusty. Postanowiła pójść na rufę, gdzie było mniejsze ryzyko, że ktoś ich zobaczy, na przykład jakiś palacz spragniony dymka. Tommy szedł parę kroków za nią, Victoria skręciła za róg i stanęła przy relingu, który miał wysokość jednego metra.

Statek zostawiał za sobą pianę i białe rozdarcia w ciemnych wodach, które po obu stronach porastał las. Tommy stanął obok niej, opierając się łokciami o reling. Victoria postawiła swoją torebkę na ziemi między nimi.

– Powiedziała pani, że pracuje w rosyjskiej ambasadzie, czy tak?

Szybko przytaknęła, ale nie patrzyła mu w oczy.

– Mój kraj szpieguje Szwecję, mamy podsłuchy również w pana gazecie. Tommy pogładził swój podbródek. Chyba miał wątpliwości.

– Dlaczego pani mi to mówi?

– Bo chcę prosić o azyl w Szwecji.

Tommy wyjął paczkę papierosów, podsunął Victorii, wzięła, potem sam się zaopatrzył.

– Rzuciłem dawno temu, ale popalam jeszcze na imprezach – powiedział, przypalając jej papierosa. Na moment spojrzeli sobie w oczy w świetle płomienia osłanianego jego dłonią. Chwila intymności. Pomyślała, że jest atrakcyjny.

Papieros nie chciał się zapalić.

– Proszę mi dać – powiedziała.

Wzięła zapalniczkę, wyjęła mu z ust papierosa i przeszła w osłonięte miejsce. Tommy odwrócił się, patrzył na wodę i czekał. Wystarczy jedno mocne pchnięcie.

– I jak? – spytał przez ramię.

– Zaraz – odparła.

Victoria wyskoczyła ze szpilek i rzuciła się na niego.

## 46.

### Ingrid Steen

**W**ino zostało wypite, kelnerka zabrała talerze, rozmowa zaczęła zamierać. Przerwy robiły się coraz dłuższe. Carina miała szkliste oczy ze zmęczenia i od alkoholu. Wrzawa wokół baru nasiła się, tłum znajdował się teraz bliżej stolika Ingrid, bo gości zrobiło się jeszcze więcej niż przedtem.

Ingrid miała znakomity nastrój, nie była pewna, czy to skutek wypitego wina, czy tego, że – jak zauważyła – mężczyźni wciąż łakomie na nią patrzą. Pewnie chodziło o jedno i drugie. Zaciekawiał ją pewien mężczyzna przy barze. Chyba po trzydziestce, ciemnowłosy, w czarnej koszuli i czarnych dżinsach. Co pewien czas zatrzymywał na niej wzrok, zupełnie się nie krępując. Ingrid spojrzała prosto w jego jasne oczy.

– Idziemy? – odezwała się Carina, sięgając po kurtkę.

– Oczywiście – odparła Ingrid.

A jednak nie chciała, żeby był to już koniec wieczoru. Nie miała ochoty wracać do dużego pustego domu w Brommie.

– Zaczekaj – powiedziała. – Pójdę tylko do toalety.

Czuła, że mężczyzna przy barze jej się przygląda, gdy zbierała swoje rzeczy i potem, kiedy idąc do toalety, przeciskała się między ludźmi.

Zamknęła za sobą drzwi, wyjęła torebkę z kokainą, znalazła jeden wymięty banknot i przygotowała sobie kreskę. Nigdy dotąd nie brała drogów, nie licząc jednego razu w młodości, kiedy podczas wyjazdu do Kopenhagi popalała haszysz.

Wciągnęła proszek i za pomocą kamerki w telefonie sprawdziła, czy nie zostało jej pod nosem nic białego.

Świat zawirował, jego kontury stały się jakby miększe i już się nie skrzyły. Szybko przeszła przez lokal, gdzie Carina czekała przy stoliku.

Wyszły na ulicę i uściskały się koło czekających taksówek.

– Weź tę pierwszą – powiedziała Ingrid. Postąpiła chwilę i pomachała Carinie, która usadowiła się na tylnym siedzeniu. Kiedy taksówka odjechała, Ingrid wróciła do restauracji. Podeszła do ubranego na czarno mężczyzny przy barze. Wyglądał na zaskoczonego. Ingrid, pełna wiary w siebie, zapytała:

– Mieszkasz gdzieś w pobliżu?

– W Vasastan.

– To dobrze – odparła. – Podaj mi adres. Potem wyjdiesz i pojedziesz tam taksówką.

Roześmiał się.

– Odengatan trzydzieści pięć.

Pięć minut później Ingrid siedziała w taksówce na Birger Jarlsgatan. Serce jej waliło, miała przyjemny zawrót głowy. Dyskretnie włożyła sobie dłoń między nogi i poczuła, że jest mokra.

## 47.

### Victoria Brunberg

Victoria patrzyła za Tommym lecącym bezgłośnie w ciemność. Krzyknął dopiero wtedy, gdy od wody dzielił go może metr. A potem wpadł w ciemną morską toń. Kobieta stała wciąż przy relingu. Kilka sekund później wynurzył się, machając rękami i wrzeszcząc na całe gardło. Spojrzała za siebie, czy nikt nie idzie, potem wyjęła papierośa i zaciągnęła się głęboko.

Ciało odmówi mu posłuszeństwa, zanim zdąży dopłynąć do lądu, zamarnie. Nie wydawał jej się złym człowiekiem, ale co ona może wiedzieć? Kobieta, która życzyła sobie jego śmierci, na pewno miała swoje powody – tak jak Victoria.

Spojrzała na zegarek i zobaczyła, że ręka jej drży. Powinni już płynąć z powrotem do Sztokholmu. Wróciła na imprezę. Zespół wciąż grał, wokalistka z blond grzywką śpiewała na cały głos, wychylona do tyłu, patrząca w sufit. Nikt niczego nie zauważył. Victoria usiadła na poprzednim miejscu i zamówiła kieliszek białego wina. Czuła spokój. Impreza trwała w najlepsze, za jakąś godzinę powinni przycumować przy Nybrokajen, wtedy Victoria zniknie niezauważenie. Ludzie byli już tak pijani, że ledwo wiedzieli, jak się nazywają. A potem? Co robi ze sobą? Wróci do Rosji? Zrobiło jej się ciepło na myśl o Alu. Polubiła go, ładnie ją potraktował. Nie tak jak Jurij, ale to człowiek, który zna się na kobietach. Prawdziwy mężczyzna. Może powinna przyjąć jego zaproszenie na święta na Barbadosie. A wcześniej – co?



## 48.

### Ingrid Steen

**M**ężczyzna czekał na nią przed swoją bramą. Obok był bar, przed nim stały na ulicy grupki palaczy chciwie ssących papierosy. Podał jej rękę, przedstawił się.

– Lukas.

– Bardzo mi miło – zachichotała. – Możesz na mnie mówić Johanna.

Zmarszczył brwi.

– Jak to, mówić na ciebie?

– No cóż, to nie jest moje prawdziwe imię. Otworzysz czy jak?

Lukas wzruszył ramionami, wstukał kod wejściowy i przytrzymał jej drzwi. Ingrid była rozbawiona sytuacją, tym, że ma nad nią kontrolę. W windzie stali naprzeciw siebie, Ingrid bez zażenowania obejrzała go od stóp do głów i doszła do wniosku, że jest zadowolona z tego, co widzi. Ich spojrzenia się spotkały. Uśmiechnął się.

– Jesteś atrakcyjny, wiesz? – powiedziała.

Roześmiał się.

– Ty też.

Mieszkanie na czwartym piętrze składało się z trzech niedużych pokoi z oknami wychodzącymi na ulicę. Ingrid, nie zdejmując butów, podeszła prosto do okna. Lukas stanął za nią i objął w talii. Przeszedł ją dreszcz, ale poczuła, że działanie kokainy osłabło.

– Moment – powiedziała. – Gdzie łazienka?

Lukas pokazał jej kierunek. Zabrała torebkę, przygotowała sobie następną kreskę i wciągnęła. Po chwili poczuła, że serce bije jej szybciej, a temperatura ciała rośnie.

Lucas stał wciąż przy oknie. Przepchnęła się, siadając przed nim na parapecie, i przyciągnęła do siebie. Zaczęli się całować. Smakował wódkę.

Rozpięła mu rozporek, wzięła do ręki jego ciężki członek. Lucas oddychał coraz ciężej.

Na ulicy wrzasnął jakiś pijak.

Niezdarnie ściągnęła z siebie ubranie, stanęła przed nim naga, ale w szpilkach. A potem zgięła się, nachylając nad parapetem.

# CZĘŚĆ III

## 49.

### Ingrid Steen

**P**rzed budynkiem redakcji powiewała flaga opuszczona do połowy masztu.

Ingrid była ubrana na czarno, twarz ukryła za ogromnymi czarnymi okularami, chociaż była zima, a słońce nie pokazało się od tygodnia.

Otworzyła samochód i wysiadła. Za automatycznymi drzwiami wejściowymi czekała na nią Mariana Babic, która przywitała ją długim, serdecznym uściskiem.

– Dasz radę? – spytała miękko.

Ingrid zacisnęła zęby i kiwnęła głową.

Ktoś najwyraźniej uprzedził pracowników, że Ingrid jedzie na górę, bo zebrała się cała redakcja. Skinęła kilku znajomym, jednocześnie starała się wypatrzeć Julię. Gabinet Tommy’ego wciąż nie był zajęty, jego biurko zavalone kwiatami.

Szef koncernu Ingvar Svedberg objął ją ramieniem i poprowadził na środek. Ingrid patrzyła wprost przed siebie. Chrząknął.

– Tommy Steen był jednym z najlepszych ludzi, jakich znałem, i jednym z naszych najodważniejszych redaktorów. Cała nasza gazeta jest pogrążona w żałobie, podobnie jak pozostałe szwedzkie media. W toczącej się debacie społecznej zabraknie jego mocnego i znaczącego głosu...

Ingrid przestała słuchać i nadal wypatrywała Julii.

Podczas przesłuchania na policji Ingrid przyznała niechętnie, że Tommy zażywał kokainę, powiedziała, że próbowała go przekonać, by z tym skończył. A dwa tygodnie temu – dodała z ociąganiem – zorientowała się, że narkotyki pomagała mu zdobywać Julia Wallberg, ceniona prezenterka telewizyjnego kanału gazety. Przesłuchujący ją funkcjonariusze wymienili spojrzenia. Ingrid wiedziała, że sztokholmska policja lubi dopadać osoby publiczne za przestępstwa narkotykowe, bo może wtedy pokazać społec-

czeństwu i politykom, że podchodzi bardzo poważnie do tej sprawy. Każde tego rodzaju zatrzymanie to plus dla policji, dlatego była pewna, że wezmą się za Julię. Oby jeszcze zrobili przeszukanie w jej mieszkaniu, co położyłoby kres jej dotychczasowej karierze pełnej sukcesów. Wszyscy obecni prawdopodobnie wiedzieli już, że policja znalazła porcję kokainy w kieszeni marynarki Tommy'ego, a badanie toksykologiczne wykazało, że miał narkotyk w organizmie, kiedy wypadł za burtę.

Informacja o tym trafiła już do sieci i Flashbacku<sup>8</sup>. Ingvar Svedberg może sobie zdzierać głos i perorować, że Tommy był wspaniałym człowiekiem, jednak w oczach ogółu był zwykłym ćpunem, który podczas firmowej imprezy wyleciał za burtę, będąc na haju i na dodatek pijany.

– Wypadek, straszny wypadek, który sprawił, że wspaniała kobieta została bez męża, a mała dziewczynka bez ukochanego taty...

Ingrid zacisnęła wargi, a Ingvar chrząknął i nabrał powietrza.

– ...proszę, aby wszyscy obecni uczcili pamięć Tommy'ego minutą ciszy.

## 50.

### Birgitta Nilsson

**B**irgitta obserwowała przez cały dzień Lovisę, która wróciła do szkoły po tym, jak jej tata utonął w wodach archipelagu sztokholmskiego. Birgittę bolał widok milczącej, trzymającej się osobno dziewczynki, jednak jej matka zgodziła się z dyrektorem szkoły i szkolnym pedagogiem, że dla małej będzie najlepiej, jeśli jak najszybciej wróci do swojej codzienności.

Pozostali uczniowie również byli bardziej milczący niż zazwyczaj, poważni i rozumiejący. Birgitta poczuła dumę, że ma taką wspaniałą klasę. Kiedyś te dzieci wyrosną na wartościowych członków społeczeństwa.

Birgitta wyszła na szkolny dziedziniec, gdzie Lovisa z mamą szły do samochodu. Ingrid Steen była w żałobie. Birgitta nie mogła się powstrzymać i zawołała ją. Ingrid obejrzała się, powiedziała coś do córki i wyszła naprzeciw Birgittcie.

– Chciałam tylko złożyć wyrazy współczucia – powiedziała Birgitta. – Co za straszny, tragiczny wypadek.

– Dziękuję – odparła Ingrid.

Birgitta zawahała się, jakby się zastanawiała, co jeszcze dodać.

– Lovisa... Ma pani wspaniałą i dzielną córkę. Może pani być z niej dumna.

Ingrid Steen przytaknęła, szykując się, by wrócić do Lovisy.

– Na pewno ma pani mnóstwo przyjaciół, na których może pani liczyć, ale gdyby pani czegoś potrzebowała, to proszę się do mnie odezwać.

– Dziękuję – powtórzyła przed odejściem Ingrid.

Birgitta patrzyła za nimi przez chwilę, a potem pospieszyła do domu, ugotować porządny posiłek dla synów i męża. Miało to być ich ostatnie spotkanie, więc chciała, żeby było udane. Oczywiście będą wzdychać, że jest beznadziejna, a kiedy coś powie – przewracać oczami. Niby zdążyła się

przyzwyczaić, jednak wciąż bolało. Czasem żałowała, że nie miała córki. Dziewczynki są łagodniejsze od chłopców. Może byłoby jej łatwiej, gdyby ktoś odwzajemnił jej miłość.

## 51.

### Ingrid Steen

**K**rzaki i drzewa rozgraniczające posesje były nagie, bezlistne. Temperatura około zera. Ingrid nie miała pojęcia, że ta ulica znajduje się tak blisko jej domu. Musiała się powstrzymać przed sprawdzeniem nazwiska kobiety, której mąż miał wkrótce umrzeć. Może to ktoś znajomy? Ktoś, kogo spotyka w sklepie? Albo ma dzieci w tej samej klasie co Lovisa? Nasunęła głębiej czapkę.

Mijane domy z gwiazdami betlejemskimi w oknach wyglądały tak spokojnie. Wszystko wskazywało na to, że mieszkają za nimi normalni, porządni ludzie. A jednak była wśród nich kobieta nienawidząca swego męża do tego stopnia, że była gotowa go zabić. Zapewne niejedna taka kobieta.

Dzielnice willowe to więzienia bez krat, kobiety tkwią w nich z miłości i poczucia obowiązku wobec dzieci. Zadaniem Ingrid nie było zamordowanie mężczyzny, tylko uwolnienie kobiety. Tak jak ona została uwolniona przez śmierć Tommy'ego.



## 52.

### Birgitta Nilsson

**D**om spowijała cisza, Jacob chrapał obok niej w łóżku. Birgitta powstrzymywała się przed zaśnięciem, chociaż sen wabił. Jacob miewał okresy, kiedy brał środki nasenne, dlatego nie miała problemu z tym, żeby rozpuścić mu parę dodatkowych w drinku, który zwykle wypijał wieczorem.

Jacob umrze. Birgitta wypełni obietnicę, że będzie wiernie kochać na dobre i na złe, dopóki śmierć ich nie rozłączy. Będzie trwać u jego boku aż do końca. Wybrał ją, co jej pochlebilo, bo jego milkliwość wzięła za dobroć. Zło, które uczymy się rozpoznawać od dzieciństwa, jest głośne. Jej ciało wciąż nosiło ślady jego zła.

Ostrożnie odsunęła kołdrę, zeszła cicho na parter i otworzyła drzwi kluczem. Wracając, nie mogła się powstrzymać i weszła do jego biura. Na parapecie stała świeczka. Trzymający ją srebrny lichterz odziedziczyli po matce Jacoba. Trzy tygodnie po jej śmierci uderzył nim Birgittę. Nie w głowę. O nie, gdy bliźniacy spali, wyrznął ją w bok. Złamał jej wtedy dwa żebra. Birgitta nie spała potem całymi tygodniami. Zawsze potrafił kontrolować swoje złe uczynki. A ona nauczyła się panować nad fizycznym bólem spowodowanym jego przemocą. Ciekawe, czy kiedykolwiek użył jej przeciw komuś innemu. Po urodzeniu bliźniaków bała się, że będzie wobec nich agresywny. Przyrzekła sobie, że go zabije, jeśli podniesie rękę na kogoś z nich. Jednak nigdy ich nie tknął – choćby hałasowali, wydzierali się i awanturowali.

Dobiegł ją jakiś odgłos od drzwi.

– Co ty robisz w moim gabinecie?

## 53.

### Ingrid Steen

Ingrid przyjrzała się piętrowej willi, potem rzuciła szybkie spojrzenie na zegarek. Już czas. Drzwi wejściowe powinny być otwarte, miała tylko zapalić świeczkę, a potem pójść do domu. Obejrzała się i pchnęła furtkę. Przeszła ostrożnie po twardym, zmarzniętym żwirze. Przed drzwiami zatrzymała się i nasłuchiwała. Panowała cisza.

„Po schodach na górę, drugi pokój po prawej”, powtórzyła w myślach.

Ostrożnie nacisnęła klamkę i weszła. Z kieszeni wyjęła niebieskie ochraniacze z plastiku i naciągnęła na buty. W domu pachniało kolacją, życiem rodzinnym, obcymi ludźmi. Na ścianie po prawej wisały oprawione fotografie, ale zignorowała je. Nie chciała i nie powinna nic wiedzieć.

Cicho podeszła do schodów. Weszła na jeden stopień. Drugi. Nagle się zatrzymała. Z góry dochodziły jakieś dźwięki. Głos. Męski. Wściekły, syczący. Usłyszała uderzenie. Odwróciła się, żeby uciekać.

## 54.

### Birgitta Nilsson

Jacob przycisnął ją do ściany.

– Co ty robisz w moim gabinecie?

Nie spał, choć wydawało się to nieprawdopodobne. Przecież wrzuciła mu do whisky dwie sproszkowane tabletki nasenne. Nie wypił tego?

Jacob docisnął ją, zamachnął się i uderzył. Straciła oddech, kiedy pięść trafiła ją w brzuch. Upadła na ziemię. Spojrzał z obrzydzeniem.

– Szpiegujesz mnie? Wstrętna baba. Mówiłem, że masz nie wchodzić do mojego gabinetu.

Kopnął ją, nie dając szansy na odpowiedź. Birgitta zasłoniła się rękami, trafił stopą w jej łokieć i skrzywił się z bólu. Oczy mu się zaiskrzyły, zapłonęły złością.

Kobieta, która miała zapalić świeczkę i dopilnować, żeby powstał pożar, powinna tu być lada chwila. Może już jest? Ale co ona może? Na pewno ucieknie, Birgitta nie miałaby pretensji.

– Jacob, proszę, ja...

Pochylił się i złapał ją za włosy. Pociągnął jej głowę do siebie. Birgitta jęknęła, lądując na kolanach.

– Zaraz będzie pas – syknął. – Posmakujesz pasa, ty wredna suko.

Puścił ją i zaciągnął zasłony.

## 55.

### Ingrid Steen

Wśród umytej zastawy w kuchni leżały lśniące noże. Włożyła cienkie rękawiczki, wybrała duży ostry nóż do mięsa i zważyła w dłoni. To, co usłyszała, zupełnie jej wystarczyło. Skradając się, wróciła na schody i ruszyła na piętro. Dochodziło stamtąd ciche szlochanie. Usłyszała, jak gdzieś otwierają się drzwi.

– Suka jedna, ciągle nie może nauczyć się posłuszeństwa.

Ingrid przyczaiła się na ostatnim stopniu i czekała. Mężczyzna zmierzał w jej kierunku, ale nadal go nie widziała. Jednak usłyszała dość, żeby poczuć wściekłość. Kroki zbliżały się, były coraz głośniejsze. Wracał, szedł w jej stronę, był od niej metr, może dwa, kiedy rzuciła się na niego. Widocznie coś usłyszał, bo odwrócił się i zdążył podnieść rękę. Ingrid poczuła ból, kiedy coś drapnęło ją w policzek. Jednak za późno. Zdążyła zatopić mu nóż w brzuchu. Jęknął i wpatrywał się w nią ze zdumieniem. Z otwartych ust wydobył się charkot. Wyciągnęła nóż i uderzyła jeszcze raz. I znów.

Upadł na ziemię. Ingrid przestała zadawać ciosy, spojrzała na to ciało bez życia.

Co powinna teraz zrobić? Zadźgała na śmierć człowieka.

Usłyszała cichy jęk, ale nie od mężczyzny, dobiegł z zamkniętego pokoju.

– On nie żyje – powiedziała. – A ty? W porządku?

Milczenie.

Ingrid powtórzyła pytanie.

– Dam radę – odparła kobieta.

Ingrid chciałyby wejść, uściskać ją, pocieszyć, że to koniec jej piekła. Jednak powiedziała tylko:

– Zostań tam. Nie powinniśmy widzieć swoich twarzy.

Zastanowiła się.

– Powiedz, że mieliście włamanie, które przerodziło się w napad rabunkowy, bo złodziej złapany na gorącym uczynku zabił twojego męża. Nóż zabiorę. Muszę iść, zadzwoń na policję, kiedy już się ulotnię.

– Bardzo ci dziękuję.

Ingrid rozejrzała się, jej wzrok przykuł pasek leżący na ziemi w pewnej odległości od trupa. To tym paskiem dostała w policzek. Podniosła go i schowała do kieszeni.

# Epilog

## Ponad rok później

Powietrze było rozgrzane, słońce wprawdzie zachodziło, ale na południu Florydy temperatura nadal przekraczała trzydzieści stopni. W plażowym barze, przy okrągłym stoliku z widokiem na morze, siedziały dwie kobiety. Z ulicy co pewien czas dochodził warkot silnika albo klakson. Ingrid Steen i Victoria Brunberg nie spotkały się nigdy wcześniej, a przecież dzieliły ze sobą najskrytszą tajemnicę. Ich rozmowa była ostrożna, oględna i uprzejma.

– Mówiłaś, że byłaś na Barbadosie, tak? – odezwała się Ingrid.

– Tak, na sylwestra. W zeszłym roku też byłam, z moim narzeczonym – odparła Victoria Brunberg.

– Jest dla ciebie dobry?

– Bardzo.

Victoria wysączyła resztę drinka.

– A ty?

Ingrid pokręciła głową.

– Nie, żyję sama z córką.

Zrobiła gest w stronę brzegu, gdzie jasnowłosa dziewczynka bawiła się wśród fal.

Nie przedstawiły się sobie. Tak było bezpieczniej. Wciąż czekały na tę trzecią. Również nieznaną im z nazwiska, ale wtajemniczoną we wspólną operację uwolnienia się od mężów.

Dookoła znajdowali się głównie turyści. Pary robiły sobie wzajemnie zdjęcia albo wpatrywały się w turkusowe morze. Obie kobiety drgnęły, gdy przejechał radiowóz na sygnale. I obie zaśmiały się niepewnie, kiedy już zniknął.

– Kto to może być? – zastanawiała się Ingrid Steen.

– A może ona nie przyjdzie?

– Zaczekajmy jeszcze chwilę, co?

Zawołały kelnera i zamówiły sobie po jeszcze jednym mojito, które przyniósł im na tacy. Szklanki były oszronione, mięta lśniła zielenią pod warstwą lodu. Pojawiła się starsza kobieta i rozejrzała, by w końcu podejść do ich stolika.

Zgrzytnęły nogi odsuwane krzesła. Kobieta miała zupełnie białe włosy i była dość chuda. Jej bladość wyraźnie odstawała od opalonych twarzy turystów. Zapatrzyła się na starszą z dwóch kobiet siedzących przy stoliku. Victoria Brunberg spojrzała pytająco najpierw na jedną, potem na drugą.

– Znacie się?

Ingrid Steen i Birgitta Nilsson wciąż patrzyły na siebie, by w końcu wybuchnąć śmiechem.

# Podziękowania

**W** pierwszej kolejności dziękuję moim najbliższym. Bez nich nie byłoby tych książek. Simon, Wille, Meja, Charlie i Polly. Stanowicie dla mnie inspirację i nadajecie sens temu, co robię.

Wbrew temu, co sądzi większość ludzi, każda książka jest rezultatem pracy zespołowej. Chciałabym w związku z tym podziękować wielu osobom. Ludziom z wydawnictwa Forum, mojej wydawczyni Ebbie Östberg, redaktorce Olivii Demant. Zespołowi z Nordin Agency, zwłaszcza zaś mojemu agentowi Joakimowi Hanssonowi. Wielkim oparciem i pomocą była mi również Lili Assefa, agentka PR i menedżerka. Dalej chcę podziękować przyjacielowi i nadzwyczaj utalentowanemu koledze Pascalowi Engmanowi, który był dla mnie opoką i sparringpartnerem przy powstawaniu tych książek.



# Przypisy końcowe

1. NK (Nordiska Kompaniet) – popularne domy towarowe w Sztokholmie i Göteborgu. Wszystkie przypisy pochodzą od tłumaczy. [\[wróć\]](#)
2. Agenda – telewizyjny przegląd politycznych wydarzeń nadawany co niedzielę w pierwszym programie publicznej telewizji szwedzkiej. [\[wróć\]](#)
3. Nyhetsmorgon – telewizja śniadaniowa w prywatnym szwedzkim kanale TV4. [\[wróć\]](#)
4. Pyttipanna – pokrojone w drobną kostkę ziemniaki, cebula i kiełbasa lub resztki mięsa usmażone razem na patelni, zmieszane z surowym żółtkiem. [\[wróć\]](#)
5. Humlegården – mały park w centrum Sztokholmu. [\[wróć\]](#)
6. Garnisonen – zabudowa biurowo-mieszkalna zajmująca cały kwartał ulic w dzielnicy Östermalm, na terenie dawnego garnizonu. [\[wróć\]](#)
7. Strömmen – najgłębiej wysunięty w głąb lądu kawałek Saltsjön, zatoki Bałtyku. [\[wróć\]](#)
8. Flashback – forum dyskusyjne w Szwecji. [\[wróć\]](#)